Rok X. Sierpień 1904. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POSWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

DOKTRYNA A REALIZM W POLITYCE.

W przekonaniu publicystów ugodowych — o ile ono jest szczerem, nie rozstrzygamy — nasza myśl polityczna skazana jest na przerzucanie się z jednego skrajnego stanowiska na drugie. Albo rewolucya i konspiracya, dążenie do zdobycia niepodległości za pomocą zbrojnego powstania w bliższym lub dalszym czasie — albo wyrzeczenie się wszelkich aspiracyj do niezależnego bytu, zupełna zgoda z losem, bezwzględny lojalizm. Jest teza i antyteza, ale niema nawet chęci do szukania syntezy. A tymczasem zarówno życie narodu, jak myśl jego polityczna biegną po przekątnej między tymi skrajnymi punktami. Ta myśl szuka drogi pośredniej, która zazwyczaj w polityce bywa drogą zarazem najprostszą i najpewniejszą.

W rzeczywistości niema dziś w społeczeństwie naszem, ani bezwzględnych rewolucyonistów, ani bezwzględnych lojalistów, przekonanych wyznawców jednej lub drugiej skrajnej zasady. Niema przynajmniej w znaczeniu grupy poważnej, zorganizowanej, działającej konsekwentnie w myśl swych przewodnich haseł. O przygotowywaniu się do zbrojnego powstania mówią czasem socyaliści, ale i oni nic w tym kierunku nie robią. Na przeciwległem stanowisku stoi grupka maniaków lojalizmu lub zdecydowanych moskalofilów, nie mająca również żadnego w narodzie znaczenia.

Jeżeli się przeciwstawia czasem w dobrej, daleko częściej w złej wierze roztropny lojalizm szalonym dążeniom rewolucyjnym, to jest to albo nieuczciwy manewr polemiczny, albo literackie czy raczej doktrynerskie uproszczenie kwestyi, nie wyjaśniające bynajmniej rzeczy, przeciwnie, bałamucące myśl polityczną ogółu.

Dwie zasady, dwie doktryny, negujące się wzajem nie mają i nie mogą mieć w naszych warunkach zdecydowanych wyznawców. Kiedy to przeciwstawienie dwóch zasadniczych dążności politycznych, wzajemnie się negujących, wymyślili stańczycy, miało ono pewne podstawy w życiu realnem, chociaż już wówczas je traciło. Dzisiaj odświeżanie tej koncepcyi jest, jak raz już zaznaczono, «anachronizmem politycznym», albo nieudolnem powtarzaniem starej sztuki na nowy sposób.

Istnieje rzeczywiście w społeczeństwie naszem przeciwieństwo, a nawet walka dwóch kierunków, dwóch zasad. Jest to walka myśli politycznej z myślą apolityczną, walka realizmu politycznego z wszelakiem doktrynerstwem rewolucyjnem, ugodowem, humanitarnem i t. d.

Realizm polityczny zwolna toruje sobie drogę w naszem myśleniu i działaniu. Walczyć on musi ustawicznie nietylko z doktrynerstwem, ale i z poziomym, doraźnym utylitaryzmem, który zresztą często z doktrynerstwem chodzi w parze. Przykładem takiego niedobranego związku jest, dodamy nawiasem, formujące się stronnictwo umiarkowane w zaborze rosyjskim.

Polityka realna nie uznaje zasadniczo złych lub dobrych, niewłaściwych lub właściwych środków działania. Każdy środek, każda taktyka jest dobra, jeżeli jest odpowiednia w danych okolicznościach miejsca i czasu, w danym układzie stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych. Kwalifikowanie taktyki politycznej jest uprawnionem jedynie z etycznego punktu widzenia. Ale chyba z tego punktu nikt nie powie, że zasada rewolucyjna jest mniej moralną, niż zasada ugodowa.

Nie potrzeba chyba przytaczać przykładów, że nawet potężne państwa stale posługują się środkami niewątpliwie rewolucyjnymi i to nietylko w wyjątkowych, ale często i w normalnych warunkach. Tembardziej więc w naszem położeniu uprawnioną byłaby taktyka rewolucyjna, gdyby w danych okolicznościach okazała się odpowiednią, gdyby obiecywała, według rachuby prawdopodobieństwa, pomyślny skutek polityczny.

Wszystkie środki, którymi polityka rozporządza, są odpowiednie w pewnych warunkach. Od tych warunków jedynie wybór i stosowanie środków, t. j. taktyka polityczna zależy. W tym względzie niema żadnych prawideł stałych, żadnych zasad. W pewnych okolicznościach rozum polityczny wskazuje użycie środków rewolucyjnych, takich nawet jak zamachy

terorystyczne lub powstania, w innych zalecać może taktykę ścisłej legalności, lub nawet manifestacye lojalizmu.

Stosunki nasze zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne tak się ułożyły i na bliższą, dostępną przewidywaniom przyszłość układają, że stosowanie zarówno taktyki rewolucyjnej, jak taktyki ugodowej w zwykle przyjętem, skrajnem znaczeniu tych wyrazów jest nieodpowiedniem, nawet wręcz niemożliwem. Nikt u nas poważnie nie myśli o zbrojnem powstaniu, ani o używaniu innych środków gwałtownych taktyki rewolucyjnej w walce z Rosyą lub Prusami. Ale żaden polityk, godny tej nazwy nie powinien myśleć również o bezpośredniej lub nawet pośredniej akcyi ugodowej, do której ani w zaborze rosyjskim, ani w zaborze pruskim niema dziś żadnych warunków.

Skoro o powstaniu nie myślicie i ani bezpośrednio ani pośrednio do tego rodzaju akcyi nie dążycie — powiadają ugodowcy — dla czego nie złożycie wyraźnego oświadczenia, że zasadniczo potępiacie wszelką akcyę rewolucyjną? Takiego oświadczenia dać nie możemy, bo byłoby ono sprzecznem ze stanowiskiem naszem i bałamuciło opinię publiczną. Tak jak dziś sprawa w naszej opinii stoi, potępienie bezwzględne stanowiska rewolucyjnego byłoby uznaniem bezwzględnem stanowiska ugodowego, byłoby zastąpieniem doktrynerstwa ciasnego i szkodliwego innem doktrynerstwem równie ciasnem i szkodliwem. Naszem zdaniem zarówno taktyka rewolucyjna, jak taktyka ugodowa, czasem nawet w skrajnej ich postaci, są jednakowo politycznie uprawnione. Bo nawet w skrajnej swej postaci na społeczeństwo politycznie oświecone i dojrzałe, w szerokich warstwach przeniknięte zrozumieniem interesu narodowego lub bodaj instynktownem jego poczuciem — nie wywrą wpływu zniepráwiającego.

Otóż wzajemnie negujące się doktryny, rewolucyjna i ugodowa, od wielu lat zniepráwiają społeczeństwo i utrudniają jego uświadomienie polityczne. Doktryna rewolucyjna jest zwyrodnieniem przyrodzonego, niemal żywiołowego dążenia narodu, świadomego swej żywotności i siły, do odzyskania niepodległości państwowej. Doktryna ugodowa jest ujęciem w ciasną i suchą formułę równie przyrodzonego instynktu zachowawczego, nakazującego organizmowi narodowemu przystosowanie się do warunków, w których istnieć musi, nie mogąc ich na razie zmienić wysiłkiem swej energii.

Oba te instynkty, czynny i zachowawczy, powinny znaleźć wyraz w polityce narodowej, ale nie w dzisiejszej skrajnej swej formie wyłącznych doktryn, z których jedna zasadniczo przeczy drugiej. Oba są zupełnie w życiu narodu uprawnione i nie negować się wzajemnie, ale co najwyżej współzawodniczyć ze sobą, a właściwie — współdziałać powinny.

Należy owszem dążyć do tego — jak słusznie twierdzi w *Gazecie Narodowej* jeden z wybitniejszych naszych polityków, o którego artykule pisaliśmy już dawniej, żeby w naszej polityce narodowej uzupełniały się dwa kierunki. Jeden powinien być wyrazem instynktu czynnego, ekspansyi narodowej, energii zdobywczej, drugi — wyrazem instynktu zachowawczego, umiarkowania, dążności do kompromisu z warunkami zewnętrznymi, dokładniej — przystosowania się do nich. Ale wytworzenie się takich kierunków i skuteczne ich współzawodnictwo czy współdziałanie wymaga stanowczego zerwania z doktrynerstwem czy to rewolucyjnem czy ugodowem, świadomego uznania względności wszelkich środków w polityce stosowanych.

Bez tego uznania nie może być polityki realnej, nie może być polityki rozumnej, trzeźwej, wolnej od namiętności i szkodliwszego od namiętności zaślepienia, swobodnej w wyborze odpowiedniej do warunków taktyki. W sprawach taktyki istnieć muszą zawsze różnice zdania, ale będą one różnicami poglądów nie zaś zasad, wykluczających się wzajem, a raczej z góry powziętych, dogmatycznych uprzedzeń. Wyzwolona z doktrynerstwa, postawiona na gruncie realnym polityka narodowa może być jednolitą, pomimo istnienia w niej różnych kierunków, i konsekwentną, ciągłą pomimo zmian w taktyce.

Ażeby polityce narodowej ciągłość i konsekwencyę zapewnić, utrwalić je i wzmocnić, trzeba jej dać cel wielki, tak ogólny, żeby w dążeniu do niego wszystkie kierunki myśli i działania mogły się jednoczyć, a zarazem tak konkretny, żeby najszersze warstwy narodu mogły go zrozumieć. Każdy żywotny naród i państwo mają w swej polityce taki cel. Dla Rosyi takim celem jej polityki jest panowanie nad Azyą, dla Anglii panowanie na morzach, dla Stanów Zjednoczonych — hegemonia na kontynencie amerykańskim i t. d. Jeżeli państwo lub naród cel wielki w swej polityce traci, jeżeli się go wyrzeka — upada, jak dzisiejsza Francya lub Austrya.

Dla narodów rozbitych i ujarzmionych, ale mających

świadomość swej indywidualności i żywotności, swej siły duchowej i materyalnej, celem ich polityki może być jedynie osiągnięcie jedności narodowej i odzyskanie niepodległego bytu narodowego.

To nie jest sprawa uczucia lub schlebiania uczuciom, jak twierdzą nasi przeciwnicy, tembardziej nie jest to doktrynerstwo rewolucyjne. Ale to jest postulat rozumu trzeźwego, który przekonywa, że bez postawienia sobie tego celu, bez przejęcia się tem dążeniem nasza polityka narodowa nie może być konsekwentną i ciągłą, ani realną, t. j. wolną w wyborze środków i niezależną w stosowaniu swej taktyki do warunków wewnętrznych i zewnętrznych naszego życia.

Kiedy mówimy, że zdobycie niepodległości powinno być naczelnym celem polityki narodowej, nie znaczy to wcale, że praktyczna działalność polityczna musi zmierzać bezpośrednio do osiągnięcia tego celu. Zadania jej bezpośrednie dyktują w każdej chwili warunki rzeczywistości.

Myśl przewodnia polityki narodowej może i musi przybierać różne formy, skoro jej zrealizowanie jednorazowym wysiłkiem woli i energii narodu okazuje się, ze względów nad którymi rozwodzić się tu nie będziemy, niemożliwem. Nawet najpotężniejsze państwa celu głównego swej polityki nigdy bezpośrednio nie stawiają, chociaż systematycznie do osiągnięcia jego dążą.

Czy jednak ten cel główny polityki narodowej należy głośno w naszem położeniu dzisiejszem stawiać, czy jawne jego ogłaszanie nie przynosi nam szkody, nie utrudnia naszej działalności?

To już jest kwestya taktyki, którą rozsrząsaliśmy niejednokrotnie. Niewątpliwie proklamowanie zdobycia niepodległości jako głównego, chociażby nawet odległego celu naszej polityki narodowej budzi podejrzenia rządów zaborczych i utrudnia nam w pewnej mierze działalność kompromisową, a nawet wszelką działalność legalną. Nie należy więc hasła tego bez potrzeby wygłaszać, ale nie należy również szkodliwości głoszenia jego przeceniać. Nie mamy żadnej podstawy do przypisywania wrogom naszym takiej naiwności i łatwowierności, któraby im pozwalała mniemać, że naród polski przestał dążyć do zdobycia niepodległości, skoro zaniechał głoszenia tego hasła lub nawet wyparł się go uroczyście. Zbyt dobrze

nas znają i należycie cenią w Petersburgu i w Berlinie, żeby się takim złudzeniom oddawali. Z drugiej strony widzimy, że jawne proklamowanie dążenia do zdobycia niezależności państwowej nie przeszkadza Madziarom do zajęcia równorzędnego z Niemcami, a nawet pod pewnym względem dominującego stanowiska w monarchii austryacko-węgierskiej. A niema na Węgrzech polityka, nie wyłączając przezesa gabinetu hr. Tiszy, któryby się zaparł, że zdobycie niezależności państwowej jest celem głównym narodowej polityki madziarskiej. Różnice między stronnictwami są tam czysto taktyczne, ale polityka narodowa jest w naczelnych swych dążeniach jednolitą.

Jak rozumieją dziś w Wiedniu, równie dobrze zrozumieją w zmienionych warunkach w Petersburgu, a nawet w Berlinie, skoro interes państwowy lub dynastyczny będzie tego wymagał, że dążenie nasze do niepodległości nie przeszkadza bynajmniej zawarciu czasowego lub nawet stałego — o ile może być co stałem w polityce kompromisu z Polakami. A zrozumieją tem łatwiej, że to dążenie łączy się ściśle z dążeniem do zjednoczenia narodowego, a więc może być w pewnych warunkach skombinowanem z planami ekspansyi terytoryalnej Rosyi lub Prus. Dopóki zaś Rosya lub Prusy kompromisu z nami nie potrzebują, na stosunek państw tych do Polaków nie ma żadnego wpływu nie tylko proklamowanie tych lub owych haseł w polityce naszej, ale nawet zachowanie się nasze.

Zresztą byłoby niewątpliwie zbytecznem proklamowanie zdobycia niepodległości jako głównego celu polityki narodowej, a raczej przypominania tego hasła, gdyby doktrynerstwo ugodowe nie bałamuciło opinii publicznej swemi teoryami abdykacyjnemi, gdyby stronnictwo ugodowe stało się istotnie stronnictwem umiarkowanem i oparło swój program i działalność swoją na gruncie realnym przyrodzonych dążeń i interesów narodu.

Doktrynerstwo rewolucyjne mniej jest dziś szkodliwem, rzeczywistość bowiem na każdym kroku wykazuje niemożliwość stosowania jego wskazań politycznych, jego taktyki. Szkodliwość doktrynerstwa ugodowego nie jest tak widoczną, zwłaszcza że się okrywa pozorami umiarkowania i rozwagi.

Do r. 1830 polityka nasza narodowa była realną. Dopiero od tej epoki myśl nasza polityczna zaczyna ulegać tyranii doktryn, kolejno się zmieniających. Jednej panacei politycznej przeciwstawia się drugą, rzekomo niezawodną.

Ale to panowanie szarlatanizmu czy ignorancyi politycznej już się kończy. W społeczeństwie wytwarza się przekonanie, że w polityce, która jest umiejętnością działania praktycznego, niema środków zasadniczo, bezwzględnie złych lub dobrych, są tylko środki odpowiednie lub nieodpowiednie w danych warunkach. Prowadzenie takiej polityki realnej jest zadaniem bardzo skomplikowanem i trudnem, bardzo odpowiedzialnem. Ażeby mu podołać, trzeba stanowczo odrzucić wszelki dogmatyzm, wszelkie doktrynerstwo.

Right or wrong — my country — brzmi hasło polityki angielskiej, wobec wymagań interesu narodowego lekceważącej nawet godziwość lub niegodziwość etyczną stosowanej taktyki. My nie stawiamy tak radykalnie kwestyi. Chcemy tylko, żeby nasza polityka narodowa była zupełnie swobodną w stosowaniu odpowiedniej do okoliczności taktyki, a w wyborze środków i sposobów działania nie była krępowaną dogmatycznemi wskazaniami ugodowego czy rewolucyjnego doktrynerstwa.

W dzisiejszem położeniu naszego narodu ani taktyka rewolucyjna, ani taktyka ugodowa nie mogą mieć zastosowania. Niema teraz i, — o ile przewidywać można — nie będzie w blizkiej przyszłości warunków dla akcyi powstańczej czy rewolucyjnej, jak również dla akcyi ugodowej. W naszem szczególnem położeniu, w warunkach niezmiernie skomplikowanych, musimy wytwarzać samodzielnie odpowiednią taktykę polityczną. Jest wiąc tembardziej rzeczą konieczną, żebyśmy się w myśleniu i działaniu politycznem uwolnili od wszelkiego dogmatyzmu i doktrynerstwa, a uwolnili wszyscy, bez względu na kierunki i stronnictwa. Bo tworzenie polityki narodowej i odpowiedniej dla niej taktyki powinno być wspólną, t. j. wzajem uzupełniającą się pracą wszystkich stronnictw i kierunków szczerze narodowych.

DWOJAKIE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Jakkolwiek z wojny obecnej obiecujemy sobie duże polityczne korzyści i oddawna uważaliśmy ją za pożądaną, to jednak z pewnych względów byłoby lepiej, gdyby wybuch jej nastąpił o parę lat później. Wolelibyśmy, żeby przyszła ona

wtedy, kiedy ewolucya myśli politycznej, odbywająca się obecnie w naszem społeczeństwie, posunie się o tyle naprzód, kiedy nasza polityka narodowa o tyle utrwali swój kierunek, żebyśmy byli zupełnie zabezpieczeni od zboczeń. Pragnęlibyśmy mieć pewność, że choć pod wpływem niezwykłych zdarzeń tym lub innym żywiołom w głowie się zawróci, to jednak zawsze znajdą się one w tak nieznacznej mniejszości, że to ani na krok nie odprowadzi polityki naszej od wytkniętej linii.

Dzisiaj tej pewności nie mamy, a obawa możliwych zboczeń wyraziła się najlepiej w odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, ogłoszonej zaraz po wybuchu wojny. Jeżeli odezwa ta oświadczyła się w stanowczy sposób zarówno przeciw niewczesnym formom walki z Rosyą, jak i przeciw jakimkolwiek manifestacyom na korzyść Rosyi, to na oświadczenie to patrzeć należy nietylko jako na *exposé* stanowiska Ligi w ważnym momencie politycznym, ale także jako na ostrzeżenie przed rzeczywistem niebezpieczeństwem, z którego autorowie odezwy jasno sobie zdają sprawę. A jeżeli niebezpieczeństwo to istniało w chwili wybuchu wojny, to zwiększa się ono jeszcze w miarę jej postępu, dzięki temu właśnie, że wypadki rozwijają się w sposób z naszego punktu widzenia pożądany. Bo z jednej strony słyszymy nieustannie o zwycięstwach japońskich, co musi podniecać i wyprowadzać z równowagi żywioły gorętsze, gotowe wyobrazić sobie, że przyszedł już czas ostrzejszej z Rosyą rozprawy, z drugiej zaś — położenie rządu rosyjskiego, skutkiem porażek na placu boju i wewnętrznego kryzysu, którego obudzenie rosyjskiego ducha narodowego po wybuchu wojny zupełnie nie usunęło, staje się coraz trudniejszem i zmusić go może do względnego kokietowania rozmaitych żywiołów w państwie. Może przyjść chwila, że przysłowie rosyjskie o niepluciu w studnię, z której można się napić wody, zastosowane będzie i do polskich żywiołów «umiarkowanych», wtedy zaś niewątpliwie zawróciłoby się w głowie licznym niedojrzałym lub zwyrodniałym politycznie żywiołom innej kategoryi, i zjawiłyby się w tym kierunku «niewczesne porywy», nie liczące się z istotnem położeniem politycznem. Zwłaszcza gdyby rząd uczuł się zmuszonym do jakichkolwiek ustępstw na rzecz postępu w zakresie ustroju państwowego, pewne żywioły u nas rozpoczęłyby tak głośne otrębywanie «nowej ery», że pod

jego wpływem znaczna część ogółu mogłaby zupełnie stracić przytomność.

Postaramy się bliżej wyjaśnić, dlaczego możliwość podobnych objawów uważamy za wielkie niebezpieczeństwo.

Wobec szeregu niewątpliwych faktów, świadczących, że rozkład obecnego systemu państwowego w Rosyi posunął się bardzo daleko i że aspiracye reformistyczne rozszerzyły się znacznie w społeczeństwie, szereg poważnych klęsk zewnętrznych musi się przyczynić w ogromnej mierze do unaocznienia tego rozkładu, a w rezultacie prędzej czy później musi wstrząsnąć stanowiskiem obecnego rządu i wzmocnić dążenie do reform, wobec którego ustępstwa okażą sie konieczne. Z drugiej strony, wielkie straty na Dalekim Wschodzie i konieczność odzyskania utraconych pozycyj, ażeby w przyszłości nie stracić więcej, zmuszą Rosyę do przeniesienia w tamtym kierunku środka ciężkości swej polityki, a tem samem przyczynią się do zmniejszenia jej nacisku na Zachód, przedewszystkiem zaś na Polskę. Rosya będzie musiala dążyć do zapewnienia sobie spokoju w swych zachodnich posiadlościach, ażeby mieć rozwiązane ręce do szerokiej akcyi na Wschodzie. Im większa będzie porażka Rosyi w tej wojnie, tem glębiej sięgną jej skutki, tem więcej możemy z niej dla siebie oczekiwać.

Z tego stanowiska sympatye naszego narodu muszą być bezwzględnie po stronie Japonii. Zwycięstwo jej — to początek zwycięstwa naszej sprawy, i tylko żałować nam wypada, że nie mamy żadnej poważnej możności przyczynienia się do niego ze swej strony. Z tego też stanowiska wszelkie dobrowolne poparcie przez nas Rosyi w tej walce byłoby narodową zbrodnią. Bo jeżeli nie mamy możności czynem swoim znacznie przyśpieszyć poprawy naszego losu, to nie znaczy, ażeby ktokolwiek z nas miał prawo czynem swoim ją opóźniać.

Jest to fakt oczywisty.

Niema wszakże tak oczywistego faktu, któremuby ludzie nieuczciwi lub nieprzytomni nie zaprzeczyli. Są u nas «mężowie stanu», którzy wynaleźli nową prawdę polityczną: gdy zawsze i wszędzie w interesie narodu leżało, żeby jego wrogowie byli jak najsłabsi, Polakom ma zależeć na tem, żeby ich wróg, Rosya, była jak najsilniejsza. W razie potrzeby gotowi są dowodzić, że Rosya wcale nie jest naszym wrogiem, że nie chce nas uciskać, a jeżeli uciska, to tylko tak sobie, niechcący...

Potęga rosyjska ma nam być potrzebna jako przeciwwaga potęgi niemieckiej, tylko na żaden sposób nie możemy się od nikogo dowiedzieć, w jaki to sposób potęga rosyjska ulży losowi Polaków pod panowaniem pruskiem, a potęga niemiecka może pognębić tychże Polaków pod panowaniem rosyjskim. Czyżby u nas zjawili się nowego pokroju niezdrowi marzyciele, obiecujący sobie w blizkim czasie przesunięcie granic państwowych na ziemiach polskich?..

Bo u nas marzycielstwo, nietrzeźwość i niecierpliwość w polityce, będąc do niedawna przywilejem żywiołów prących bezwzględnie do zbrojnej walki z wrogiem, przeniosły się teraz na biegun przeciwny. Stały się one znamieniem żywiołów, które usiłują sobie uzurpować tytuł «umiarkowanych», a są najbardziej nieumiarkowane w swym obłędzie lub w niesumienności politycznej. Tych właśnie żywiołów musimy się obawiać na wypadek, gdyby się zjawiły pierwsze oznaki osłabnięcia obecnego systemu rządów w Rosyi. W swym entuzyazmie z tego powodu gotowe one wtedy wszystko zrobić, ażeby ten system wzmocnić, ażeby chwiejącemu się rządowi udzielić z polskiej strony jak najszerszego moralnego poparcia. Te żywioły właśnie przez swe fałszywe tłómaczeuie przyczyn i skutków w życiu państwowem, przez swe zaślepienie i niecierpli wość polityczną, każdej chwili gotowe są stać się wrogami własnego narodu, przeszkodą do poprawy jego losu.

Niebezpieczeństwo to istnieje w stanie potencyalnym dopóty, dopóki brak wiary we własne siły narodowe, a z nim razem nietrzeźwość i brak charakteru, pozostają znamieniem licznych żywiołów, mających pretensyę do czynnej, a nawet przewodniej roli w naszem politycznem życiu. I tem bardziej niebezpieczeństwo to grozi objawieniem się w faktach, im prędzej klęski wojenne zaczną wywierać wpływ na wewnętrzne stosunki Rosyi i na zachowanie się jej rządu.

Jednocześnie na biegunie przeciwnym rośnie drugie niebezpieczeństwo.

Trzeba pamiętać, że główną siłę liczebną dzisiejszego ruchu narodowego stanowią żywioły nowe, żywioły ludowe, które w pierwszem przeważnie pokoleniu przyjęły dopiero szersze narodowe aspiracye. Pojęcia polityczne tych żywiołów, zwłaszcza młodszej ich części, są naogół surowe: bardziej skomplikowane strony naszej narodowej kwestyi są dla nich

niedostępne, a porozbiorowa tradycya sprawia, że ruch zbrojny jest dla nich jedyną wyraźną postacią walki o prawa narodu.

Niema wątpliwości, że zarówno w miastach i osadach fabrycznych, jak na wsiach, można znaleźć wcale liczyny żywioł, który łatwo dałby się przekonać, że teraz właśnie jest najlepszy czas jeżeli nie na powstanie przeciw Rosyi, to przynajmniej na urządzenie rozruchów. Fakt ten nie zawiera w sobie nic nadzwyczajnego. W naszem położeniu brak takiego żywiołu świadczyłby o braku aspiracyj narodowych w szerszych warstwach społeczeństwa: naród bowiem nie może się składać z samych mężów stanu i trzeźwych a rozważnych polityków, ludzie zaś prości, zwłaszcza gdy są młodzi i gorętsi, jeżeli są dobrymi Polakami, gotowi są zawsze bić Moskala. I z samego jeszcze tego faktu nie wynika żadne niebezpieczeństwo, bo większy czyn zbiorowy nie jest możliwy, dopóki myśli i pragnienia licznych jednostek nie zlały się w prąd i dopóki ten prąd nie wydał z siebie lub nie napotkał odpowiedniej siły organizacyjnej.

Gorzej już jest, że kryzys przemysłowy, wywołany przez wojnę, pozbawił zajęcia tysiące ludzi, którzy, jako kierowani rozpaczą, najłatwiej mogą się zdobyć na jakiś czyn nieobmyślany i którzy przez to samo, że są pozbawieni pracy, stanowią wydzielony ze społeczeństwa, odrębny żywioł, co zastępuje do pewnego stopnia organizacyę. To może wszakże doprowadzić tylko do drobnych, czysto lokalnych zaburzeń, które ani szerszego znaczenia politycznego, ani wpływu na stan społeczeństwa mieć nie będą. O poważnem niebezpieczeństwie mogłaby być mowa, gdyby się zjawiła organizacya, rozporządzająca pewną ilością ludzi i pewnymi środkami, którąby sobie postawiła za cel wyprowadzić masy do zbrojnej walki z rządem w takiej czy innej postaci, lub któraby rozpoczęła jakąkolwiek akcyę rewolucyjną, mającą doprowadzić do masowych wystąpień.

Organizacyi z programem powstańczym dziś w Polsce nie mamy. Nawet ten odłam socyalistów, który, przyjąwszy narodowe hasła, postanowił w ich radykalizmie przewyższyć wszystkich i który teoretycznie szeroko, jakkolwiek niedość szczęśliwie, dyskutował warunki zrealizowania programu powstańczego, w chwili wybuchu wojny wziął za punkt wyjścia warunki praktyczne. Zwykła niepowściągliwość w słowach wy-

raziła się, co prawda, i tym razem w garści wielkich frazesów, śmiesznie odbijających od skromnych wskazań praktycznych, ale wstrzemięźliwe i trzeźwe stanowisko niemniej wyraźnie zostało zaznaczone. Prawda też, że później, wobec oczekiwanej mobilizacyi, czytaliśmy wezwanie do oporu, które, gdyby doszło do mas szerokich i wzięte zostało na seryo, mogłoby pociągnąć najsmutniejsze następstwa; ale zdaje się, że nie było ono dla tych mas przeznaczone — przynajmniej wiemy, że do nich nie doszło — z gorliwego zaś rozpowszechnienia tej odezwy za granicą wnosimy o grzesznej chęci zwrócenia uwagi obcych na siebie w sposób mniej kosztowny.

Z tego wszakże, iż żadna organizacya nie występuje dziś u nas z programem powstańczym, ani też z pokrewnym mu, nie należy wcale wnosić, żeby się taka organizacya nie mogła zjawić w przyszłości. Im większe tryumfy będzie święcił oręż japoński, tem niebezpieczeństwo w tym względzie będzie większe, zwłaszcza, gdyby z zewnątrz przyszła jakakolwiek zachęta, gdyby ktoś spróbował podsuwać nam nadzieje co do możności odświeżenia kwestyi polskiej.

Ostatnimi czasy prasa angielska zaczęła się żywiej interesować Polską. Jest to fakt z tego względu pożądany, iż lepiej, żeby o nas mówiono, niż żeby milczano, bo dla wszelkiej sprawy najbardziej zabójcze jest zapomnienie. Ale jest w tem zainteresowaniu coś, co razi dobry smak polityczny: zajmują się nami przeważnie o tyle tylko, o ile przypuszczają, że Rosya może mieć z naszej strony kłopot, tak samo, jak w innym sezonie politycznym zajmują się Ormianami lub Macedończykami. O tem, że jesteśmy narodem, mającym swoje interesy i swoją politykę, że z tymi interesami i z tą polityką trzeba się liczyć — niema mowy.

Obecni sojusznicy i europejscy doradzcy Japonii, Anglicy, mają w polityce zagranicznej ustaloną rutynę dzielenia sił zewnętrznych na trzy kategorye: pierwsze, z którymi się walczy; drugie, z którymi się zawiera przymierza na zasadzie *do ut des*; wreszcie trzecie, którym nic dawać nie warto, ale które zawsze można przeciw wrogom wyzyskać. Do tej ostatniej kategoryi i my należymy. Od r. 63—4, a bodaj że znacznie wcześniej, politycy angielscy zaczęli uważać kwestyą polską za martwą, a Polaków za naród, dla którego nic zrobić nie można. Nie przeszkadzało im to wszakże prowadzić akcyi w Polsce podczas

tureckiej wojny, a nawet później podczas grożącego wojną sporu z Rosyą o granicę afgańską przysyłać do Polski agentów angielskich. Uważają oni, że w kraju naszym, jak w jakiejś Macedonii, przy odpowiednim nakładzie zawsze można mieć niepokój. Te dwa stanowiska znakomicie się godzą: nieistnienie kwestyi polskiej pozwala nie uznawać interesów narodowych polskich i działać na naszym gruncie bez skrupułu, bez oglądania się na te interesy, wyzyskując poprostu istnienie żywiołów niespokojnych w kraju. Nie możemy nic mieć przeciw takim zasadom i poglądom polityków angielskich — jakkolwiek poglądy te opierają się na dość kiepskiej znajomości naszego kraju — do nas tylko należy starać się, żeby nie znalazły one praktycznego zastosowania na naszym gruncie, żeby postępowanie nasze zawsze było zależne od tego, co leży w naszych widokach, a nie w widokach innych wrogów Rosyi.

Otóż to rosnące w chwili obecnej zainteresowanie się naszym krajem za granicą, może także wytworzyć fałszywe pojęcia o stanie sprawy polskiej w niektórych kołach naszego społeczeństwa i wpłynąć podniecająco na mniej wytrawne umysły. A nikt nam nie ręczy, czy nie zjawią sie z zewnątrz usiłowania bardziej realne, zwłaszcza gdy wewnętrzny niepokój w państwie rosyjskiem stanie się dla jego wrogów pilniejszą potrzebą.

Z bardzo miarodajnego źródła mamy zapewnienie, iż rząd japoński, który zresztą o właściwym stanie kwestyi polskiej lepiej jest powiadomiony, niż wielu polityków europejskich, jako taki, nie będzie podejmował żadnej pokątnej akcyi, obliczonej na Polskę, któraby zresztą jemu nie na wiele się przydała, a nam mogła przynieść wielką szkodę. Ale to nie znaczy, żeby nam w tym względzie nic znikąd nie groziło i żebyśmy się mieli czuć zabezpieczonymi od wszelkich niespodzianek.

Największe wszakże niebezpieczeństwo stanowi dla nas zawsze istnienie w samym kraju żywiołów, zasobnych w pewną energię i w ambicye polityczne, a nie mających odpowiednich zdolności czy chęci do pracy nad zagadnieniami politycznemi i skutkiem tego nie rozumiejących należycie ani położenia, ani właściwych potrzeb kraju. Te właśnie żywioły, w swem namiętnem pragnieniu zużytkowania przed innymi jako motoru — budzącej się energii politycznej naszego ludu, nigdy nie dają pewności, że nie uszczęśliwią kraju jakimś niewczesnym po-

mysłem, wprowadzonym natychmiast po narodzinach w wykonanie. Pewne istniejące objawy wrzenia w Królestwie mogą być dla nich tylko zachętą do wydobycia na wierzch całego «rewolucyjnego ducha».

Żadnego ruchu zbrojnego na skalę powstania nikt trzeźwy obawiać się u nas dziś nie będzie. Ale jakiekolwiek wybuchy, któreby rządowi dały sposobność do zużytkowania mas wojska w szerszej mierze, któreby przez to dały całemu krajowi boleśnie uczuć siłę zbrojną państwa, przyniosłyby w chwili obecnej ogromną naszej sprawie szkodę, byłyby narodowem nieszczęściem.

Dlaczego? Myli się ten, kto sądzi, że nam tu przedewszystkiem o rozlew krwi idzie. Krew ludu naszego cenimy, ale nigdy jej żałować nie będziemy, gdy się przeleje dla dobra narodowej sprawy. Zresztą naród, który musi spokojnie patrzeć, jak tysiące jego synów giną za obcą sobie sprawę, za sprawę wroga na polach Mandżuryi, z równym przynajmniej spokojem mógłby znieść widok tychże tysiąców, poległych z ręki wroga na ziemi własnej, zwłaszcza gdyby ta krew opłaciła choćby moralne tylko zdobycze. Ale ci, co znają duszę naszego społeczeństwa, wiedzą, jakie byłyby moralne skutki podobnego faktu, jakie w razie większej klęski zaległoby w kraju przygnębienie i upadek ducha, kładąc na szereg lat tamę wszelkiej płodniejszej pracy politycznej, która dziś zaczyna przybierać szersze rozmiary.

Z tego właśnie względu Liga Narodowa, która tę pracę polityczną przedewszystkiem reprezentuje, tak stanowczo wypowiedziała się przeciw wszelkiej propagandzie, podniecającej lud do ostrzejszych wystąpień. Z tego też względu zatrzymujemy się dziś dłużej nad tą sprawą, uważając, iż lepiej jest zawczasu wielostronnie ją oświetlić, ażeby tym, którzy w dobrej wierze stąpają w swej agitacyi między ludem po złej drodze, uprzytomnić charakter i możliwe skutki błędu.

W polityce, o ile ta nie jest zabawą lub sportem, każdy czyn musi mieć swój wyraźny, ściśle określony cel. Otóż, zapytajmy, jaki byłby w obecnych warunkach cel zbiorowych zaburzeń?

Przypomnieć sprawę polską w Europie — powiadają jedni. W jakim celu? — zapytamy znowu. Gdyby wojna obecna zapowiadała takie międzynarodowe komplikacye, przy których

kwestya polska mogłaby być postawiona na porządku dziennym i rozstrzygnięta na jakimś kongresie, zwołanym po wojnie, to wtedy warto byłoby ponieść nawet wielki koszt dla przypomnienia jej Europie. Ale nie mamy żadnych, najmniejszych nawet danych, żeby w naszej sprawie na skutek tej wojny zaszły jakie zewnętrzne zmiany: jak przed nią, tak i po niej kordon przecinający ziemie polskie będzie szedł od Mysłowic na Toruń w jedną stronę, a na Sandomierz w drugą — niema więc na dziś żadnego szczególnego powodu do przypominania sprawy naszej narodom i ich dyplomatom. Zawsześmy powinni dbać o to, żeby ją znano, ale dziś to nie stało się wcale pilniejszem, niż było wczoraj, nie wymaga też żadnych szczególnych wysiłków i poświęceń. Pomijamy już kwestyę, czy toby była właściwa droga do celu, bo nam chyba nie powinno zależeć na tem, żeby naszą sprawę pojmowano tak, jak armeńską lub macedońską, a wszelka ruchawka w Polsce ten tylko mogłaby osiągnąć skutek.

Inni powiadają, że gwałtowniejsza akcya przeciw Rosyi jest potrzebna dla obudzenia ducha w masach i politycznego ich uruchomienia. Otóż przedewszystkiem duch w masach jest obudzony, a polityczne ich uruchomienie postępuje tak szybko, iż daj Boże, ażebyśmy pod innymi względami z równą szykością postępowali. Czynne wśród ludu siły polityczne są większe, niż wśród inteligentnej części społeczeństwa zdolność ich organizowania i kierowania niemi. W tej pracy organizacyjnej, w tem kierowaniu sił ludu na właściwą drogę walki politycznej leżą dziś główne nasze zadania. Są to zadania o wiele wyższe i trudniejsze, niż budzenie żywiołowego ducha oporu, który, nie uświadomiony co do położenia i potrzeb kraju, może mu zarówno przynieść szkodę jak pożytek. Prawda, że ta praca więcej wymaga wysiłku myśli, ale wysiłek ten jest dziś niemniej obowiązkiem narodowym, jak jest zawsze przelewanie krwi za ojczyznę w razie potrzeby.

Wielu powiada: teraz właśnie jest czas na energiczniejszą akcyę; przy jej pomocy dziś prędzej niż kiedykolwiek możemy wymusić na rządzie ustępstwa, bo dziś więcej niż kiedyindziej zależy mu na uniknięciu wszelkich kłopotów wewnętrznych. Zawsześmy uważali za możliwe wymuszanie na rządzie ustępstw i stawialiśmy je na jednem z pierwszych miejsc w naszym politycznym programie. Zrobiliśmy już nawet coś w tym

względzie, że przytoczymy tylko tak oczywisty fakt, jak sprawa bialsko siedlecka. Samiśmy też po wybuchu wojny podnieśli, że teraz jest czas na energiczniejszą akcyę. Tylko my inaczej tę akcyę rozumiemy.

Obowiązkiem walczących jest kierować się nietylko zapałem i gotowością do poświęceń, ale także strategią. Otóż elementarna strategia nakazuje uderzać nieprzyjaciela w najsłabszą stronę, a nie w najsilniejszą. Nas, którzy prowadzimy tak nierówną walkę, więcej ta strategia niż kogokolwiek obowiązuje.

Nie będzie chyba żadnem odkryciem, gdy powiemy, że siłę rosyjskiego panowania w Polsce stanowi armia, a słabą jego stroną jest nizka bardzo organizacya władz cywilnych, policyi i t. d. Urządzenie Królestwa Polskiego, zwłaszcza na prawym brzegu Wisły, pod względem militarnym, gęstość i siła fortyfikacyj, koncentracya wojsk i t. d. — czyni je pod tym względem jednym z najpierwszych krajów w Europie. Natomiast niewątpliwym jest faktem, że w stosunku do swego poziomu cywilizacyjnego i potrzeb życia społeczno-ekonomicznego, kraj ten jest najnędzniej, najnikczemniej w świecie administrowany, że posiada służbę bezpieczeństwa poniżej wszelkich wymagań. Urzędnicy administracyjni i policyjni, rekrutowani przeważnie z byłych wojskowych, są głupcami niezdolnymi do znalezienia wyjścia z jakiejkolwiek bardziej skomplikowanej sytuacyi i rabusiami, sięgającymi w każdej sprawie po łup osobisty ze szkodą kraju, społeczeństwa, a nawet i państwa. Odcięci od społeczeństwa, którego nie znają i nie rozumieją, są oni w Polsce w takiem położeniu, jak rybak na powierzchni morza: widzą powierzchnię, ale nie wiedzą, co się w głębi dzieje, i od przypadku najczęściej zależy, co wyciągnie sieć przez nich zarzucana . . .

Dzięki temu w walce politycznej, w której mamy przeciw sobie władze administracyjne i policyę, wyższość często jest po naszej stronie, co nam dało już szereg drobnych, ale niemniej ważnych zwycięstw. Tem większe widoki będziemy w niej mieli, gdy szersze sfery społeczeństwa politycznie dojrzeją, zrozumieją korzyści tej walki i jej metody. Natomiast trzeba mieć bardzo bujną fantazyę, żeby wyobrazić sobie w dzisiejszych warunkach nasze zwycięstwo nad rosyjską siłą zbrojną. W każdym wypadku, w którym dajemy rządowi możność uży-

cia przeciw naszemu ludowi wojska w większej liczbie, dajemy mu tem samem sposobność osiągnięcia łatwego zwycięstwa i zaprezentowania potęgi rosyjskiej w całym jej uroku.

Bywają warunki, w których rząd niechętnie się ucieka do użycia wojska; w chwili obecnej wszakże władze naszem zdaniem chętniej, niż kiedykolwiek, skorzystają z wszelkiej nadarzającej się sposobności.

Jest ku temu parę powodów.

Przedewszystkiem klęski na Dalekim Wschodzie i widoczna radość, z jaką je przyjmuje nasz ogół w zaborze rosyjskim, wywołują u Rosyan potrzebę jakiejś satysfakcyi, a nie mieliby lepszej, jak przy nadarzonej sposobności przejechać się z nahajką i obnażoną szablą po naszych karkach. Z drugiej strony nastrój psychiczny Moskali na naszym gruncie zawsze się wahał między zuchwalstwem i panicznym strachem. Gdy czują się zupełnie bezpieczni, gdy w kraju panuje absolutny spokój, będący u nas zawsze towarzyszem przygnębienia, wtedy przebierają miarę w swem zuchwalstwie i zachowują się wyzywająco; gdy wszakże w kraju zjawia się najmniejsze wrzenie, ogarnia ich strach i każdego dnia oczekują, że będą wyrznięci. Ostatnie czasy dostarczyły sporo faktów, świadczących, że nerwy władców naszego kraju znajdują się w takim właśnie stanie i że strach ogarnął nietylko sfery cywilne, ale i wojskowe. Dla tych wystraszonych wielką ulgą byłby jakiś wybuch z naszej strony, któryby łatwo było zmasakrować, a później czuć się spokojnymi i bezpiecznymi, jak po wepchnięciu w Błagowieszczeńsku do Amuru czterech tysięcy Chińczyków. Organizatorzy takiego wybuchu tylkoby im wyświadczyli usługę, znosząc ten stan napięcia nerwowego, który dla nikogo nie jest tak ciężki, jak dla barbarzyńców. My zaś, którzy wśród przeszkód, na jakie działalność nasza w społeczeństwie napotyka, widzimy jeszcze resztki przygnębienia i apatyi, wywołanej przez klęskę 1863—64 r., wiemy dobrze, jakby się wszelkie takie «uspokojenie» kraju odbiło na jego energii i zdolności do politycznego myślenia.

Ludzie mniejszą mający skłonność do refleksyi i uważający, że w polityce nie można brać wszystkiego na rozum, ulegają przedewszystkiem urokowi bohaterstwa, wykazywanego przez Japończyków w obecnej wojnie. Jakto, więc oni mogą uścielać tysiącami trupów mandżurskie pola, a my nie możemy

trochy krwi przelać w walce z naszymi ciemięzcami?... Ci ludzie rozumieją, że tu nie o krew idzie, ale o siły moralne i materyalne społeczeństwa, które się wyczerpują nawet w zwycięskiej walce, gdy zwycięstwo ciężko przychodzi, a cóż dopiero tam, gdzie naród klęski ponosi. Japończycy mogą się w tej wojnie materyalnie i moralnie zupełnie wyczerpać, bo gdy zwyciężą, będą mieli dobę pokoju, w której, korzystając z owoców zwycięstwa, w dwójnasób siły swoje pod każdym względem pomnożą; my zaś jesteśmy jak teraz, tak i po wojnie skazani na życie w państwie rosyjskiem, w państwie obcem, a więc w warunkach nieustannej, codziennej walki, walki bez chwili wytchnienia. W tej walce ciągle nam są wszystkie nasze siły potrzebne i nie możemy sobie na żaden ich nadzwyczajny ekspens pozwalać. A niema większego ekspensu moralnego, jak wysiłki bezowocne, osądzone później przez samych nawet sprawców jako niedorzeczne porywy — zwłaszcza gdy wróg na nie odpowiada okrucieństwem.

Dlatego to pociąganie mas do walki z rządem rosyjskim na niewłaściwej drodze byłoby niemniejszą zbrodnią wobec narodu, jak popieranie tego rządu i wyświadczanie mu usług. Szkodliwość akcyi w każdym z tych dwóch kierunków przez to jeszcze wzrasta, że wywołuje reakcyę z przeciwnego bieguna; bo jeżeli manifestowanie sympatyj rosyjskich i uczuć wiernopoddańczych jest w chwili obecnej pewną prowokacyą wystąpień przeciwrosyjskich i przeciwrządowych, to tak samo wszelki niewczesny wybuch miałby przedewszystkiem ten skutek, iż rzuciłby żywioły bojaźliwsze w objęcia partyi moskalofilskiej. Widząc, iż z nastroju wrogiego Rosyi może wyniknąć dla kraju niebezpieczeństwo, przy pomocy dość pospolitej logiki wywnioskowałyby one, że ocalić kraj od niebezpieczeństwa może tylko szerzenie rosyjskich sympatyj.

Naród, który wie czego chce i dokąd dąży, który postawił sobie jasny cel i wytknął do niego drogi, który ma w polityce dojrzały rozum i męzką wolę — umie odpowiednio do warunków energicznie działać lub czekać. Umiejętność cierpliwego czekania i trzymania sił narodowych w napięciu jest niemniejszym politycznym przymiotem, jak zdolność do działania. Chwila obecna nakazuje nam śledzić bacznie wypadki i czekać; kto wie, czy blizkie jutro nie zażąda od nas wielkiej energii i stanowczości w działaniu. Tę wyczekującą postawę zacho-

wamy, jeżeli nie jesteśmy narodem, któremu «sęp wyżarł mózg», jeżeli nie żyjemy jedynie odruchami nadwątlonego mlecza.

Słowa te piszemy nie dla tych przedewszystkiem, którym się nie podoba stanowisko zajęte przez społeczeństwo nasze wobec wojny od samego jej początku i którzyby chcieli sprowadzić politykę narodową na manowce w tę lub inną stronę, ale dla tych, których obowiązkiem jest czuwać nad utrzymaniem tej polityki na właściwej drodze. Obowiązek ten spoczywa na ludziach, którzy wiedzą czego chcą, którzy od szeregu lat torują nowe drogi polskiej polityki, na ludziach, grupujących się dokoła Ligi Narodowej, opierających się w działalności na programie stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Dla tych ludzi, dla tego stronnictwa i tej organizacyi okres wojny obecnej jest okresem ogniowej próby. Wykaże on, czy nowy kierunek polityki narodowej, wprowadzony w życie tyloletnią pracą i ofiarnością, zdołał się tak utrwalić, ażeby zapewnić myśli narodowej mocny ster w trudniejszej chwili. Nie idzie tu tylko o to, żeby który z wspomnianych wyżej kierunków szkodliwych nie wziął góry — bo tego się nie obawiamy — ale o to, żeby utrzymać na zewnątrz jedność, ażeby ta polityka, której bronimy, okazała się nietylko polityką jednego, choćby najsilniejszego stronnictwa, ale polityką całego narodu. Bo jeżeli w sprawach wewnętrznych walka stronnictw, we właściwych utrzymana granicach, jest nawet pożyteczną, to w zewnętrznej polityce niema stronnictw, ale jest naród, i to stronnictwo, które czuje, że wyraża wolę narodowej większości, ma obowiązek uchronić kraj od wybryków jakichkolwiek mniejszości, chociażby najmniej karnych. Powiedzielibyśmy, że te mniejszości przez solidarność narodową mają obowiązek poddania się kierunkowi polityki zewnętrznej, posiadającemu znaczną w kraju przewagę, ale zbyt smutne mamy doświadczenia w tym względzie, ażeby nie widzieć, iż żądanie to byłoby wśród naszej anarchii moralnej donkiszoteryą.

Niech sobie w sprawach wewnętrznych ścierają się u nas najrozmaitsze zasady i interesy, niech przedstawiające je stronnictwa prowadzą najzaciętszą, byle kulturalną walkę, ale polityka zewnętrzna — powtarzamy — musi być polityką narodu, nie stronnictw, musi być jedna. I będzie nią tylko ta polityka, która się na narodzie opiera, na jego siłach fizycznych i moralnych, na jego pracy i walce. Polityka ta wydobyła już na

jaw ukryte siły naroodwe, których istnieniu częstokroć zaprzeczano, ona też dowiodła, że zmuszeni do zaprzestania walk z bronią w ręku, nie jesteśmy przez to zmuszeni się poddać, ale możemy walczyć skutecznie na innych polach. Polityka ta nie będzie szukała bezpieczeństwa od Niemców pod skrzydłami dwugłowego orła i nie będzie drżała, że szpony jego ktoś przytępia, ale też w walce przeciw Rosyi nie uda się pod obcą komendę, nie wejdzie w niej na manowce pod wpływem żadnych podszeptów. Walczy ona i będzie walczyła o interesy i prawa narodowe wszędzie, gdzie są one gwałcone, czy to przeciw Niemcom, czy przeciw Moskalom, a w walce tej będzie się opierała jedynie na siłach narodu. Podniesienie tych sił będzie zawsze jej głównem zadaniem i zawsze z radością witać będzie ona klęski spotykające wrogów Polski i obniżające ich potęgę.

Gdy będzie potrzebowała sprzymierzeńców i gdy ich znajdzie, wyciągnie do nich rękę, ale wiedząc dobrze, czego od nich żądać może i co im może dać w zamian, nigdy się nie zda na ich łaskę.

Ogół nasz musi się utrwalić w tem poczuciu i obcy muszą się dowiedzieć, że Polacy — to naród, mający jasną świadomość swych interesów, kierujący się dojrzałym rozumem i męzką wolą, prowadzący konsekwentną politykę narodową, od której pod żadnymi wpływami nie odstępuje. Obcy politycy, którzy uważają Polaków za naród, zdolny do służenia innym ze szkodą dla siebie, muszą się przekonać, że są w błędzie, muszą się dowiedzieć, że naród polski sam myśli o sobie, sam swą przyszłość urabia i będąc pełnoletnim, pod niczyją się nie uda opiekę. *Polonia fara da se.*

ULGI DLA ŻYDOW W ROSYI.

Rozgłoszona niedawno telegraficznie wiadomość o zamiarze zniesienia w Rosyi wyjątkowego stanu żydów świadczy, że rząd rosyjski znajduje się w poważnych kłopotach finansowych. Widocznie nie może zaciągnąć pożyczki bez udziału w niej finansistów żydowskich, więc pragnie ich sobie zjednać, lub, co jest prawdopodobniejszem, ci finansiści postawili przy układach jako

warunek, że ograniczenia i prawa wyjątkowe, krępujące ich współwyznawców w Rosyi, będą usunięte lub znacznie złagodzone.

Nie byłby to nowy koncept polityczny, rząd rosyjski w analogicznem położeniu kilkakrotnie już go stosował i, zaznaczę nawiasem, wyprowadzał zwykle w pole finansistów żydowskich, obiecując ulgi, które w życie nie wchodziły, i ustanawiając dla rozpatrzenia sprawy komisye, których prace i projekty nie dawały żadnych rezultatów praktycznych.

Obecnie widocznie położenie jest gorsze, więc i przyrzeczenia są hojniejsze, a sądzimy, że finansiści żydowscy, nauczeni doświadczeniem, wymagać będą i uzyskają gwarancyę ich dotrzymania. Położenie finansowe Rosyi musi być nawet rozpaczliwem, skoro rząd carski zamierza czy tylko obiecuje zmienić radykalnie swą politykę względem żydów. Bo radykalną zmianą tej tradycyjnej polityki byłoby zapowiedziane zniesienie t. z. linii osiadłości żydów i wszelkich ograniczeń ich praw obywatelskich.

Linia osiadłości odpowiada mniej więcej granicom dawnego państwa polskiego. Żydzi mogą mieszkać — i tu zresztą z pewnemi ograniczeniami — na terytoryum dawnej Polski w rozbiorowych, a nawet przedrozbiorowych granicach. W innych prowincyach państwa rosyjskiego żydom, z nielicznymi ściśle określonymi wyjątkami, mieszkać nie wolno, a nawet czasowe ich przebywanie tam bardzo jest utrudnione.

W ten sposób rząd rosyjski skupia sztucznie $4\frac{1}{2}$ miliona żydów na terytoryum dawnej Polski i wytwarza opłakane stosunki społeczne i ekonomiczne, zarówno dla ludności chrześciańskiej jak żydowskiej.

Ten fakt najlepiej świadczy o zasadniczo odmiennem traktowaniu przez rząd zabranych krajów polskich i ziem rosyjskich. Bo jeżeli działalność żydów jest na ogół szkodliwą, zmniejszyłoby jej szkodliwość niewątpliwie rozproszenie ich na całym obszarze państwa. To rozproszenie musiałoby osłabić z konieczności nietylko ekonomiczną ale i obyczajową i religijną wyłączność żydów, którą właśnie podtrzymuje i wzmacnia sztuczne ich zgęszczanie, połączone w dodatku z ograniczeniem praw, a więc poniekąd i możności zarobkowania.

Ma zresztą rząd rosyjski w utrzymywaniu linii osiadłości również cele wyłącznie polityczne. Wytwarza a raczej za-

ostrza istniejące przeciwieństwo polityczne między ludnością żydowską i chrześciańską. Niezadowolenie z istniejących stosunków zwraca się przeciw żydom, a w potrzebie łatwo je nawet celowo zwrócić w tym kierunku.

Wreszcie w kraju zabranym rząd posługuje się żydami, jako żywiołem rusyfikacyjnym. Rusyfikacya chociażby tylko zewnętrzna ziem zabranych, zwłaszcza Litwy, wobec słabości liczebnej żywiołu rosyjskiego, byłaby niemożliwą bez udziału żydów. Rząd rosyjski poznał doskonale psychologię ludności żydowskiej i doskonale ją wyzyskał. Żydzi w ciągu wiekowych prześladowań wyrobili sobie specyalną psychologię przystosowywania się do warunków. Idą oni zawsze z tymi, którzy reprezentują władzę i siłę. Nawet radykali i rewolucyoniści żydowscy w kraju zabranym, a raczej oni przedewszystkiem są zawziętymi rusyfikatorami. Oni sprawiają, że moskiewszczyzna rozbrzmiewa głośno na ulicach Wilna, Kowna, Mińska, nawet poniekąd Kijowa`i przygłusza język polski i języki miejscowe.

Istnienie linii osiadłości sprawia, że żywioł żydowski, pomimo licznej, bo w niektórych latach wynoszącej 50.000 głów emigracyi, wzrasta nietylko absolutnie, ale i procentowo, w stosunku do ludności chrześciańskiej w Królestwie i kraju zabranym. Nigdzie niema takiego procentu żydów jaki widzimy w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Podczas gdy w Poznańskiem liczba ludności żydowskiej wynosi zaledwie 2⁰/₀ ogółu mieszkańców, zaś na Górnym Śląsku i w Prusiech Zachodnich zaledwie 1·5⁰/₀, podczas gdy w Galicyi, procent ludności żydowskiej, wynoszący około 11⁰/₀, zmniejszył się już trochę w ostatniem dziesięcioleciu — Królestwo ma około 14⁰/₀, tyleż Wołyń, Podole i Ukraina, a Litwa i Białoruś więcej niż 15⁰/₀. We wschodnio-północnych guberniach Królestwa i niektórych litewsko-białoruskich cyfra ludności żydowskiej wynosi od 18 do 20⁰/₀.

Zniesienie linii osiadłości, t. j. pozwolenie żydom zamieszkiwania w całej Rosyi, może wpłynąć na zmianę tego stosunku. Nie trzeba się jednak łudzić nadzieją, że zmiana może prędko się odbyć. Pod tym względem opinia nasza żywi nadzieje zbyt optymistyczne. Wydaje się ludziom, że skoro żydzi otrzymają możność mieszkania w całej Rosyi zaczną się tłumnie wynosić z Królestwa i kraju zabranego. Możeby tak

było, gdyby rządowi chodziło o mniej więcej równomierne rozmieszczanie żydów na całym obszarze państwa i gdyby ich rozsiedlanie się popierał. Ale niewątpliwie, gdyby nawet linia osiadłości została stanowczo i bezwzględnie zniesioną, rząd będzie przeszkadzał przenoszeniu sie żydów do rdzennej Rosyi.

Pamiętać zresztą trzeba, że znaczna od lat kilkunastu emigracya ludności żydowskiej nietylko nie zmniejszyla jej liczby, ale nie powstrzymała nawet jej szybszego, aniżeli ludności chrześciańskiej przyrostu w Królestwie i kraju zabranym. Zniesienie linii osiadłości zmniejszy niewątpliwie emigracyę żydowską do Ameryki i niektórych krajów europejskich (przeważnie do Anglii), a raczej zwróci ją w kierunku wschodnim — do rdzennej Rosyi, na sybir i Kaukaz. Skupianie żydów na terytoryum polskiem trwa od stu lat z górą i jeżeli nie stu to przynajmniej kilkudziesięciu lat będzie potrzeba, żeby stosunek ich liczebny do ludności chrześciańskiej na tem terytoryum widocznie się zmienił. Emigracya nawet masowa bardzo nieznacznie wpływa na stosunki ludnościowe. Ubytek części ludności pokrywa zazwyczaj szybszy jej przyrost wskutek polepszenia się warunków bytu pozostających w kraju.

Weźmy dla przykładu stosunki galicyjskie. Porównanie przyrostu naturalnego (przewyżka liczby urodzin nad liczbą skonów) i przyrostu faktycznego wykazuje, że od r. 1890 do 1900 wyemigrowało z Galicyi około 100.000 osób. Podczas gdy przyrost faktyczny ludności chrześciańskiej za to dziesięciolecie wynosił 11·5%, żydowskiej — tylko 5·07%. Pomimo to procent żydów zmienił się nieznacznie z 11·64% w r. 1890 spadł na 11·10 w r. 1900.

Zniesienie więc linii osiadłości nie uwolni ziem polskich, przynajmniej w krótkim czasie, od nadmiaru ludności żydowskiej. Zwłaszcza w Królestwie skupianie się żydów jest nietylko rezultatem ustawodawstwa rosyjskiego, ale i specyalnych warunków handlowo-geograficznych tego kraju. Królestwo ze względu na swe położenie geograficzne jest krajem przejściowym i pośredniczącym w rosnącej z każdym rokiem wymianie handlowej między Wschodem i Zachodem, jakby olbrzymią stacyą tranzytową, której punkt główny stanowi Warszawa. Dziś to się dopiero zarysowuje, ale rozwój ekonomiczny Królestwa, a zwłaszcza Warszawy, idzie niewątpliwie w tym kie-

runku. Politycznie ma to zarówno złe, jak dobre strony, nad któremi obecnie rozwodzić się nie będę.

Otóż żydzi, których cała tradycyjna organizacya społeczna i ekonomiczna jest specyalnie przystowana do zajmowania się pośrednictwem handlowem, w kraju takim jak Królestwo znajdują najodpowiedniejsze dla nich warunki. Im szybciej życie ekonomiczne Królestwa rozwijać się będzie we wskazanym kierunku, tem wydatniejszym, przynajmniej do pewnego czasu będzie w nim udział żydów. Zniesienie linii osiadłości, dając żydom swobodę ruchu, ułatwi im spełniane roli pośredników. Należy więc przewidywać, że w Królestwie, przedewszystkiem zaś w Warszawie, żywioł żydowski będzie rość w liczbę i znaczenie.

Wobec tego co wyżej powiedziano, zadanie rozwiązania sprawy żydowskiej w zaborze rosyjskim, zwłaszcza w Królestwie, jest trudniejszem i bardziej skomplikowanem, niż w innych dzielnicach. Zarówno w Galicyi, jak w zaborze pruskim stosunki są prostsze i bardzo do siebie podobne. W obu tych dzielnicach handel i przemysł słabo są rozwinięte i nie mają świetnych widoków naturalnego rozwoju. Jednocześnie dosyć wysoki istniejący lub możliwy do osiągnięcia i szybko się podnoszący poziom kultury ludu dziś utrudnia lub utrudni żydom w blizkiej przyszłości pasorzytnictwo ekonomiczne. Żydzi wynieśli się z Poznańskiego i zaczynają wynosić się z Galicyi, bo nie mają tam co robić wobec coraz niebezpieczniejszego dla nich, coraz sprawniejszego współzawodnictwa na polu handlowem ludności chrześciańskiej. Wynoszą się więc do innych prowincyj Niemiec, Austryi i Węgier, przedewszystkiem do stolic, gdzie znajdują łatwiejsze warunki bytu, albo emigrują do Ameryki, stosunkowo zresztą w niewielkiej liczbie.

Jest to proces naturalny, konieczny, który w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, postęp kulturalny ludności polskiej może znacznie przyspieszyć. Na tej drodze nastąpić musi rozwiązanie, a właściwie złagodzenie ostrego charakteru kwestyi żydowskiej.

Jest to rozwiązanie teoretycznie i praktycznie najłatwiejsze, ale w zaborze rosyjskim nie może, zdaniem naszem, znaleźć zastosowania.

Ci, którzy sądzą, że po zniesieniu ograniczeń względem żydów, sprawa z nimi pójdzie tak względnie łatwo, jak poszła

w Poznańskiem i jak pójść może w Galicyi, łudzą się niebezpiecznie.

W Galicyi wolno myśleć o masowem pozbyciu się żydów, t. j. o znacznem zmniejszeniu ich liczby za pomocą tak wypróbowanych środków, jak podniesienie oświaty i kultury ekonomicznej. W zaborze rosyjskim oddziaływanie tych środków, w których wytwarzaniu i stosowaniu jesteśmy zresztą skrępowani, może obniżyć nieznacznie tylko procent ludności żydowskiej. Spadnie on z 15 na 12, dajmy na to 10%, w każdym jednak razie pozostanie wydatnym. W Królestwie ogólny rozwój stosunków ekonomicznych sprzyjać będzie nadal koncentrowaniu się tam żydów; w kraju zabranym nizki poziom oświaty i kultury, poniekąd apatyczny charakter części ludności, nawet gdyby warunki polityczne radykalnie się zmieniły, przez długi jeszcze czas umożliwi tam istnienie żydom w dotychczasowym zakresie ich gospodarczej i społecznej działalności. Widzimy n. p. w Galicyi, że liczba żydów znacznie się zmniejszyła w zachodniej części kraju, we wschodniej zaś ubytek jest stosunkowo bardzo mały.

Sprawa żydowska, jak każda sprawa bardzo skomplikowana, nie może być według jednego szablonu rozwiązywaną. Właściwie wobec różnorodności jej form i objawów, w każdej dzielnicy odmiennego rozwiązania szukać należy. Bo nawet między zaborem pruskim i Galicyą istnieją, mimo podobieństwa ogólnych warunków, wybitne różnice. W pierwszej z tych dzielnic żydzi są niemal zupełnie zniemczeni, to też nietylko o asymilacyi ale o przeciągnięciu ich politycznem na naszą stronę myśleć nie warto. Wskazaniem więc polityki narodowej w sprawie żydowskiej w zaborze pruskim może być nawet bezwzględna walka z żydami i wypieranie ich, co zresztą nie jest praktycznie potrzebnem, ze względu na niewielką i wciąż malejącą ich liczbę.

W Galicyi wypieranie żydów odbywać się musi powolnie, drogą naturalną, jednocześnie z częściową ich asymilacyą. Sztuczne przyspieszanie procesu wypierania żydów za pomocą środków, przez antisemitów zalecanych, byłoby, powiedzmy otwarcie, niebezpiecznem dla nas politycznie (możliwość sojuszu żydów z centralizmem niemieckim i Rusinami). O ile wypieranie żydów odbywać się będzie w sposób naturalny, jest ono pożądanem nietylko dla nas, ale i dla tej inteligencyi żydow-

skiej, która w asymilacyi widzi jedyne, chociaż na daleką przyszłość odraczane rozwiązanie palącej kwestyi. Przy zmniejszaniu się liczby żydów asymilacya pozostających w kraju pójdzie niewątpliwie łatwiej. Powolny zaś jej postęp usuwa lub przynajmniej łagodzi właściwą każdemu żywotnemu narodowi i zupełnie uzasadnioną obawę wchłaniania w większej liczbie pierwiastków obcych.

Skoro, jak staraliśmy się wykazać, w zaborze rosyjskim wskutek odmiennych warunków handlowo-geograficzynych, a poniekąd i polityczno-społecznych, ani stopniowe wypieranie żydów, ani dobrowolna, masowa ich emigracya nie są prawdopodobne, musimy szukać w tej dzielnicy innych niż w Galicyi i Poznańskiem sposobów rozwiązania. Nie podobna w artykule, sprawie bieżącej poświęconym, dawać w tej kwestyi wskazań, ani wyczerpującego jej rozbioru. Jest to sprawa bardzo ważna i bardzo trudna, wymagająca swobodnej i szerokiej dyskusyi i gruntownego opracowania. Chcemy tylko zwrócić na nią uwagę ludzi politycznie poważnie myślących i zaznaczyć tu chyba jedno ogólne, czy jak kto chce, ogólnikowe wskazanie. Jeżeli w zaborze rosyjskim nie możemy dziś myśleć o znacznem zredukowaniu ludności żydowskiej, jeżeli zachodzi nawet uzasadniona obawa, że będzie się ona nadal w rosnącej liczbie na naszem terytoryum skupiać, — to szukać musimy najkorzystniejszych dla nas i zarazem najłatwiejszych do osiągnięcia sposobów współżycia z nią. Na tej jedynie drodze wydaje nam się możliwem nie rozwiązanie na razie, ale dążenie do rozwiązania kwestyi żydowskiej w zaborze rosyjskim, i to zarówno w Królestwie, jak w kraju zabranym, chociaż w obu tych dzielnicach kwestya z wielu względów inaczej się przedstawia. Zanim szukać zaczniemy nowych norm rozwiązania kwestyi żydowskiej uwolnić musimy myśl naszą od wszelkich złudzeń i pozbyć się dogmatycznych uprzedzeń.

Złudzeniem jest bardzo rozpowszechnione mniemanie, że zniesienie linii osiadłości wywoła masowy odpływ ludności żydowskiej z ziem polskich do Rosyi. Gdyby ten odpływ przybrał nawet większe rozmiary, zredukuje on lub zupełnie przerwie dotychczasową emigracyę żydowską z państwa rosyjskiego do Ameryki i Europy. Można zaś z wszelką pewnością powiedzieć, że procent ludności na ziemiach polskich w ciągu lat kilku-

nastu, a nawet kilkudziesięciu, jeżeli się zniży — to bardzo nieznacznie.

Drugiem złudzeniem jest przekonanie, że w zaborze rosyjskim, podobnie jak stało się to w Poznańskiem, a obecnie zaczyna się w Galicyi, stopniowe wypieranie żydów może dać doniosłe rezultaty. Zwłaszcza w Królestwie, ze względu na rozwój wielkiego handlu i przemysłu i geograficzne położenie kraju, taktyka wypierania żydów musi mieć tylko miejscowe, do pewnych okolic ograniczone zastosowanie.

Zniesienie więc linii osiadłości żydów w państwie rosyjskiem nie ułatwia nam bynajmniej rozwiązania kwestyi żydowskiej, nie uwalnia nas od troski wyszukiwania odpowiednich norm postępowania. Natomiast bodaj grozi nam nowem, przewidywanem wprawdzie, ale nie dosyć ocenianem niebezpieczeństwem.

Skutkiem niewątpliwym zniesienia linii osiadłości będzie uruchomienie żywiołu żydowskiego, ułatwienie mu roli pośredniczącej w handlu między Wschodem i Zachodem, między Rosyą właściwą a Europą i Polską. To uruchomienie będzie niewątpliwie wydatnym czynnikiem rusyfikacyi żydów polskich w Królestwie. Jest to niebezpieczeństwo bardzo groźne, groźniejsze, niż się dziś wydawać może. Pamiętajmy, że w podobnych warunkach żydzi w zaborze pruskim zupełnie się zniemczyli i że w Galicyi omal to samo nie nastąpiło, że w kraju zabranym inteligencya całkowicie, a ogół żydowski w krótkim przeciągu czasu silnie się zmoskiewszczył.

Z powodu wiadomości o ulgach dla żydów rozmawiałem niedawno z bardzo inteligentnym obywatelem z zaboru rosyjskiego. Wyraził on dość powszechne zresztą zdanie, że z zapowiedzianych ulg zniesienie linii osiadłości jest dla nas wielce pożądanem, natomiast zniesienie ograniczeń prawnych, krępujących żydów, okaże się dla nas szkodliwem. Usiłowałem go przekonać i bodaj osiągnąłem ten cel, że rzecz ma się odwrotnie. Zniesienie linii osiadłości ma dla nas oprócz dodatnich i ujemne wyżej zaznaczone skutki bardzo poważne. Wprawdzie i zniesienie ograniczeń, krępujących żydów, może mieć ujemne skutki, ale dodatnie dla nas niezaprzeczenie przeważają. Z konieczności bowiem zniesienie ograniczeń dla żydów pociągnąć musi za sobą zniesienie ograniczeń dla Polaków. Nie podobna wyobrazić sobie takiego stanu rzeczy, żeby żydom

wolno było nabywać ziemię na Litwie i Rusi, Polakom zaś nie. A niechaj nam dadzą tylko jaką taką swobodę działanie w tym kraju, nie ulękniemy się ani rosyjsko kulturalnego, ani żydowsko-ekonomicznego współzawodnictwa. Poradzimy sobie z jednem i z drugiem, bylebyśmy tylko wyzwolić mogli choć w części swoje siły utajone, na przymusową dziś bezczynność skazane.

Przyznanie ulg żydom może mieć przyczyny specyalne, jak finansowa słabość Rosyi, ale nie może pozostać faktem odosobnionym, niezależnym od zmiany systemu politycznego. Dlatego zapowiedź tych ulg w wielu organach prasy europejskiej, nawet niezależnych od żydów, powitano jako pierwszą jaskółkę, zwiastującą wiosnę przymusowych reform w państwie rosyjskiem. Bodajby tylko finansiści żydowscy nie pozwolili rządowi rosyjskiemu schować tej jaskółki do klatki komisyjnej, kiedy już sobie dostatecznie pobuja po szpaltach dzienników.

Ale gdyby nawet ta jaskółka wypuszczona była na próbę i przedwcześnie się zjawiła, zapowiada ona to, co prędzej czy później stać się musi. W każdym zaś razie zwróciła naszą uwagę na tak ważną i niebezpieczną dla nas, a pomimo to zaniedbywaną lub nawet lekceważoną w dyskusyi politycznej kwestyę żydowską. Zaiste lepiej, że zawczasu nad tą kwestyą myśleć zaczniemy, niż gdybyśmy się mieli okazać w tym wypadku jak w wielu innych, mądrymi po szkodzie.

J. L. Popławski.

WOJNA A REFORMY W ROSYI.

Jakkolwiek dotychczas ważą się losy wojny i na żadną jeszcze stronę nie przechyliła się ostatecznie szala, coraz więcej zwolenników zyskuje zdanie, że w najlepszym dla siebie wypadku, Rosya wyniesie z trudnej i kosztownej walki pozorne, nader wątpliwe zwycięstwo, prawdopodobnie zaś nie uniknie klęski wojennej i politycznej z jej nieobliczonemi następstwami.

Jak odbije się ta przegrana na wewnętrznych stosunkach państwa carów — oto pytanie, które coraz natarczywiej narzuca się szerokim kołom opinii naszej, rosyjskiej i zachodnio-europejskiej. Jeżeli trudno albo wręcz niepodobna odgadnąć przyszłej drogi, którą kroczyć będzie po wojnie Rosya, to nie-

wątpliwie będzie rzeczą pożyteczną zdać sobie sprawę z różnych stron nowej sytuacyi: w ten sposób unika się łatwego wtłaczania przyszłej ewolucyi politycznej w uproszczone szablony, które na użytek niewybrednej publiczności europejskiej zdążono już nakreślić. Jeżeli za wyraz przeciętnej opinii Zachodu uznamy głosy poczytnych dzienników, to w tej chwili panuje w niej przekonanie, że po wojnie nastąpią rozległe reformy i w tych sferach, które pozostają pod wpływem emigrantów i rewolucyonistów rosyjskich istnieje przeświadczenie, że Rosya jest w przededniu konstytucyi, która po klęsce wojennej spadnie niemal jak owoc dojrzały; we wpływowych zaś kołach opinii, znajdującej się pod wpływem wielkiej burżuazyi i gieldy a w pewnej mierze rządów europejskich, góruje zdanie, że rząd sam rozpocznie szereg reform, które, nie sprzeciwiając się zasadniczym podstawom rosyjskiego ustroju politycznego, miałyby na celu usunięcie nadużyć i praw wyjątkowych, reorganizacyę administracyi, rozszerzenie samorządu lokalnego i t. d. Według tego zapatrywania caryzm będzie musiał podjąć nową próbę pogodzenia się z duchem czasu, a nawet z nowemi potrzebami państwowemi podobnie jak to już raz zrobił po wojnie krymskiej. Opinia ta panuje także w naszej prasie konserwatywnej i to nietylko w tej, która pozostaje pod wpływem moskalofilów petersburskich. My zbyt pochopnie i niekrytycznie lubimy przyswajać sobie zdania, które rozpowszechniły się w Europie; nie pytamy, czy właśnie zdania takie, wyrażające przeciętną banalność europejskiego filisterstwa, nie są najbardziej zawodnemi, chociaż wydają się nieraz oczywistemi i prostemi. W tym wypadku odgrywają rolę ważną a nawet decydującą względy inne, płynące pośrednio albo nawet bezpośrednio z sympatyj rusofilskich, daleko więcej rozpowszechnionych w Europie niż nam się zdaje. Przeważna większość państw kontynentu europejskiego zajęła w sprawie konfliktu azyatyckiego stanowisko przyjaźniejsze względem Rosyi niż względem Anglii i Japonii; to decydować musiało o kierunku sympatyj tych licznych kół, które solidaryzują się zazwyczaj z polityką swojego państwa.

Prócz motywów czysto politycznych, w sprawie urabiania rusofilskiej opinii działają czynniki inne natury finansowo-spekulacyjnej: giełdowa prasa kontynentalnej Europy, która przecież wywiera wpływ przeważny, od początku wojny a nawet na długi czas przed nią szerzyła zapatrywania pożądane z pun-

ktu widzenia polityki rosyjskiej. Ona to od chwili zaostrzenia sporu rozpuszczała wieści o olbrzymich uzbrojeniach Rosyi, o silnej partyi wojennej, która prze do wojny i tylko w pokojowych intencyach cara Mikołaja znajduje skuteczną przeszkodę, o intrygach angielskich, o nierozwadze Japończyków, którzy lecą na zgubę, o tem wreszcie, że wojny nie będzie, bo mimo swej udanej brawury Japończycy nie popełnią ostatecznego szaleństwa. Po wybuchu wojny, pomimo pierwszych pomyślnych dla Japonii rezultatów, w prasie tej nie przestawano wskazywać na rażącą nierówność siły, która państwu mikada zgotować musi klęskę ostateczną, jak tylko Rosya zdoła połączyć swe eskadry i skoncentrować dość wielką armię lądową. Obecnie kiedy po szeregu niepowodzeń coraz wyraźniejsze przybiera kształty perspektywa porażki rosyjskiej, organy giełdowe starają się obniżyć znaczenie polityczne wojny i jej wyników; według nich najważniejszym bodaj rezultatem jej będzie naprawa mechanizmu administracyjnego w państwie cara, szereg zbawiennych reform i zniesienie uciążliwych praw wyjątkowych. Nie trudno dostrzedz w zapatrywaniach powyższych sporą domieszkę obawy, żeby Rosya nie wyszła z zawieruchy azyatyckiej zanadto osłabioną i skompromitowaną; ta obawa jest charakterystyczną dla obecnego zwyrodniałego liberalizmu, który platoniczną cześć wielkich haseł abstrakcyjnych umie łączyć z realnym kultem dla państwa knuta i ucisku, jeżeli państwo to płaci wysokie procenty i dostarcza dobrych zarobków.

Kiedyś mówiono, że rządy i kapitaliści Europy otaczają Rosyę sympatyą, bo w niej widzą ostatnią ucieczkę i potężną rezerwę w razie rewolucyi żywiołów demokratycznych. Ten pogląd, chociaż pokutuje jeszcze w wielu szablonowych broszurach, jest spóźniony przynajmniej o pół wieku. Istnieją jednak inne bardzo ważne powody, które usposabiają sfery finansowo giełdowe przyjaźnie dla Rosyi. Około dziesięciu miliardów zagranicznego kapitału ulokowanych jest w rosyjskich pożyczkach i w przedsiębiorstwach państwowych; w ten sposób finansiści europejscy stają się poniekąd wspólnikami państwowej gospodarki rosyjskiej i nie mogą życzyć jej ani klęsk, ani gwałtownych przewrotów wewnętrznych, bo wtedy ich miliardy byłyby narażone na poważne niebezpieczeństwo. Wielka ilość osób na Zachodzie w różny sposób związana jest węzłami

interesu materyalnego z państwem rosyjskiem i ztąd szerzy odpowiednie opinie; dzienniki chcą mieć debit w Rosyi, różne przedsiębiorstwa starają się uzyskać obstalunki; — sympatye dla Rosyi nie wynikają bynajmniej z bezinteresownej i bezstronnej oceny jej roli historycznej, lecz z obszernej sieci interesów, które wytworzyły się na gruncie stosunków ekonomicznych. Nic też dziwego, że opinia tych warstw skłania się do zdania, że w razie niepomyślnego wyniku wojny, sam rząd zdoła zażegnać niepokoje wewnętrzne i poprowadzić państwo drogą więcej nowożytną; upatrzono już nawet w byłym ministrze Wittem opatrznościowego męża, któremu przypadnie w udziale to rozległe i wdzięczne zadanie.

Nie brak poważnych głosów, utrzymujących, że rezultatem wojny będą mniej lub więcej szerokie reformy, które rząd przeprowadzi nie tyle nawet dla uspokojenia opozycyi, ile dla usunięcia wewnętrznych niedomagań i nieładu, a tem samem dla podniesienia powagi swojej na zewnątrz. Opinia ta dogadza licznym a wpływowym sferom, które z obawą i niechęcią odpychają przypuszczenie, że bieg wypadków, zamiast pójść drogą spokojną i bezpieczną, może potoczyć się po urwiskach i bezdrożach dziejowych; to też podzielają ją liczne koła w Europie, a u nas jest, a raczej staje się ona niemal oficyalnem wyznaniem wiary obozu «konserwatywnego» i różnych odcieni «umiarkowanych».

Ostatni rok złożył jednak szereg przekonywających dowodów, że szeroko rozpowszechnione opinie bardzo często oparte są na banalnych przesądach i uprzedzeniach i bynajmniej nie dają gwarancyi prawdy przez to, że cieszą się wielką popularnością. Zdaje się, że nie większą wartość posiada powyższe przypuszczenie co do reform w Rosyi. Naszem zdaniem powtórne odnowienie państwa przez reformy przeprowadzone z góry należy poczytywać za ewentualność najmniej prawdopodobną.

Porównywano wojnę obecną z kampanią sewastopolską. Należy zauważyć jednak, że w tym razie pod niejednym względem porażka musi mieć następstwa jeszcze poważniejsze. Odnosi się to przedewszystkiem do efektu psychologicznego na masy: tam rząd carski uległ wprawdzie, ale uległ koalicyi, w której obok państw mniejszych brały udział dwa pierwszorzędne mocarstwa Europy, tu zaś odbiera szereg porażek na lądzie

i na morzu z ręki wroga, którego wyniośle i demonstracyjnie lekceważył. Tem dotkliwszym jest dla dumy narodowej i dla powagi rządu cios z takiej ręki. Znany pisarz polityczny i członek parlamentu angielskiego Henry Norman posunął się nawet do twierdzenia, że Rosya nie będzie w stanie przenieść przegranej w walce z Japonią i w razie ostatecznym wywoła wojnę europejską, bo będzie wolała uledz przed wielkiemi państwami niż przed japońskim karłem. Nie podzielamy tego zdania i przytoczyliśmy je tylko dlatego, że ilustruje ono poniekąd oszałamiający wpływ moralny, jaki wywrzeć musi porażka Rosyi.

Porównywano Port Artura z Sebastopolem. Ostatni został wprawdzie zdobyty, ale na mocy traktatu pokojowego został Rosyi oddany; skoro zaś warownia morska na Dalekim Wschodzie raz upadnie, to chyba nie wróci już pod berło cara. Twierdza ta jest poniekąd symbolem panowania rosyjskiego na wodach wschodnich i utrata jej musiałaby mieć znaczenie upadku tego panowania. Pod względem terytoryalnym po wojnie krymskiej Rosya prawie nic nie oddała — teraz grozi jej utrata Sebastopola Dalekiego Wschodu, jak również innych znacznych terytoryów, które przyzwyczaiła się już uważać za swoje.

Po klęsce krymskiej międzynarodowe położenie Rosyi nie było bynajmniej krytyczne: chcemy powiedzieć, że nie narzucały się jej wtedy żadne naglące a niebezpieczne kwestye polityki zewnętrznej, to też mogła ona bez żadnej przeszkody z tej strony oddać się swoim sprawom wewnętrznym. Pomimo tego rząd rosyjski bynajmniej nie został przez to zmuszony do zawieszenia na czas pewien swojej zaborczej polityki: przeciwnie właśnie w pierwszych latach panowania Aleksandra II udało mu się dokonać kilku cennych zaborów, które nie pociągnęły za sobą większych wysiłków lub kosztów, ani też nie naraziły go na żaden poważniejszy zatarg polityczny z potężnemi państwami militarnemi.

Pokonane na morzu Czarnem i wstrzymane w zdobywczym pędzie państwo carów złożyło niebawem zaborczej żądzy poddanych nowe ważne nabytki. W niecałe trzy lata po pokoju paryskim Moskale opanowują kraj Amurski i prawie jednocześnie wyspę Sachalin. Długoletnia walka na Kaukazie, która trwała przez całe panowanie Mikołaja I, przekazana zostaje następcy i w pierwszych latach jego panowania znajduje rozwiązanie w ostatecznym zaborze tego pięknego i bogatego

kraju. Moskale, którzy po 7 klęskach kampanii krymskiej i po upakarzającym bądźcobądź pokoju, poczynali zadawać sobie pytanie, czy to nie jest punkt zwrotny w dziejach Rosyi, mogli się uspokoić na widok nowych dużej wartości zdobyczy, które zagarnęła Rosya nazajutrz po Sebastopolu. Dla Rosyi bowiem takiej, jaką była dotychczas, zabory stanowią konieczność i warunek powodzenia jej polityki wewnętrznej. «Co nie rośnie to gnije», wyrzekł już dawno kanclerz Bezborodko. Do państwa, które rozszerzanie granic stawiało zawsze za cel główny, a wszystkie inne podporządkowywało tamtemu, słowa te stosują się w sensie niemal literalnym. Otóż pod tym względem wytwarza się dzisiaj położenie dla rządu i państwa moskiewskiego o wiele mniej korzystne niż w pierwszych latach Aleksandra II. Nie było wtedy palących a olbrzymich kwestyj, któreby pchały Rosyę do intensywnej i ryzykownej polityki pod grozą utraty pozycyj i wpływów już nabytych, z drugiej zaś strony, jak widzieliśmy, rząd mógł kilku dużej wartości zaborami choć w części wynagrodzić poddanych za pierwszą od czasu Piotra W. porażkę wojenną.

Obecnie zaraz po zawarciu pokoju czekają państwo wielkie zadania i trudności zewnętrzne, które nie pozwolą mu tak spokojnie i bezpiecznie jak wtedy zająć się sprawami wewnętrznemi. Sami Japończycy, jeżeli tylko utrzymać się zdołają na Korei, stworzą dla Rosyi nowy front azyatycki i może postawią ją wobec nowych ogromnych trudności chińskich. Odsyłamy czytelnika w tej kwestyi do artykułu p. Dmowskiego [1]).

Nie tylko jednak z dzisiejszym wrogiem ma do czynienia Rosya w Azyi: walczy z nią oddawna o wpływy Anglia i teraz właśnie zadaje jej dotkliwy cios przez wyprawę do Tybetu; prócz niej po wpływy polityczne i handlowe w tej części świata sięgają Amerykanie i Niemcy. W tych warunkach o czasowym nawet odpoczynku w dziedzinie polityki zagranicznej rządowi carskiemu myśleć niepodobna, o ile nie chce nadal tracić zdobytych już wpływów i stanowisk, o ile nie chce się w Azyi cofać. O dokonywaniu łatwych i nieryzykownych zaborów jak przed pół wiekiem, nie może już dzisiaj być mowy: na wszyst

[1]) Nowy okres w dziejach Rosyi. Marcowy i kwietniowy zeszyt *Przeglądu Wszechpolskiego.*

kich dawniejszych drogach ekspansyi rosyjskiej stoją silni i dobrze uzbrojeni przeciwnicy.

Z powyższych wywodów wynika, że już z racyi zagranicznych zadań rząd cara Mikołaja II znajdzie się w daleko trudniejszej sytuacyi wewnętrznej niż swojego czasu rząd Aleksandra II. Dotychczasowe klęski i niepowodzenia, jakkolwiek zdołały upokorzyć nieco dumę państwową Moskali, nie dają jeszcze należytego wyobrażenia o tem wstrząśnieniu a raczej przewrocie moralnym, który nastąpić musi z chwilą podpisania haniebnego pokoju. Bo należy to zrozumieć, że po tych wynurzeniach i deklaracyach urzędowych i półurzędowych, których tyle ukazało się za ostatnie półrocze, najmniejsze nawet ustępstwo Rosyi będzie stwierdzeniem zwycięstwa japońskiego. Przed samą wojną w grudniu r. z. pisało *Nowoje Wremia*: «W głowie rosyjskiej nie mieści się pojęcie o tem, żeby Japonia mogła zwyciężyć Rosyę nawet w sojuszu z Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Pokonana Rosya — to zapewne jeszcze nie koniec Rosyi, ale to początek jej upadku, to cios dla jej ducha, dla jej samowiedzy państwowej wielkiego niezwyciężonego narodu». Nie ulega wątpliwości, że właśnie owej samowiedzy narodu rosyjskiego grozi poprostu katastrofa. Jeżeli dzisiaj nie widać jeszcze wyraźnych jej objawów, to dlatego, że Moskale nie mogą jeszcze uwierzyć w porażkę i żywią nadzieję, że koło fortuny odwróci się jeszcze i że ostatecznie państwo wyjdzie z ciężkiej walki z honorem i ze zdobyczą. Stosuje się to nietylko do sfer rządowych, ale nawet do radykalnych Moskali; i ci niechętnie godzą się z myślą, że szczęście odwraca się od «trzeciego Rzymu». Tem silniejsza reakcya nastąpić musi z chwilą, kiedy ani wykręty rządu ani kłamstwa prasy nie będą mogły dłużej hypnotyzować mas i zasłaniać istotnego stanu rzeczy.

W stosunku do wewnętrznej sytuacyi państwa położenie rządu carskiego jest daleko trudniejsze niż było w wojnie krymskiej. Nawet pod względem formalnym, że się tak wyrazimy dekoracyjnym, Aleksander II miał daleko swobodniejszą rękę niż obecny car. Nie on sprowadził klęskę nad morzem Czarnem, lecz już ją zastał, a właśnie pierwszym i to szczęśliwym aktem nowego panowania było szybkie zawarcie względnie korzystnego pokoju. I Rosya i Europa w nowym carze powitała władcę, który wbrew groźnym tradycyom poprzedniego pano-

wania ma wnieść światło i humanizm w rządy olbrzymiego imperyum. Stworzono z łatwością odpowiednią ideologię: po strasznym Mikołaju wstępował na tron carów jakiś oczekiwany Marek Aureli rosyjski, wychowaniec ulubionego poety, bohater legend i opowiadań w stopniu większym niż jakikolwiek inny następca tronu.

Wszystko sprzyjało nowym obszernym reformom z góry i ułatwiało rządowi zadanie. Najistotniejsza okoliczność spoczywała w tem, że ani jedna z wielkich reform, które były na porządku dziennym, nie zwracała się zasadniczo i wyraźnie przeciw biurokracyi i wszechwładzy carskiej. Raczej przeciwnie: już dawno zauważyli niektórzy publicyści rosyjscy, iż istota reformy włościańskiej na tem polegała, iż rząd rozciągnął nad chłopami tę władzę, jaką dawniej miała nad nimi szlachta.

Car był w tem szczególnem a szczęśliwem położeniu, że mógł dać krajowi dość wiele, bynajmniej nie uszczuplając ani swojej władzy ani nawet władzy biurokracyi; różne «oswobadzania» pamiętnego panowania odbywały się zawsze kosztem osób trzecich. Różni słowianofile idealizujący rosyjską formę rzadu, zyskali nowe argumenty: caryzm godził się z samorządem u dołu, z liberalną organizacyą uniwersytetów, caryzm niósł wolność dwudziestu milionom niewolników. Aleksander II tak oczarował opinię nietylko rosyjską, ale europejską, że nawet długoletni rewolucyonista Herzen zachwiał się w swym nastroju opozycyjnym. A innych rewolucyonistów jeszcze wtedy nie było...

Trudno było wymarzyć przyjaźniejsze warunki od ówczesnych dla dokonania z góry szeregu reform; a jednak fakty późniejsze pokazały, że ta wielka próba odnowienia Rosyi pod egidą carską w znacznej części rozbiła się o przeszkody, nad któremi rząd zapanować nie mógł. Wśród narodu bez tradycyi narodowej i politycznej, reformy zamiast zaspakajać wymagania i skłaniać do ulepszania nowych instytucyj drogą pracy i doświadczenia, wytworzyły prędko atmosferę olbrzymich nadziei i oczekiwań; przecież to wtedy zrodziła się teorya, że Rosya może przeskoczyć okres «kapitalistyczny» i jednym susem znaleść się w socyalistycznym raju. Na tle barbarzyńskiej, anarchistycznej psychiki moskiewskiej szybko idąca jedna za drugą reformy podniecały ruch opozycyjny i rząd bardzo prędko

znalazł się wobec alternatywy, czy iść a raczej pospieszać naprzód czy zawrócić z drogi. Wybrał drugie, w czem dużą usługę oddało mu nasze powstanie.

Bardzo wcześnie, bo w parę lat po wielkiej dacie r. 1861, objawił się zasadniczy antagonizm między instytucyami stworzonemi przez Aleksandra II a duchem państwa rosyjskiego.

Rozpoczyna się kampania rządowa przeciw ziemstwom, przeciw uniwersytetom, a później przeciw sądom przysięgłych, skoro procesy polityczne zaczęły prowadzić do skandali. Już za Aleksandra II instytucye, które miały odnowić Rosyę, ulegają znacznej redukcyi, za panowania zaś następcy brzmi hasło odwrotu na całej linii. Wiadomo, że w tym czasie wypędzono ducha europejskiego ze wszystkich instytucyj Aleksandra II i nawet kosztem sprawności i żywotności przystosowano je do policyjnej maszyny rosyjskiej. Jeżeli caryzm chciał pokazać, że nie jest formą rządu skostniałą i że posiada zdolność do dalszej ewolucyi, to właśnie tego celu nie osiągnął. Jego rola w dziedzinie istotnych zadań cywilizacyjnych i społecznych, jak się zdaje, już jest skończona. Mówiąc o możliwości reform z góry, mamy oczywiście na myśli przeprowadzenie ich przez biurokracyę. Czegóż jednak można od niej oczekiwać obecnie? Wszelkie reformy, któreby mogły wlać nowe ożywcze soki do rosyjskiego organizmu państwowego, musiałyby koniecznie ograniczyć władzę i nadużycia biurokracyi. Otóż biurokracya w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu przeprowadzała w różnych miejscach swojego olbrzymiego państwa i poza jego granicami szereg »oswobodzeń»; najchętniej operacyj tych dokonywała na podbitych narodach, ale nawet u siebie w domu pozwalała sobie na podobne eksperymenty. Teraz, jeżeli mowa o jakichś reformach prawdziwych, musiałaby «oswobodzić» naród od samej siebie, a do tego bynajmniej się nie spieszy. Biurokracya rosyjska może zdumiewać ludzi nie znających Rosyi swojemi postępowemi zasadami i zdolnością przystosowywania się do okoliczności, może być na przemian konserwatywną i radykalną, legitymistyczną i rewolucyjną, ale nigdy chyba nie zostanie antibiurokratyczną. Dotychczas wszystkich reform dokonywała w ten sposób, że jeden odłam ludności mógł zyskiwać, drugi tracić, ale ona przy tem zyskiwać musiała zawsze. Dzisiaj zabrakło gruntu do czegoś podobnego: biurokracya taka, jaka jest obecnie, t. j. nie podlegająca kontroli społecznej, po-

trafi sparodyować każdą reformę i odebrać jej wszelkie znaczenie.

W prasie europejskiej i naszej, zwłaszcza konserwatywnej, w artykułach o dzisiejszem położeniu Rosyi znaleść można liczne rady, któremi różni *sui generis* politycy darzą rząd rosyjski na czasy po wojnie. Te recepty robią wrażenie śmieszne i zdradzają naiwność swych autorów oraz dużą ignorancyę polityczną. Zamiast łatwego ale bezowocnego wskazywania, co «powinna» zrobić biurokracya rosyjska, należałoby przedewszystkiem rozważyć, do czego jest ona zdolna obecnie, jakim zadaniom może podołać i do jakich nie dorasta. Jeszcze niedawno łudzono się u nas, że rząd zamyśla przeprowadzić w swojej wewnętrznej polityce zasadę legalności, naturalnie w ramach nieograniczonej prawodawczej władzy carskiej. Nadzieja powyższa okazała się naturalnie jednem z tych szkodliwych złudzeń, które pod rządem absolutystycznym wytwarza brak elementarnego zmysłu politycznego. Samowoli ani korupcyi, dwóch zasadniczych właściwości biurokracyi rosyjskiej, nie zdoła usunąć rząd centralny, choćby nawet najgoręcej tego pragnął; niejednokrotnie carowie rosyjscy i to najenergiczniejsi przyznawali się do bezsilności w tym względzie i nie widząc żadnych środków zaradczych, musieli zawierać kompromis ze złem koniecznem wynikającem z samej budowy państwowej. Jedynie odebranie biurokracyi władzy nad narodem i poddanie jej kontroli ze strony ostatniego sprawiłoby skutek stanowczy, ale taka reforma już nie mieściłaby się w ramach absolutyzmu carskiego.

Ramy te są ciaśniejsze niż się niejednemu wydaje. Prasa rosyjska ciągle rozpisuje się o potrzebie decentralizacyi w różnych gałęziach administracyi; w istocie zarówno olbrzymie obszary państwa jak i komplikujące się wciąż warunki życia ekonomicznego czynią ze sprawy tej kwestyę naglącą, ale jak ją przeprowadzić pod rządem biurokratycznym? Decentralizacyę w znaczeniu europejskiem rozumieć można tylko na tle pewnego samorządu prowincyonalnego, narodowego, gminnego i t. d. O czemś podobnem biurokracya rosyjska nie chce naturalnie słyszeć. Wskutek tego zdarza się, że ludzie nieznający Rosyi, czytając w jej dziennikach długie ogólnikowe artykuły o potrzebie decentralizacyi, pojmują ten termin w tem znaczeniu, do jakiego przyzwyczaili się w Europie; stąd też gotowi są

uwierzyć, że nadchodzi wielka reforma, która w państwowym organizmie rosyjskim sprowadzi poważne zmiany. Gdyby ci ludzie nie zapominali o zasadniczej odrębności stosunków rosyjskich i umieli głębiej wejść w istotę powyższego postulatu, to zrozumieliby, że w biurokratycznym ustroju może on tylko oznaczać rozszerzenie kompetencyi miejscowych organów państwa. Decentralizacya w Rosyi dzisiejszej — to powiększenie i wzmocnienie władzy gubernatorów.

Reformy Aleksandra II były nową od czasu Aleksandra I próbą zeuropeizowania carskiej Rosyi i, jak ze wszystkiego sądzić należy, próbą ostatnią. Po wchłonięciu w znacznej ilości obcej swemu duchowi substancyi, państwo rosyjskie weszło w stan zapalny; była to, że się tak wyrazimy gorączka, wywołana walką w łonie państwa sprzecznych pierwiastków. Już wtedy, jak i później przy końcu panowania cara reformatora, rząd musiał sobie postawić pytanie, czy «wieńczyć budowę kopułą konstytucyjną», czy też po zburzeniu części europejskich zamienić ją napowrót w koszary. Odpowiedź wypadła pod hasłem koszary z kasą! Tylko ze względu na wymagania ostatniej nie powrócono do czystego *regime'u* Mikołaja I: dla zaspokojenia potrzeb przemysłu trzeba było rozwijać umiejętności techniczne i założyć kilka nowych politechnik. Tą drogą kroczyć może państwo rosyjskie i po wojnie, zrezygnowawszy z wszelkich prób gruntowniejszego odnowienia zużytej maszyny; szersze reformy choćby tylko w rozmiarach dawniejszych są dla niego obecnie dziedziną zakazaną, bo albo musi się zdecydować na pokrycie nowego gmachu «kopułą» albo nie może ich zaczynać. Wielki eksperyment już raz został zrobiony w daleko więcej sprzyjających warunkach niż obecne. Dzisiaj gra z góry byłaby przegrana i chyba niema w rządzie ani jednego dygnitarza, który mógłby co do tego żywić wątpliwości.

W Petersburgu mimo niepowodzeń dotychczasowych nie tracą jeszcze nadziei, że z konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie Rosya wyjdzie zwycięzko; jeżeli tak się stanie, to rząd odzyska zachwianą powagę i do żadnych poważnych ustępstw nie będzie skłonny. Jeżeli nie spełni swych obietnic «ukarania» Japończyków i jeżeli wbrew słowom cara wojna obecna nie «zapewni Rosyi dominującego stanowiska» na wschodzie Azyi, absolutyzm carski otrzyma cios nadzwyczaj

ciężki. Będzie on wtedy zmuszony albo bronić za wszelką cenę swojej pozycyi, choćby wzmocnionymi środkami represyi i wszechwładzy policyjnej, albo otwarcie sterować w kierunku konstytucyjnym. Droga pośrednia jak to staraliśmy się dowieść, nie obiecuje rządowi wyników pomyślnych.

G. Topór.

MŁODZIEŻ SZKOLNA w POLSCE

Być albo nie być?... O istnieniu dla nas w znaczeniu zarówno państwowem jak narodowem kwestyi tej świadczą wszystkie usiłowania, przedsiębrane w obronie bytu Polski, poczynając od Konfederacyi barskiej. W każdem z nich młodzież duży bierze udział; młodzież szkolna jednak ruch zapoczątkowuje wr. 1830 dopiero — zapoczątkowuje powtarzam z naciskiem dla zaznaczenia, że ruch ten polityczny a patryotyczny nie przez nią przygotowanym, nie przez nią wywołanym został. Spełniła ona funkcyę hufca na pierwszy wysłanego ogień. Ruch przygotowały i wywołały wszystkie przyczyny najdalsze, oraz najbliższe — przeistoczenie Księstwa Warszawskiego, zaopatrzonego w prawa, w oddane na łaskę i niełaskę cesarską Królestwo Polskie. Urabiało się to nie w szkole, ale poza szkołą, w duszy społeczeństwa całego, z wyjątkiem tych kół i kółek, oraz takich osobników, których zrodziła Targowica. I ona jednak z siebie wydała tradycyę, podobną do nurtów mętnych, zanieczyszczających prądy narodowe, nurtów trudnych do odwrócenia póty, póki kierunek im będą nadawały wrogie Polsce moce, działające ustawicznie i planowo. Działalność ich, pomimo że się już przed wybuchem powstania listopadowego szkołami interesowała żywo, edukacyi w całości nie obejmowała. Szkółki wiejskie w Królestwie marniały, na Litwie i na Rusi wcale nie istniały. Nikt się tem nie troszczył. Zdarzali się wprawdzie dziwacy, jak Marchocki i nie dziwacy, co szkółki dla włościan fundowali; były to jednak osobniki wyjątkowe. Dozór rządowy zwróconym był całkowicie na szkoły średnie, przeznaczone dla szlachty wyłącznie, i na uniwersytety. Dozór ów wywoływał spiskowanie, sprowadzające rzadko następstwa smutne dzięki nauczycielstwu, które było polskiem. Po upamiętnionych przez Mickiewicza w 3-ciej części «Dziadów» sądach i egzekucyach

wileńskich, głośniejszych procesów szkolnych nie było. W Krzemieńcu żaden się w rodzaju tym nie zdarzył wypadek.

Skutkiem wybuchu powstania listopadowego wszystkie w Polsce szkoły rząd zamknął. Po uśmierzeniu powstania zamknięciu uległy uniwersytety warszawski i wileński, oraz liceum krzemienieckie, w Kongresówce nad szkołami średniemi i niższemi ścisły rozciągnięto dozór, w krajach zabranych wszystkie szkoły zrusyfikowano, dozwalając jeno na wykładanie w języku polskim religii katolickiej. Dla zogniskowania działalności rusyfikacyjnej założonym został w Kijowie uniwersytet. Wykazałem powyżej owoce, jakie reformy te moskiewskie wydały, szczepiąc spiskowanie. Spiskowanie obchodziło się bez manifestacyj i demonstracyj, osłaniało się tajemnicą, bywało nierzadko dziecinnem, zaznaczało się atoli jednem niezmiennie, a to patryotyzmem. Patryotyzmem zdemokratyzowanym — dodać należy.

Skąd się on brał?

Przenośnia retoryczna wskazuje piersi matczyne, z których mleko dzieci polskie patryotyzmem napawało. Sądząc wedle wskazówek rozpaczliwych, przemawiających z «Konrada Walenroda» i z ostrzeżeń, wystosowanych «Do Matki Polki», w domach rodzicielskich patryotyzm isniał, ale wobec potomstwa stanowił przedmiot obawy. Oddychano nim, mówiono o nim, ale powściągliwie, ostrożnie. Sama ta jednak ostrożność, której powód utaić się całkowicie nie dawał, czyniła go owocem zakazanym, tem bardziej cennym, że był przedmiotem prześladowań ze strony władzy obcej, dokuczliwej i z etyką w bardziej niż luźnym pozostającej stosunku. Każdy przytem dom polski był historyczno-narodowem muzeum, przemawiającem okazami pamiątkowymi i wytwarzającem atmosferę, działającą silnie na umysły młode, na wyobraźnie żywsze. Biorąc zaś rzecz ogólnie, nad patryotyzmem polskim, ściganym, podkopywanym, żyłowanym we wszystkich trzech zaborach, czuwała emigracya za pomocą propagandy czynnej, na chwilę nieustającej, pisemnej i ustnej. Pisma emigracyjne, krążące po kraju, trapionym przez cenzurę, przybysze z zagranicy, roznoszący dobrą nowinę, zapowiadającą wyzwolenie Polski «przez lud dla ludu», mile czytani, widziani i słuchani byli, mimo że srogiego napędzali strachu, z racyi chodzącej śladem za nimi karzącej sprawiedliwości moskiewskiej. Karze surowej podle-

gali tak emisaryusze, jak i ci, co ich u siebie gościli i pisma zakazane czytali. Nie zdarzały się jednak denuncyacye ze strony tych nawet obywateli, co bądź demokratyzmu nie uznawali, bądź «głupstwami» bawić się nie chcieli. Nie była jeszcze proklamowaną doktryna «denuncyacyi szlachetnej»; nie znano jeszcze urabiających trójlojalizm patryotyzmów dzielnicowych, nakazujących szkalować wszechpolaków.

Emigracya czuwała nad patryotyzmem polskim — nad patryotyzmem całopolskim, chodzącym krytemi, konspiracyjnemi drogami. Drogami temi trafił on do młodzieży szkolnej i nad nią czuwał. Spisków, procesów, sądów, egzekucyj, opowiadać nie będę. Wspomnę jeno o manifestacyjnym konspiracyi tej wszechpolskiej rezultacie, którym był pamiętny a bolesny rok 1846. Manifestacyami były procesy pruskie. Młodzież szkolna udział w nich brała, ale nie gremialnie, nie w charakterze hufca na pierwszy idącego ogień Zbiorowa jej działalność nie zaznacza się na zewnątrz przed r. 1848. Zanim ten walących się tronów moment dziejowy nadszedł, do zaznaczenia nadaje się jeno walka młodzieży polskiej w uniwersytecie kijowskim przeciwko szczepieniu i szerzeniu śród niej rozpusty przez naczelną władzę szkolną, dzierżoną przez kuratora okręgu naukowego kijowskiego, pamiętnego dla krajów zabranych generał-gubernatora Bibikowa. Zresztą panował śród niej spokój cmętarny, tłumiący zgrzyty oburzenia i pragnienia odwetu. W spokoju tym rozlegał się od czasu do czasu warkot kibitki, odwożącej skazańców na Kaukaz. Młodzież zresztą *błagodienstwowała*, spiskując, pocieszając się nadzieją, sformułowaną przez poetę zapomnianego (Józefa Kotoniego): «Jeszcze brzękniem pałaszami, przyjdą bracia z nad Sekwany, pójdziem jeszcze z wrogiem w tany, hej nadzieja zawsze z nami!». Z grona spiskowców ten i ów szedł w zamiarach walenrodycznych do wojska i marniał w szlifach pułkownikowskich; ten i ów dostawał obłędu prześladowczego, nie mogąc się wyzwolić od otaczających go widm w postaci szpiegów; reszta słuchaczów uniwersytetu, czytając ukradkiem pisma zakazane i odkładając patryotyzm na później, kierowała się, pod wezwaniem «Hej, nadzieja zawsze z nami!», na lekarzy, adwokatów, urzędników i wykierowywała się na wzorowych filistrów. A byli i tacy, co w oczekiwaniu na spełnienie nadziei, poszli drogą wskazaną przez Bólharynów, Sękowskich, Kowalewskich i w dużej liczbie

innych, ogałacających Polskę z pracowników na polach literackiem i naukowem.

Doczekali się oni spełnienia nadziei w r. 1848.

W wypadkach roku tego młodzież europejska szkół wyższych duży wzięła udział. Politechnicy w Paryżu odznaczyli się w ruchu lutowym tak, że uzyskali reputacyę pomazańców na wodzów rewolucyjnych. Wsławili się jednak szczególnie słuchacze uniwersytetów niemieckich, zwłaszcza wiedeńskiego. Młodzież niemiecka ruchów nie wywołała, ani nawet, wzorem podchorążych naszych w r. 1830, nie zapoczątkowała, a tylko im akcent nadała, akcent swawolny, gęsiorami i kociemi muzykami ilustrowany, który atoli nie przeszkodził jej udział swój w takowych krwią obficie oblać. Młodzież wiedeńska wyszykowała legion akademicki. Legion ten walczył na Węgrzech przeciwko wojskom rządowym austryackim i w jednej z bitew co do nogi wyginął.

Jaką w wypadkach tych młodzież polska odegrała rolę? W zaborze moskiewskim — żadnej. Pojedyńczo i grupkami z Królestwa wymykali się do Galicyi i w Poznańskie słuchacze szkoły rolniczej zwanej maryamoncką i uczniowie klas wyższych gimnazyalnych. Z Kijowa, z grona spiskowców, wyniósł się jeden z członków, zagrożony aresztowaniem i zobowiązany zawiadomić kolegów pozostałych o istotnym stanie rzeczy, o którym po kraju ustne jeno i nie koniecznie na wiarę zasługujące — o formowaniu w Galicyi wojsk polskich np. — rozchodziły się wieści. W zaborze pruskim młodzież garnęła się do szeregów, co się z woli rządu pruskiego pod hetmaństwem Mierosławskiego organizowały, i którym następnie ten sam rząd wojnę wydał. W zaborze austryackim jedynie rola młodzieży szkolnej zaznaczyła się do pewnego stopnia demonstracyjnie i do pewnego stopnia na własną — luboć nie samodzielnie — rękę, pod postacią gwardyi akademickiej. Gwardya ta zupełnie obok gwardyi narodowej zbyteczną była. Największy z niej pożytek był ten, że z szeregów jej wyszli podoficerowie do formującego się Legionu polskiego na Węgrzech. W początkach w dużej większości szeregi w legionie zapełniali studenci ze Lwowa, z Przemyśla i z innych szkół galicyjskich. Śród studentów spory procent stanowili synowie księży unickich. Z całą słusznością Legion polski na Węgrzech uważać należy za gremialną szkolnej młodzieży polskiej manifestacyę publiczną.

Trzeba było młodzież tę widzieć w bitwach. Jak ona w ogień szła!... W bitwie polowej najpierwszej, pod Solnokiem, piechota i jazda wzięły udział zaczepny i z zadania wywiązały się świetnie. Powtarzało się to za każdym razem, ilekroć się regularne, wyćwiczone hufce austryackie starły pierś o pierś z tem żołnierstwem improwizowanem. Nie dziw — studenteryi polskiej w bojach przewodniczyła trójca ideowa, przez poetę w wierszu, opiewającym śmierć Sowińskiego, nazwana mianem trzech głęboko moralnych podniet: «Wolność, honor i ojczyzna».

Moment dziejowy, obejmujący lata 1848—49, był dla polskiej młodzieży szkolnej popisowym. Zdawała egzamin z patryotyzmu, albo raczej ze swojej przydatności patryotycznej. W egzaminach wszelakich o przydatność egzaminowanych chodzi. W egzaminach, składanych na polach bitew we Włoszech, wyszła *maxima cum lande*. Popisy wypadły znakomicie. Stronę ich ujemną stanowiło to jeno, że nie na polskim odbywały się gruncie, luboć tu i tam w grze Polska pośrednio była, raz dlatego, że walki toczyły się o wolność, powtóre dlatego, że wojownicy mierzyli się na polach bitew we Włoszech z jednym, na Węgrzech z dwoma ojczyzny ich zaborcami. Wobec zarzutu, że nie walczyli na gruncie ojczystym, służyła im ta okoliczność łagodząca, że nękana we wszystkich trzech zaborach ludność polska nie była w możności ani materyalnie, ani moralnie się do ruchu orężnego przysposobić. Nastrój opinii publicznej nie odpowiadał nastrojowi r. 1830 — powstania nie pożądał, w takich przeto warunkach młodzież samowolnie poczynać sobie nie mogła. Mogła jeno w charakterze ochotniczym spieszyć na pomoc moralnym Polski sprzymierzeńcom w rozprawie o wolność, która w mierze bardzo znacznej o ojczyzny stanowiła losach. Na polu tem nietylko popisy wypadły dla niej zaszczytnie, ale w rozbitkach hufców, które na Węgrzech i we Włoszech orężnie przeciwko zaborcom Polski poczynały, odświeżył się zapas ludzi, co proch wąchali, i na których w potrzebie odpowiedniej kraj mógł liczyć. Była to bądź co bądź korzyść nie poślednia.

Poskromienie przez rządy ruchów rewolucyjnych r. 1848—49 sprowadziło rozpasanie się działalności reakcyjnej, mocno w dzielnicach Polski odczuwać się dającej. Nie ominęło ono szkół, luboć nie występowało z nowemi wynalazkami, wzmocnienie tępienia polonizmu na celu mającemi. W zaborach pru-

skim i moskiewskim rzeczy we względzie tym dalej zwykłym, mocniej tylko zaakcentowanym szły trybem; w austryackim, w którym udział młodzieży w rozruchach rewolucyjnych dał się mocno we znaki, potrzeba ukarania jej spowodowała przykręcenie śruby ucisku. Środek ten w Galicyi specyalnie się do Polaków odnosił — do Polaków wobec Rusinów, wprowadzonych przez Stadyona w szranki polityczne i faworyzowanych przez władzę dla okiełznania przy pomocy zasady *divide et impera* pretensyj polskich, na to zapewne, ażeby się wszelakich z ojczyzną własną związek mających powinowactw pozbyła. Łączyło się z tem, uznawane w czasach owych za niezbędną konieczność państwową, zgermanizowanie w przysądzonej w r. 1846 Austryi rzeczypospolitej Krakowskiej jedynego uniwersytetu jeszcze polskiego. Miała się przez to dokonać ostatecznie owa *Finis Poloniae*, którą jakoby ranami okryty, omdlały i bezprzytomny wyrzekł Kościuszko, a którą zadekretowały trzy «świętem przymierzem» związane mocarstwa.

W czasie wschodniej, krymską nazwanej, wojny (1855—56), Austryi przypadło odegranie roli znaczącej wobec Mikołaja I., który w r. 1849 oddał taką samą państwu Rakuskiemu przysługę, co Jan Sobieski r. 1683. Za przysługę tę wypadało wybawcy odwdzięczyć się nie koniecznie tak, jak się Sobieskiemu wywdzięczył Leopold I. Wywdzięczenie to w ten wyraziło się sposób, że gabinet wiedeński wymógł na Turcyi i sprzymierzonych z nią mocarstwach (Anglia i Francya) przeniesienie wojny z drogi do Polski prowadzącej do Krymu, oraz usunięcie z teatru wojny zamierzonego Legionu polskiego. Zamiast Legionu formowano z Polaków pułki kozaków i dragonów sułtańskich pod dowództwem Mehmed-Sadyka paszy (Michała Czajkowskiego), oraz pułki kozaków sułtańskich na żołdzie angielskim pod dowództwem generała Władysława Zamojskiego. Pułki te żadnej wydatniejszej w wojnie krymskiej nie odegrały roli. Ze szkół młodzież polska w szczupłej do nich garnęła się liczbie, chętniej do Zamojskiego, aniżeli do Sadyka, z tej racyi, że u pierwszego zapełniali szeregi Polacy ochotnicy, byli żołnierze moskiewscy, pobrani przez Francuzów lub Anglików w niewolę; na kozactwo zaś i dragoństwo Sadyka, według świadectwa samego wodza, składało się narodowości stale lub czasowo zamieszkujących państwo Ottomańskie — trzydzieści jedna, skąd zbiorowa narodowość rycerstwa Sadykowego nosiła nazwę *otuzbirów* (*otuz* zna-

czy trzydzieści, *bir* jeden). Studenci polscy woleli służyć z Polakami, niż z południowymi Słowianami (Serbami, Bośniakami, Dalmatami, Czarnogórcami, Grekami, Rumunami, Kucowołochami, Pomakami, Uzbekami) i innemi plemionami, śród których liczebnie przeważali Żydzi, oraz niepowstrzymany do dezertowania do Moskali mający popęd Bułgarzy. Towarzystwo takie Polaków nie pociągało. Wojna wschodnia, mimo dyplomatyczne względy na Austryę, odsuwające od niej sprawę polską, dałaby się na rzecz Polski wyzyskać, gdyby nastrój opinii publicznej w Polsce był po temu. W razie takim młodzież polska rolę swoją niewątpliwie należycieby odegrała, do czego był okazyą ruch chłopski na Ukrainie w r. 1855, wywołany zapomocą iskry rzuconej przez jednego ze studentów uniwersytetu kijowskiego na materyał palny, w okolicy tej samej, w której lat temu dwieście Bohdan Chmielnicki rozdmuchał płomienie wojny bratobójczej, był okazyą jakby umyślnie przez historyę nasuniętą, Polskę do broni wespół z Rusią wzywającą. Na wezwanie to nie odpowiedziały sfery społeczeństwa w materyi podobnej decydujące. Czemu nie odpowiedziały? Niewola ludzi znieprawia, odwagi ich pozbawia i uczy tej dyplomacyi, której za podstawę służy obawianie się cienia własnego. Szlachta polska w Krajach Zabranych, z jednej strony corocznie od r. 1846 widmami rzezi chłopskiej straszona, z drugiej przejęta przeświadczeniem, że wojna, dzięki udziałowi w niej Francyi i Anglii, nie przeminie bez wymierzenia Polsce należnej jej od dawna sprawiedliwości, nie przyłożyła ręki do wyprowadzenia rozruchów chłopskich z chaosu na pole czynu politycznego. Odezwa Rosentala świadczy, że śród młodzieży polskiej w uniwersytecie kijowskim tlało zarzewie buntownicze. Z zarzewia tego, gdyby nie dyplomacya, byłoby się dało na razie — gdy kraj był z wojska rosyjskiego ogołocony — rozwinąć powstanie poważne [1]) i zażegnać chłopomanię późniejszą.

Na powściągliwość dyplomatyczną warstwy społecznej, wodze kierownicze w Polsce dzierżącej, wpływ o wiele mniejszy, aniżeli wojna wschodnia, wywarła wojna włoska r. 1859. Wojna ta, o wyzwolenie Włoch toczona, a przez nieprzerywany łańcuch spisków i wybuchów częściowych przysposobiona, obudziła

[1]) Z Miłkowskiego: »Udział Polaków w wojnie wschodniej« str. 205 w przypisach »O powstaniu ludowem na Ukrainie w r. 1855«, rzecz napisana przez Zenona Fisza (Padalicę).

niejako sumienie w nurtowanym poczuciem krzywdy narodzie polskim. Poczucie to wezbrało w nim i nakazało mu wyzwolenie Włoch wziąść za hasło, wzywające narody w niewoli pogrążone do oręża. Miałżeby naród polski na wezwanie takie, które przedewszystkiem brał do siebie, głuchym pozostać? Zapytanie to wytworzyło ów moment psychologiczny, skutkiem którego człowiek, zarówno pojedyńczy jak zbiorowy, z gołemi się na krzywdziciela rzuca pięściami. Perswazyj nie zabrakło; nie zabrakło również działalności, prowadzonej w duchu Targowicy, pokutującym w klasach arystokratycznej i plutokratycznej; zabiegi te, wobec parcia do czynu, okazały się daremnemi. Powstanie styczniowe wybuchło. Młodzież w pierwszy poszła ogień.

Nie jest opracowania niniejszego zadaniem opowiadanie szczegółowe o roli, jaką młodzież szkolna w powstaniu styczniowem odegrała. Że z roli swojej wywiązała się zaszczytnie, o tem różniących się zdań niema. Do zaznaczenia jest nabyte poprzednio przesadne mniemanie o wysokości swego w służbie publicznej znaczenia. Wynikło stąd szkodliwe, podszyte społecznym doktryneryzmem, zaglądającym już w czasie owym do umysłów młodzieży, za częste, zanim władza się do rąk Traugutowi dostała, zmienianie się członków w składzie Rządu Narodowego. Krytycy powstania styczniowego, zapatrujący się na nie z punktu socyalistycznego, zarzucają mu brak rewolucyonizmu, wykazujący się w tem, że nie obwołując pospolitego ruszenia ludowego, nie oddał sprawy polskiej w ręce ludowi. Obwołując pospolite ruszenie, potrzeba było dać przedewszystkiem ludowi w ręce broń odpowiednią. W r. 1855 i kosy w rękach ludu na Ukrainie oddawać mogły przysługi, jak pod Racławicami, Moskale bowiem do przeciwstawienia chłopom innego nie posiadali wojska, tylko inwalidów, w stare, skałkowe uzbrojonych karabiny. W r. 1863 znaczna we względzie tym zaszła zmiana, wobec której kosy służyć już po dawnemu nie mogły. Ani Kubańczycy przeciw Hiszpanom, ani Kandyjczycy przeciw Turkom, ani Burowie przeciw Anglikom z kosami w ręku nie walczyli. Styczniowe powstanie nasze, bezbronne i bezpieniężne, znajdujące się pod kierownictwem patryotów, znów socyalistów, nawet króciutko i anarchistów, póki się Trauguta nie doczekało, trzymało się wobec takiej jak Rosya potęgi militarnej przez

półtora roku, czerpiąc siły, odwagę i determinacyę nie w doktrynie tej lub innej, lecz w owym, przez modernizm bagatelizowanym obecnie zaczynie, który się miłością ojczyzny, czyli patryotyzmem nazywa.

Osłabienie patryotyzmu przez doktryneryzm jaskrawo okazało się w Kijowie, w tak zwanaj chłopomanii, uprawianej na rzecz chłopa ruskiego nie tyle jednak przez Rusinów, co przez Polaków. Główną w kierunku tym rolę odegrywali Antonowicz i Tadeusz Rulikowski. Śród wyznawców doktryny tej pomiędzy osobnikami podrzędniejszymi trafiali się tacy, którzy powstanie od wyrznięcia szlachty rozpocząć pragnęli. Wykazywał się w tym dosadnio wpływ szkoły. Wpajanie w umysły młodzieży historycznych, tyczących się stosunku Polski dawnej do Rusi oszczerstw, wygrzebywanych starannie przez oficyalnych badaczy moskiewskich, wystawiało (wystawia i obecnie) panowanie polskie w świetle zgrozę wzbudzającem. Przejmowały się tem wrażliwe, zarówno rusińskie jak polskie umysły. Jak nie wierzyć dokumentom dziejowym, autentyzmem nacechowanym, opowiadającym o okrucieństwach, przechodzących okrucieństwa, jakich się w wiekach dawnych poganie, prześladowcy chrześcian dopuszczali!?... W aktach, przez komisye naukowe publikowanych, przesuwa się pełno męczenników, w których podania wiarogodniejsze, a przez komisye nie przytaczane, wykazują bądź zbrodniarzy pospolitych, prawnie karnych, bądź agentów politycznych lub polityczno-kościelnych, na rzecz Moskwy lub prawosławia agitujących. Męczennicy tego rodzaju w roli bohaterów figurują w wierszowanych i prozaicznych produkcyach literackich.

Przykłady męczeństw podobnych, mających w pedagogii moskiewskiej znaczenie polityczne, przylegają do umysłów, nie umiejących lub nie mogących kontrolować ich krytycznie, i wchodzą jako dowody do doktryn, potrzebujących się posługiwać dowodami takiemi. W sposób ten, wsparty przez świeże wspomnienia o usunięciu się od ruchu chłopskiego w r. 1855 i wydaniu przez to chłopów na pastwę Moskalom, wzięło się w łonie młodzieży kijowskiej chłopomaństwo, które mocno w powstaniu na Ukrainie w r. 1863 pobruździło.

«Naród jest takim, jakim go szkoły robią» — twierdzi pedagogia.

Nad urabianiem narodu polskiego pracowały dawniej szkoły z ramienia akademii krakowskiej do społki z jezuickiemi, obecnie — po krótkiej w epoce Komisyi Edukacyjnej przerwie, służącej za wypoczynek polskiemu duchowi narodowemu, pracują szkoły mocarstw, co Polskę rozebrały, — rosyjskie na swój, pruskie na swój, austryackie na swój sposób i na swoją korzyść specyalną.

Z. Miłkowski.

(Dokończenie nastąpi.)

Z CAŁEJ POLSKI.

Okrucieństwo pruskie i dzikość moskiewska. Katowanie dzieci w szkole. Pastwienie się nad więźniami politycznymi. Z psychologii rosyjskiej. Zwrot w polityce wewnętrznej Austryi i jego domniemane przyczyny.

Prasa codzienna, z natury swej goniąca za sensacyą, mówiąc o stosunkach innych zaborów, zwraca najchętniej uwagę na wypadki bądź co bądź wyjątkowe i na krzyczące nadużycia i bezprawia. A przecie tego rodzaju fakty nie stanowią powszedniego tła życia zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim i sprawy tego życia toczą się torem normalnym. Przeciw takiej wyłączności przedstawienia w prasie galicyjskiej stosunków w innych zaborach w świetle niezwykłych wypadków występowaliśmy zawsze. Zdaniem naszem bowiem, nie trzeba uciekać się do jaskrawych efektów, żeby wykazać dowodnie, iż w zaborze rosyjskim, a w ostatnich czasach i w pruskim, to co jest normą życia polskiego nie zaś niezwykłym w niem wypadkiem jest niemal zawsze w istocie swej gwałtem i bezprawiem, chociaż niemal zawsze w formy mniej lub więcej legalne ubranym. To właśnie opinia polska, zwłaszcza w Galicyi, powinna sobie uświadomić.

Czasem jednak fakty nadużyć, wychodzących po nad normę zwykłego ucisku politycznego i narodowego, powtarzają się tak często i tyle mają rysów wspólnych, że nie są już wypadkami wyjątkowymi i stają się objawami znamiennymi życia naszego w państwie rosyjskiem lub pruskiem.

Dwa takie właśnie fakty musimy obecnie zaregestrować i oświetlić.

Powiedział ktoś, że najlepszą miarą cywilizacyi narodu jest jego obchodzenie się z dziećmi. Najbardziej godną potępienia ze stanowiska etycznego, najmarniejszą stroną dzisiejszej polityki pruskiej jest jej stosunek do szkoły i dziatwy. Wysławiany nauczyciel pruski, któremu Niemcy zawdzięczają jakoby w znacznej mierze swą wielkość, okazuje się na ogół w prowincyach polskich dzikim zbirem, a często zwyczajnym zbrodniarzem. Wydaje się, że najpodlejsze żywioły społeczeństwa pruskiego skupiły się w ciele pedagogicznem drogą umyślnego doboru. Skład sądownictwa, a nawet policyi jest idealnym w porównaniu ze składem nauczycielstwa.

Coś podobnego było w Królestwie w epoce rządów Apuchtina i dotychczas w znacznej mierze pozostało, słuszność jednak wyznać każe, że oprawca-pedagog pruski usystematyzowaną nikczemnością przewyższa moskiewskiego, a nie ustępuje mu w dzikości. System moskiewski ucisku jest zawsze mniej lub więcej dorywczy, a wykonawców jego, nawet najbezwzględniejszych, przynajmniej w pewnych wypadkach można w odpowiedni sposób przejednać. Natomiast system pruski jest nieugięty i konsekwentny, działa jak bezduszna maszyna i tacy sami są jego wykonawcy, specyalnie dobierani z pośród wyrzutków moralnych.

Sądy kryminalne mają nieraz do czynienia z nauczycielami pruskimi w prowincyach polskich. Zwłaszcza dosyć częste są sprawy o zbrodnie przeciw obyczajom. A ile występków, ile zdrożności i okrucieństw uchodzi bezkarnie! Historya wrzesińska jest tylko epizodem w martyrologii dziatwy polskiej zaboru pruskiego, epizodem najgłośniejszym, ale bynajmniej nie najstraszniejszym.

Świeżo oto w Bukowcu, w powiecie nowotomyskim, nauczyciel Foerster, który okrutnie prześladował dzieci polskie za opór przy śpiewaniu pieśni: «Jestem Prusakiem i chcę być Prusakiem», wymyślił następującą katuszę. Wyprowadził uczniów na podwórze szkoły, na którem były rozsypane kawałki drobno potłuczonego szkła i karał bosym chłopcom robić ćwiczenia gimnastyczne. Dzieci po kilku próbach z płaczem odmówiły dalszego wykonywania ćwiczeń. Wówczas nauczyciel zaczął niemiłosiernie bić chłopców, a jednego z nich, Ignasia Domagałę tak skatował, że skrwawione dziecko odniesiono do

domu. Lekarz powiatowy Niemiec dać musiał rodzicom świadectwo, że katusze, zadane dziecku grożą jego życiu.

Foerster nie poprzestał na zbiciu dzieci, ale doniósł władzy, że uczniowie się buntują. Zjechali na miejsce landrat z zastępcą inspektora szkolnego, w asystencyi policyantów i żandarmów. Landrat oświadczył rodzicom, że jeżeli ich synowie nie zaprzestaną oporu, to będą oddani do zakładów państwowych wychowania przymusowego. Te zakłady, przeznaczone są dla dzieci moralnie zaniedbanych i występnych; pobyt w nich dla małych «buntowników» polskich będzie prawdziwą męczarnią. Prasa polska przewiduje, że jeżeli policya przystąpi do zabierania siłą dzieci, rodzice stawić będą opór, który doprowadzić musi do rozlewu krwi, uwięzienia dziesiątków lub setek i niemiłosiernych kar sądowych.

Korespondent jednego z pism poznańskich, który przybył umyślnie do Bukowca, daje następujący opis dzieci i nastroju ludności polskiej:

«Proszę Ignasia Domagałę by pokazał ślady pobicia. Głowa opuchła, ramiona, szyja i plecy całe żółte i zielone od sińców. Na ręku blizny i ślady stężałej krwi. Matka przynosi dwa poszarpane ubrania dziecka. Nogi obolałe od szkła, po którem musiały dzieci deptać. — «To tak bolało» — powiada dziecko. Idę dalej od domu do domu. Wszędzie to samo. Ośmioletni sierota, Oskar Kupczyk, ma ucho przecięte. Trzynastoletniego Romana Kozę chwycił nauczyciel za gardło i zaczął dusić. — «Myślałem, że mnie udusi, bo już mi tchu brakło» — powiada chłopczyk. W domu gospodarza Klorka, dziecko na mój widok chwyta się oburącz sukni matki i woła: — «Mamo, oni mnie chcą zabrać!» Uspokajam je, że ja nie z policyi, a matka powiada: — «Nie bój się... Panie, napisz pan w gazecie, że my sobie nie damy wydrzeć naszych dzieci, choćby i stu żandarmów przyszło do nas.» Dowiaduję się też o presyi, wywieranej przez landrata na ludność. Domagałę zawezwał do siebie i zgromił go, że wniósł skargę. We środę ma Domagała termin u komisarza. Całej wsi zagrożono, że odjętą będzie subwencya rządowa na szkołę i znaczne ciężary finansowe spadną na gminę. Wójta wsi sąsiedniej, który się ujął za dziećmi, złożono z urzędu. Wójtowi Bukowca grozi to samo. Żandarmskie wizyty teraz niemal codzienne. Sprawozdawca niemiecki, którego spotykam, przyznaje mi, że rząd doprowadza ludność do opor-

nych manifestacyj, by mieć potem materyał do prześladowania».

Jak już zaznaczono, nie jest to bynajmniej wypadek wyjątkowy. Było już dużo podobnych epizodów tragicznej walki o duszę polskiego dziecka, walki, o której charakterze dają pojęcie słowa wypowiedziane w rozmowie «pedagogicznej» z Foersterem przez inspektora szkolnego: «Bij pan niesforne dzieci tak, żeby z nich strzępy leciały.»

System szkolny jest tak bezdusznie okrutny i tak podły, że nie może znieprawić dzieci polskich. Germanizacya w podobny sposób prowadzona zabiera z pośród młodzieży polskiej i wogóle ze społeczeństwa polskiego tylko niezdrowe moralnie, zbrodnicze jednostki. Tylko to, co jest w naszym narodzie najpodlejszego, ulega w takich warunkach germanizacyi, można więc powiedzieć, że oczyszcza ona społeczeństwo nasze z najsłabszych i najlichszych żywiołów. Systematyczne prześladowanie od dzieciństwa, od ławki szkolnej, hartuje charakter polski, czyni go twardym, jędrniejszym, zawziętszym.

Zapytać jednak trzeba, za jaką cenę to się odbywa. Szkoła pruska, jeżeli nawet nie znieprawia dzieci polskich, to wiele z nich łamie. Tylko silne i zdrowe fizycznie i duchowo jednostki przetrwać mogą taką katuszę, wyjść z niej zahartowane i wynieść zwiększone a raczej skondensowane zasoby przyrodzonej żywotności i energii. Dzieci słabsze i wrażliwsze szkoła pruska łamie i niszczy. Wchodzą z niej w życie zgnębione, wystraszone lub apatyczne, jakby w nich coś pękło, jakby się coś zerwało.

Mówimy chętnie o wytrwałości polskiego chłopa i sami wątli, niecierpliwi, zdenerwowani, radzi się na nią powołujemy, mówiąc o przyszłości narodu naszego. Ale są granice nawet polsko-chłopskiej wytrzymałości. To czego od niej wymagamy, a raczej czego się po niej spodziewamy, przechodzi nieraz siły ludzkie, tembardziej, że chłop polski, fizycznie, ekonomicznie i duchowo niezbyt mocny, pomimo frazesów o wysokim poziomie oświaty i kultury ludu w zaborze pruskim, jest raczej z usposobienia z a w z i ę t y niż w y t r z y m a ł y we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Zawziętość jest wielką jego cnotą narodową i moralną, ale tylko moralną rękojmią jego odporności.

System pruski jednych hartuje, drugich łamie. Miarą jego niebezpieczeństwa dla nas, jego szkodliwości, może być tylko

stosunek zahartowanych do złamanych. O tem nie mamy należytego pojęcia, tyle jednak wiemy, że chociaż celu swego nie osiąga i osiągnąć go nie może, wyrządza nam dotkliwe szkody, szczerbi nasze siły moralne i materyalne.

W bezpośredniem sąsiedztwie zaboru pruskiego objawiło się w oburzający sposób okrucieństwo moskiewskie. Moskale w okrucieństwie nie potrzebują nauczycieli, brak im wprawdzie pruskiej systematyczności, którą Piotr Wielki usiłował im z powodzeniem zaszczepić, a stworzona przez niego na wzór niemiecki biurokracya gorliwie pielęgnowała, ale mają natomiast azyatycką dzikość. *Rabies mongolica* i *rabies teutonica* mogą ze sobą współzawodniczyć.

Osadzeni w więzieniu w Kaliszu «przestępcy» polityczni, przeważnie jeżeli nie wyłącznie socyaliści, weszli w zatarg z miejscową władzą. Powodów do zatargu nie brakowało, wobec tego, że naczelnikiem więzienia jest łotr skończony, kryminalista gorszy od tych, których pilnować mu kazano. Wyzyskiwał on więźniów i brutalnie się z nimi obchodził. Jeden z «politycznych», który przeciw postępowaniu naczelnika więzienia zaprotestował, został niemiłosiernie zbity. Towarzysze ujęli się za nim i urządzili podobno t. zw. strajk głodowy, a gdy to nie pomagało, zaczęli w niezgodny może z przepisami ale jedynie możliwy w państwie rosyjskiem sposób domagać się interwencyi władzy wyższej, stukaniem we drzwi, wybijaniem szyb i łamaniem sprzętów w celach. Dla *usmireńja* zbuntowanych, ale bezbronnych więźniów sprowadzono oddział konsystujących w Kaliszu dragonów pod dowództwem kilku oficerów. Na rozkaz ich dzicz sołdacka rzuciła się na więźniów i zaczęła się w okrutny, zwierzęcy sposób pastwić nad nimi. Wielu «politycznym» powybijano zęby, połamano ręce i nogi. Oficerowie współzawodniczyli w okrucieństwie z sołdatami. Jeden z nich, pokazując w klubie okrwawione ręce, przechwalał się, że mu popuchły «od bicia w mordę» więźniów. Wielu z nich, ciężej pokaleczonych, przenieść musiano do szpitala, gdzie nie mogąc doczekać się sprawiedliwości, umyślnie pozrywali bandaże.

Gdy wiadomość o tem nieludzkiem pastwieniu się nad więźniami zjawiła się w pismach socyalistycznych, sądziliśmy, że w opisie wypadku dopuszczono się przesady. Umyślnie więc

wysłaliśmy do Kalisza korespondenta, który stwierdził wiarogodność podanych w pismach socyalistycznych szczegółów i zebrał nowe pominięte tam dowody okrucieństwa żołdaków moskiewskich, spełnionego na granicy Europy, co prawda, na granicy państwa pruskiego.

Fakty barbarzyńskiego pastwienia się nad więźniami politycznymi powtarzają się w państwie rosyjskiem dosyć często, ale nie można powiedzieć, żeby wynikały z systemu. Raczej są one wynikiem przyrodzonej dzikości czynowników i żołnierzy rosyjskich. Otóż ta dzikość jest stałym momentem istniejących w zaborze rosyjskim stosunków i zachodzi obawa, że coraz częściej powtarzać się mogą takie jej wyładowania, jak w więzieniu kaliskiem. Fakt dzikiego pastwienia się nad więźniami jest niewątpliwie w dzisiejszej dobie symptomatycznym z następujących powodów.

Niema, jak wiadomo, większych okrutników, jak tchórze. Henryk VIII, Iwan Groźny, Ludwik XI, nie mówiąc o rzymskich cezarach Neronie, Kaliguli, Tyberyuszu, znani byli z tchórzostwa. Moskale, dzierżący władzę w Królestwie nie są na ogół tchórzami, ale żyją w ciągłej obawie, która ich do okrucieństwa pobudza. Jest to przedewszystkiem bojaźń człowieka dzikiego lub dziecka, niezdolnego oryentować się w warunkach, w których się znajduje. Czynownicy rosyjscy, jak zaznaczaliśmy nieraz, nie mają żadnego pojęcia o życiu wewnętrznem społeczeństwa polskiego, o nurtujących w niem prądach, o jego usposobieniu i siłach. Ich sztuka rządzenia opiera się na brutalnej przemocy i dostosowanej do niej bardzo prostej, czysto formalnej rutynie. Nie mają również pojęcia o stosunkach zewnętrznych swego państwa. Politykę zagraniczną w Rosyi prowadzą wyznaczeni do niej specyalnie czynownicy i publicyści. Ogół nic o niej wie, nawet prasa w tych jej sprawach, w których niema doraźnych lub tradycyjnych wskazań, zdradza dziwną naiwność i ignorancyę. Klęski w Mandżuryi i na morzu, tak niespodziewane, tak straszne i upokarzające dla Rosyi, oraz wiadomości, zwykle przesadzone, dają powód do obaw, które dochodzą do potwornych rozmiarów. Moskale w Królestwie wszystkiego się boją: i powstania polskiego, i rewolucyi w Rosyi, i przewrotu dynastycznego, i intryg angielskich lub zamachów japońskich, i wkroczenia wojsk austryackich, a nawet pruskich. W takiem usposobieniu, podniecani

nerwowo wiadomościami o nowych klęskach na teatrze wojny lub rewolucyjnych zamachach, wreszcie, jak zwykle w podobnych czasach, krążącemi fantastycznemi pogłoskami, skłonni są do popuszczania cugli swej przyrodzonej dzikości, do rozpaczliwych ze strachu wybryków samowoli i okrucieństwa.

W każdym Moskalu siedzi mniejszy lub większy Iwan Groźny, który był kwintesencyą typu psychicznego rosyjskiego, doskonałą mieszaniną dzikiej mongolszczyzny i przewrotnego a tchórzliwego a zarazem lubieżno-okrutnego bizantynizmu. W takiej jak dzisiejsza chwili budzi się ten Iwan Groźny i jak prototyp jego woła: «w krwi chcę utopić bojaźń, która mi ssie serce.»

Taki fakt, jak znęcanie się nad więźniami w Kaliszu zestawić należy ze znanymi barbarzyńskimi wybrykami policyi warszawskiej i kozaków podczas pożarów, z pogróżkami Czertkowa i podwładnych mu gubernialnych i powiatowych carzyków, a zarazem z objawami paniki, ogarniającej czynowników moskiewskich z powodu pierwszej lepszej niedorzecznej pogłoski, np. o wkroczeniu Sokołów z Galicyi w Lubelskie. W kołach rosyjskich wytwarza się niebezpieczne dla społeczeństwa polskiego usposobienie, bo dręczące Moskali strachy i podejrzenia staną się w końcu dla nich samych tak uciążliwemi, że byle wyjść z niepewności i obawy, która im ssie serce, mogą umyślnie nas prowokować. Psychologicznie ta możliwość zupełnie jest uzasadnioną i powstrzymać Moskali może jedynie spokojne a zarazem stanowcze i śmiałe zachowanie się nasze, któreby im zaimponowało.

Polacy na Śląsku austryackim domagali się oddawna seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym polskim. Była to sprawa bodaj nawet ważniejsza i pilniejsza, niż otwarcie gimnazyum polskiego w Cieszynie, chociaż ją na drugi plan odłożono. Nauczyciele szkół ludowych na Śląsku, w znacznej liczbie synowie włościańscy, kształcą się dotychczas w seminaryach niemieckich w Cieszynie i Opawie, w których panuje duch germanizatorski. Wychodzą z tych zakładów albo nieuświadomionymi narodowo, albo odstępcami i nie mają odpowiednich kwalifikacyj do kształcenia dziatwy polskiej w języku ojczystym.

Na założenie prywatnego seminaryum polskiego, które

z czasem rząd musiałby upaństwowić, zebrano, dzięki hojności kilku ofiarodawców, znaczną, wystarczającą na pierwsze potrzeby sumę. Wskutek uchybienia pewnym formalnościom rząd w r. z. odmówił zezwolenia na otwarcie seminaryum. Ale to tylko odroczyło sprawę, bo zezwolenie, po wypełnieniu formalności potrzebnych, musiałoby być udzielone,

Tymczasem niespodziewanie gabinet p. Koerbera z własnej inicyatywy postanowił utworzyć równoległe klasy polskie przy seminaryum cieszyńskiem i czeskie przy opawskiem. Jest to połowiczne załatwienie sprawy, z czasem bowiem z klas równoległych musi powstać zakład samodzielny. Przypuszczano nawet, że rząd umyślnie wystąpił z inicyatywą utworzenia klas równoległych polskich przy seminaryum niemieckiem, aby uniemożliwić założenie samodzielnego seminaryum polskiego, a jednocześnie pozornem ustępstwem przychylnie usposobić opinię polską dla zamierzonej podróży do Galicyi d-ra Koerbera.

Okazuje się jednak, że inicyatywa rządu w tej sprawie wiąże się z rozmaitymi względami politycznymi i utworzenie klas równoległych polskich i czeskich w Cieszynie i Opawie jest jakby zapowiedzią zmiany kierunku polityki wewnętrznej w Austryi. Najwyższe sfery są podobno zrażone do stronnictw niemieckich z powodu ich wystąpienia przeciw nowym kredytom wojskowym. Urządzane obecnie przez Niemców demonstracye przeciw tworzeniu klas równoległych i rzekomym ustępstwom dla Polaków i Czechów na Śląsku, demonstracye, które przybierają nietylko antyrządowy, ale i wyraźnie antydynastyczny charakter, umocnić winny koronę i gabinet w postanowieniu szukania porozumienia z Polakami i Czechami.

Zanosi się więc na nowy zwrot w polityce wewnętrznej Austryi. Nasi i nawet czescy politycy i publicyści powinni zwrócić uwagę na tę ciekawą okoliczność, że ilekroć Austrya zbliża się do Rosyi, zawsze do wpływu i władzy przychodzą stronnictwa centralistyczno-niemieckie. Tak było po r. 1870, tak jest od r. 1898. Natomiast ilekroć zaznacza się wyraźnie antagonizm między Austryą i Rosyą, rząd wiedeński szuka porozumienia z Polakami i Czechami. Tak było po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy do władzy przyszedł gabinet Taafego, i trwało dopóty, dopóki antagonizm nie został w sferze polityki wschodniej załagodzony. Wiadomo dziś, że Rosya najskuteczniej przeciwdziałała przekształceniu ustroju Austryi w du-

chu federalistycznym w myśl projektów Hohenwartha. Nie jest to z pewnością przypadkowy zbieg wypadków, że porozumienie się Austryi z Rosyą w polityce zagranicznej wzmacnia tendencye centralistyczne i niemieckie wewnątrz państwa.

Otóż u nas w Galicyi dosyć powszechnem jest naiwne przekonanie, że zbliżenie się Austryi do Rosyi doprowadzić musi do zwycięstwa w pierwszem z tych państw tendencyj federalistycznych i słowiańskich. To samo przekonanie jest jedną z głównych racyj moskalofilstwa Czechów. Doprawdy, trudno wyobrazić sobie, że w głowach ludzi politycznie myślących może się utrzymywać takie naiwe złudzenie, oparte na równie naiwnej wierze w szczerość polityki słowiańskiej Rosyi. Dla Rosyi Austrya federalistyczna byłaby bardzo niebezpiecznym współzawodnikiem, natomiast centralistyczno-niemiecka jest dziś dogodnym nawet sojusznikiem.

Jeżeli w polityce wewnętrznej Austryi nastąpi zwrot w kierunku zbliżenia się rządu do Polaków i Czechów, będzie to, zdaniem naszem, najlepszym dowodem, że wojna japońska — ściślej mówiąc — dotychczasowe wojny tej wyniki, uwolniły monarchię habsburską od konieczności zabiegania o przyjaźń rosyjską i wywołały poważne zmiany w planach jej polityki zewnętrznej. Wymagania i kombinacye tej polityki miały zawsze w Austryi wielki wpływ na układ stosunków wewnętrznych, a więc i na stosunek korony i rządu do Galicyi i naszych dążeń narodowych.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Znaczenie aliansu angielsko-japońskiego w obecnej wojnie. Akcya angielska w Azyi. Ostątnie wypadki wojenne.

W pierwszych dniach po wybuchu wojny dzienniki rosyjskie z pianą na ustach rzuciły się na Anglię, zarzucając jej całą winę; dowodziły one, że wojna ta to skutek aliansu angielsko-japońskiego. Niewątpliwie jest w tych oskarżeniach wiele słuszności z punktu widzenia rosyjskiego; wypadki, które rozgrywają się obecnie w Azyi, uważać można poniekąd za wspólną akcyę obu państw traktatowych w celu powstrzymania zaborczej polityki rosyjskiej. Japonia wypowiedziała jej

otwartą wojnę i zadaje jej ciosy zbrojną ręką, Anglia zaś prowadzi wielką akcyę polityczną w celu podkopania albo zniweczenia wpływu Rosyi w krajach, stanowiących dotychczas teren sporny. Jakkolwiek Anglia nie bierze czynnego udziału w wojnie i prawdopodobnie nie weźmie już wcale, wszelako przymierze z nią daje Japonii bardzo wiele, chociaż z pozorów sądzićby można całkiem inaczej. Korzyść, którą odnosi Japonia, jest wprawdzie natury biernej, negatywnej raczej niż pozytywnej, niemniej jednak jest wielkiej wagi; bez przymierza tego Japonii niepodobna prawie byłoby odważyć się na wojnę.

Miała ona aż nadto uzasadnioną obawę co do stanowiska mocarstw europejskich, przedewszystkiem Francyi i Niemiec. Dwukrotnie państwa te tworzyły z Rosyą luźną koalicyę na Dalekim Wschodzie: pierwszy raz w r. 1895 zmusiły one Japonię do wyrzeczenia się półwyspu Liao-tong, drugi raz w roku 1898 połączyły się znowu, ubezwładniając Japonię i zmuszając Chiny do przyznania im «dzierżaw». Artykuł 3-ci traktatu angielsko-japońskiego zabezpiecza właśnie państwo mikada od podobnego wypadku i daje pewność, że nikt nie zakłóci mu pojedynku z Rosyą. Nie tylko o to chodziło, aby ostatniej nie popierały otwarcie inne mocarstwa, ale też o to, aby zachowywały rzeczywistą neutralność; na początku wojny w Niemczech i we Francyi widoczna była tendencya do świadczenia Rosyi różnych usług, które z rzetelną neutralnością stoją w sprzeczności. Ma się rozumieć gdyby Japonia była izolowana, nie mogłaby nic poradzić przeciw takim nadużyciom, nie mogłaby używać zbyt ostrego tonu, aby jeszcze więcej nie narazić sobie przyjaciół Rosyi.

Prócz powyższych względów, alians z najpotężniejszem państwem morskiem ma dla Japonii ogromne znaczenie; od początku wojny wysuwają się coraz inne kwestye z zakresu morskiego prawa międzynarodowego, w których takie lub inne stanowisko państw neutralnych jest rzeczą wielkiej wagi dla stron wojujących. Neutralność pojmować można różnie, a właśnie Japonii musi chodzić o to, aby nie tłómaczyć jej w duchu zbyt dogodnym dla Rosyi. Anglia wydała zakaz sprzedawania na swych stacyach węgla dla okrętów o b u państw wojujących, co naturalnie w praktyce zwraca się wyłącznie przeciw caratowi. Bardzo ważną jest również kwestya portów neutralnych; wolno przypuszczać, że gdyby Japonia nie mogła liczyć

w danym razie na poparcie Anglii, a nawet Stanów Zjednoczonych, to Niemcy i Francya pozwalałyby w swoich portach na wodach wschodnich szukać schronienia zbiegłym okrętom rosyjskim bez tych konsekwencyj prawnych, którym okręty te w takim razie podledz powinny. Jest to punkt tak ważny, że od jego rozstrzygnięcia w znacznym stopniu zależą warunki wojny morskiej; łatwo zrozumieć, jak wielki atut otrzymałaby flota rosyjska, gdyby w każdym wypadku mogła bezkarnie korzystać z portów cudzych.

Niemniej ważną jest sprawa środków, przedsiębranych przez Rosyę przeciw kontrabandzie wojennej i przeciw handlowi japońskiemu. Wobec dotychczasowych niepowodzeń na placu boju, Rosya spodziewa się tą drogą zadawać dotkliwe ciosy przeciwniczce, godząc z jednej strony w jej interesy ekonomiczne, z drugiej odcinając według możności dowóz materyału wojennego. Na to jednak, aby przynieść dużą szkodę Japonii, krążowniki rosyjskie musiałyby mieć możność tamowania handlu i transportu państw neutralnych; wszystko zależy od tego, o ile państwa te pozwolą gospodarować Rosyi na morzu. Nie ulega wątpliwości, że mocarstwa przyjaźnie dla niej usposobione skłonne byłyby w tym kierunku do znacznych ustępstw i patrzałyby przez palce na bezwzględne postępowanie Rosyi. Nie zgadza się na nie Anglia i poprzeć ją w tem gotowe są Stany Zjednoczone, które słyszeć nie chcą o tych ograniczeniach handlu neutralnego, jakie próbuje przeprowadzać Rosya.

Nie obojętną dla Japonii jest w czasie obecnym kwestya neutralności Dardaneli i Bosforu. Rosya dałaby w tej chwili wiele, gdyby mogła uzyskać zgodę mocarstw na wyprowadzenie floty wojennej z morza Czarnego. Oczywiście wszystkie lepsze okręty, które nadawałyby się do dalekiej podróży i do walki morskiej, zostałyby odkomenderowane do działania na Oceanie Spokojnym. Moskale już wykonali próbny manewr, wysyłając przez cieśniny pod flagą handlową krążowniki floty ochotniczej. Jak wiemy, wywołało to ostry konfikt dyplomatyczny z Anglią; Rosya zmuszona była ustąpić i odebrać swym krążownikom prawa okrętów wojennych. Prezes gabinetu angielskiego zaznaczył z naciskiem w parlamencie, że najważniejszą stroną sporu jest właśnie naruszenie konwencyi o cieśniny. Oświadczenie takie przesądza już stanowisko gabinetu angiel-

skiego w razie, gdyby Rosya chciała wyprowadzić swą flotę z morza Czarnego.

Widzimy więc, że przyjaźń Anglii oparta na sojuszu z Japonią przynosi ostatniej znaczne korzyści, chociaż nie wyraża się w żadnej czynnej pomocy, ani nawet w poparciu finansowem. Są to rzeczy już stwierdzone w ciągu dotychczasowych wypadków. Być może jednak, że prócz tych usług w razie konieczności Anglia zdobyłaby się na nierównie większe; jej interwencya czynna mogłaby ocalić Japonię w razie klęski na morzu, a takie lub inne stanowisko dyplomatyczne ciężko zaważyć może na rezultacie rokowań pokojowych.

Z drugiej strony, korzystając z wojny Anglia prowadzi energiczną akcyę polityczną w Azyi w celu osłabienia albo wyrugowania wpływu rosyjskiego z tych krajów, które sąsiadują z cesarstwem indyjskiem.

Wyprawa angielska dotarła do Lassy i kaplani tybetańscy chcąc czy nie chcąc zmuszeni zostali do układów z pełnomocnikiem rządu indyjskiego. Nie chodzi o rozciągnięcie protektoratu angielskiego nad tą krainą, jak to przesadnie głoszono tu i owdzie, lecz o to, żeby wyprzeć stamtąd wrogie wpływy rosyjskie, a ugruntować zamiast nich angielskie. W parlamencie wyraźnie oświadczali ministrowie, że Tybet mógłby zostać zamkniętym jak dotąd, skoro jednak wyszedł ze swojego wyjątkowego położenia, to Anglii należy się tam największy wpływ. Zdaje się, że wielkie plany Rosyi można już uważać za pogrzebane; pełnomocnicy rządu indyjskiego mają za sobą siłę a obok niej szereg argumentów, świadczących dobitnie, że błędną była rachuba na pomoc Rosyi i na jej olbrzymią potęgę. Rządcy Lassy widzą na własne oczy wojsko angielskie, które dotarło do stolicy, a nie widzą zastępów Białego Cara; tymczasem dochodzą do nich wieści, że te zastępy rzekomo niezwyciężone ponoszą ciężkie porażki właśnie z ręki sprzymierzeńca Anglii. W tych warunkach w ich umysłach *prestige* ostatniej musi wziąść górę nad rosyjskim.

Przypuszczać można, że antyrosyjska akcya ze strony Anglii nie skończy się na wyprawie tybetańskiej i na traktacie, który będzie jej owocem. Już po wybuchu wojny wicekról Indyj lord Curzon wygłosił mowę, w której wyraźnie podnosił, że dla bezpieczeństwa cesarstwa niezbędnem jest uzyskanie przeważnego wpływu we wszystkich przylegających krajach. Cho-

dzi więc nie tylko o Tybet lecz także o Afganistan i Persyę. Pierwszy, jak wiadomo, znajduje się pod opieką angielską, którą poniekąd uznała nawet Rosya, druga jest polem zaciętej rywalizacyi między dwoma wielkiemi państwami. W ostatnich kilku latach naogół zwyciężały w Teheranie wpływy rosyjskie i na krótki czas przed wojną południowo afrykańską i podczas niej powtarzały się uporczywie pogłoski, że Rosya dostanie port w zatoce perskiej. Do tego nie doszło, jednakże rząd carski, korzystając z wojny transwalskiej, poczynił w Persyi duże postępy zwłaszcza pod względem handlowym; nie trzeba zaś zapominać, że wpływy hadlowe bardzo ściśle łączą się z politycznymi. Moskale uzyskali bardzo korzystny traktat, który zadał dotkliwy cios interesom ekonomicznym angielsko-indyjskim. Obecnie, jak donosi kilka poważnych dzienników, lord Curzon organizuje wielką wyprawę handlową do Persyi, która już we wrześniu ma wyruszyć z Indyj. Po Tybecie przychodzi kolej na Persyę. Ma się rozumieć oddawna agenci angielscy pracują tam nad przygotowaniem gruntu i rozszerzają w tym celu wiadomość o porażkach rosyjskich w Mandżuryi. Podobno dyplomacya rosyjska czyniła wszystko co mogła, aby przeszkodzić szerzeniu się tych wieści, tak niebezpiecznych dla uroku jej potęgi.

Polityka angielska ciągnie z wojny obecnej podwójną korzyść: Rosya, która już tyle trudności spotyka w wystawieniu i zaprowiantowaniu armii w Mandżuryi, nie może zbytnio podnosić głosu w sprawach tybetańskiej i perskiej, musi więc do czasu przynajmniej biernie przypatrywać się sukcesom wrogiej dyplomacyi; powtóre wieści o jej klęskach, które obiegają całą Azyę, osłabiają jej powagę w umysłach ludów azyatyckich i tem samem ogromnie ułatwiają robotę oficyalnym i tajnym ajentom Wielkiej Brytanii.

Od początku wojny kursują pogłoski, że między Anglią a Rosyą przygotowuje się porozumienie, że nawet ma dojść do takiej samej przyjacielskiej umowy, jaką zawarły niedawno gabinety londyński i paryski. Fakty ciągle przeczyły tej wersyi, co nie przeszkadzało natarczywemu powtarzaniu się odpowiednich wiadomości; kolportowaniem ich zajmowały się zwłaszcza dzienniki francuskie ze zrozumiałych zupełnie powodów.

Zdaniem naszem, dopóki toczy się wojna, o rzeczywistem «zbliżeniu» się dwóch wielkich przeciwniczek mowy być nie

może i chyba trudno w wyprawie tybetańskiej upatrywać próby przypodobania się Rosyi. Inna rzecz, czy takie zbliżenie nie utworzy się po wojnie, jeżeli Rosya na czas pewien zmuszona zostanie do powstrzymania w Azyi swego zaborczego pędu. O tem jednak rozprawiać dzisiaj byłoby rzeczą przedwczesną, bo zupełnie niewiadomo, kiedy skończy się wojna i w jakim stanie znajdą się po zawarciu pokoju obie walczące strony.

Zwolennicy owego «zbliżenia» chcieliby czego innego nierównie więcej aktualnego; szerzą oni wyraźne albo mgliste insynuacye, że Anglia poszukuje przyjaźni Rosyi, że czeka na sposobność do zawiązania lepszych stosunków na gruncie samej wojny, że, mówiąc poprostu, gotowa jest dyplomatycznie poprzeć Rosyę przeciw swojej sojuszniczce. Jest to tendencyjna opinia forsowana mocno przez pewne sfery, zwłaszcza francuskie, której niezgodność z faktami staje się z każdym miesiącem jaskrawszą.

Port Artura opiera się dotychczas zaciętym atakom Japończyków, ale nie ulega wątpliwości, że upadek jego to kwestya niedługiego czasu. Dzienniki rosyjskie, które przed miesiącem jeszcze rozpisywały się o niesłychanej sile obronnej swojej warowni, teraz przygotowują wyraźnie opinię na blizką katastrofę. Japończycy, jak widać, nie próżnowali przez sierpień. Dokładnie niepodobna wiedzieć, co osiągnęli dotychczas, bo władze japońskie żadnych raportów z armii oblegającej nie ogłaszają, a nawet dziennikom u siebie nie pozwalają ogłaszać stamtąd wiadomości; według pogłosek czerpanych od Chińczyków i zbiegów wnosić można, że oblegający mają już w swem ręku niektóre z fortów wewnętrznych, sforsowawszy już dawniej linię okopów zewnętrznych. Już przystań wewnętrzna portu przestała być bezpieczną kryjówką dla okrętów rosyjskich, bo ze zdobytych pozycyj dalekonośne działa mogą ją ostrzeliwać. Położenie floty rosyjskiej stawało się z dniem każdym groźniejsze; Moskale zdecydowali się więc na rozpaczliwą próbę przebicia się z uwięzioną eskadadrą przez oblegające statki Japońskie i dotarcie do Władywostoku. Na rozkaz admirała Skrydłowa równocześnie z tą eskadrą wypłynęły z Władywostoku trzy krążowniki pancerne, stanowiące t. z. eskadrę północną. Cała ta wielka operacya nie tylko nie przyniosła oczekiwanego

rezultatu, ale zakończyła się ciężką klęską floty rosyjskiej. Nie udało jej się omylić czujności strażniczych statków japońskich, za którymi niebawem ukazała się flota admirała Togo i rozpoczęła atak. Pancernik rosyjski «Carewicz» ciężko uszkodzony razem z trzema kontrtorpedowcami zawinął do Kiao-czau, gdzie uległ rozbrojeniu, ten sam los spotkał krążownik «Askold», który szukał schronienia w Szanchaju; słynny z brawury «Nowik», najszybszy z krążowników rosyjskich, dotarł do Sachalinu, gdzie został napadnięty i zatopiony przez dwa statki japońskie. Krążownik «Diana» dopłynąć miał do Sajgonu, gdzie również powinien być rozbrojony. I władywostockiej eskadrze nie powiodło się tym razem: admirał Kamimura napadł na nią z czterema krążownikami i stoczył z nią walkę. Krążownik «Ruryk» poszedł na dno, dwa inne «Gromobój« i «Rossija» zdołały uciec do Władywostoku ciężko uszkodzone, zwłaszcza ostatnia.

Moskale ponieśli tym sposobem ogromne straty, które zresztą nie kończą się na statkach zatopionych i rozbrojonych w portach neutralnych. Pięć pancerników i jeden krążownik wróciły do Portu Artura, a ten beznadziejny odwrót do twierdzy której dni są już niedługie, przygotowuje w blizkiej przyszłości niechybną zgubę reszty potężnej eskadry portarturskiej. Okręty, które wróciły do portu są wszystkie mniej lub więcej uszkodzone i, jak się zdaje, Moskale zrezygnowali z nowej bitwy; dzienniki rosyjskie radziły, żeby statki te rozbroić i potopić, armaty zużytkować przy obronie twierdzy, a załogę wcielić do wojska lądowego.

Wiadomo, że Japończycy, oblegając Port Artura, dążyli do dwóch celów: chodziło im nie tylko o odebranie Moskalom twierdzy morskiej, ale też o zniszczenie ich eskadry. Ten drugi cel nie ustępował pod względem ważności pierwszemu. Pomimo wszystko Japończycy muszą się liczyć z możliwością ukazania się floty baltyckiej na Oceanie Spokojnym. Przed paru jeszcze miesiącami obliczano, że razem z dwiema eskadrami, które już się tam znajdują, będzie ona stanowić siłę tak dalece większą od floty japońskiej, że pomimo stwierdzonej jakościowej wyższości ostatniej zwycięstwo musi przypaść Rosyi. A wtedy nad wojskami japońskiemi zawiśnie zguba choćby nawet szczęście nadal im dopisywało.

Otóż dzisiaj niebezpieczeństwo to już uważać należy za

zażegnane: flota baltycka wcale nie połączy się z eskadrą w Porcie Artura, bo ostatnia istnieć przestanie przed wypłynięciem pierwszej z Kronsztatu. Po zdobyciu portu i zniszczeniu reszty tej eskadry Japończycy osiągną zupełne panowanie na morzu, na którem dotychczas mieli tylko znaczną przewagę; nadto, jeżeli admiralicya rosyjska wyśle z Bałtyku «drugą eskadrę Oceanu Spokojnego», to nawet wtedy Japończycy podjąć mogą nową walkę morską ze znacznymi widokami zwycięztwa. Bardzo wielu fachowych sprawozdawców wojskowych powątpiewa, czy po upadku Portu Artura flota baltycka ma po co płynąć na Daleki Wschód i czy rząd rosyjski o wyprawie tej myśli na seryo. Gdyby ruszyła nawet w tej chwili, to na miejscu znalazłaby się dopiero w początkach listopada, a w tym czasie port władywostocki już zamarza. Może w Petersburgu myślą o odłożeniu tej wyprawy aż do wiosny; jeżeli informacye *Timesa* o gotowości a raczej niegotowości nowych pancerników rosyjskich były prawdziwe [1]), to niezależnie nawet od innych względów o wcześniejszym terminie mowy być nie może. Do tego czasu i Japonia może porobić stosowne przygotowania, wyrestaurować statki po siedmiu miesiącach intensywnej służby, naprawić uszkodzenia i może nabyć kilka nowych. W każdym razie ten okres wojny na morzu będzie zamknięty decydującem zwycięstwem Japończyków. Można to utrzymywać z całą pewnością. Wprawdzie Port Artura trzyma się jeszcze i może jeszcze na dość długą próbę wystawiona będzie cierpliwość poddanych mikada, którzy porobili wszelkie przygotowania do odpowiednich uroczystości, ale znikła już wszelka wątpliwość, że twierdza upadnie przed otrzymaniem odsieczy lądowej lub morskiej. A to rzecz najważniejsza. Utrata potężnej warowni morskiej, mającej daleko większe znaczenie strategiczne od Władywostoku, przypieczętuje klęskę Rosyi na morzu; sami zaś Moskale piszą, że odebranie portu przedstawia trudności olbrzymie.

Wbrew powszechnemu oczekiwaniu nie doszło w ciągu ostatniego miesiąca do wielkiej bitwy pod Lao-jangiem. Japończycy odnieśli parę zwycięstw, opanowali Niuczwang, odparli wojska rosyjskie ku ich głównej pozycyi, decydującej atoli bi-

---

[1]) Na tem miejscu w numerze lipcowym informacye te podaliśmy w streszczeniu.

twy Moskalom nie wydali. W ostatnich dniach rozpoczęli energiczniejsze działania na całej linii, nie wiadomo jednak, czy je poczytywać za początek wielkiej batalii, czy też za pozorny manewr w rodzaju wielu poprzedzających.

Według bardzo rozpowszechnionej przed kilku miesiącami opinii, wrzesień miał być przełomowym miesiącem w operacyach zarówno lądowych jak morskich. Armia Kuropatkina miała przejść do silnej ofensywy na całej linii, jednocześnie zaś miała przybyć na wody Dalekiego Wscdodu flota baltycka i rozpocząć łączne działania z dwiema eskadrami tamtejszemi.

Bez litości rozprawiła się rzeczywistość z temi nadziejami rosyjskiemi, o ile chodzi o akcyę morską; niebawem zobaczymy, co przyniesie wrześniowa akcya lądowa. Wiele danych przemawia za tem, że nadchodzący miesiąc, zamiast ofensywy rosyjskiej, przyniesie odwrót armii Kuropatkina do Mukdenu, a może nawet do Charbina.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w sierpniu.

I.

Wojna i obudzone przez nią ogólne zainteresowanie odbija się już nieco i na naszych stosunkach prasowych. Charakterystycznem jest to przedewszystkiem, że pisma zagraniczne przychodzą bez żadnych prawie śladów cenzury. Zamazywanie artykułów farbą drukarską (ojczystym dziegciem, jak utrzymywali złośliwi) należy już do przeszłości, obecnie narzędziem cenzury są najzwyczajniejsze nożyce. Cenzor wycina obecnie tylko rzeczy dotyczące osoby cesarza oraz wiadomości o Finlandyi lub o zagranicznych konspiracyach, jak np. o procesie królewieckim. O wojnie samej, a także o zabójstwie Plehwego mogliśmy czytać w pismach zagranicznych wszystko bez wyjątku.

W kawiarniach siedzą ludzie masami i zaczytują się w dziennikach niemieckich, francuskich i angielskich. Znaleść tam można *Frankfurter Zeitung*, *Kölnische Zeitung*, *Neue Freie Presse*, *Figaro*, *Daily Mail*, *Daily Telegraph*, nawet antyrosyjski

Gil Blas grający rolę półurzędowego organu ambasady japońskiej w Paryżu.

Nasze pisma, które czerpią głównie z prasy zagranicznej, przedrukowują depesze bez żadnych prawie zmian. Dziwnem się prawie wydaje nam, przyzwyczajonym do niesłychanej wprost chirurgii dziennikarskiej, wyczytywać tu w Warszawie nawet mocno niepomyślne dla Rosyi wiadomości. Wogóle odbywa się już w dziedzinie dziennikarstwa warszawskiego pod względem cenzuralnym pewien przewrót, aczkolwiek nie zasadniczy. Dotąd jednakże czuje się, że dziennikarze nasi przywykli do tego stopnia do dawnego trybu, że nie mogą jeszcze się zoryentować, jak nową sytuacyę wyzyskać można i należy. Pod tym względem fatalny jest wpływ *Kuryera Warszawskiego*, który bądźcobądź ma zawsze opinię «kierownika prasy» czy też czegoś w tym rodzaju. Dodatnio odbija tu *Gazeta Polska*, jakkolwiek nie potrafiła się dotąd wznieść na poziom poważnego lecz żywotnego organu.

W stosunku do wojny cała niemal prasa stoi na stanowisku antyrosyjskiem, o ile to jest oczywiście możliwem. Jedyny *Kuryer Warszawski* pomieszcza rozumowane artykuły o położeniu strategicznem, których autor najwidoczniej rozczytuje się w rusofilskich korespondencyach pułkownika Gädkego z *Berliner Tageblattu.*

Nastrój społeczeństwa jest naogół dodatni, zdradza bowiem zajęte wyraźnie stanowisko w kwestyi dla narodu zasadniczej: fakt nie pozbawiony głębszej doniosłości. Nawet poważny zastój ekonomiczny nie wywołuje pragnienia zwycięstwa Rosyi. Gdy się czasem zjawi jakiś zwyrodniały jej przyjaciel, opinię jego przytacza się ze wstrętem. Takich przyjaciół Rosyi spotyka się najczęściej śród Polaków stale w niej zamieszkałych, ulegających wpływowi otoczenia, które — o ile ztąd stwierdzić można — żyje wciąż w pełnem przekonaniu, że rejterada Kuropatkina to pierwszy akt klęski japońskiej! Często odbija się z tej strony o uszy zdanie, że Kuropatkin cofnie się aż po Charbin, a gdy zbierze odpowiednie i dostateczne siły, rzuci się na Japończyków. «I powtórzy się Berezyna, z tą jednak fatalną dla Japonii różnicą, że rzekę przejść można, a w oceanie się tonie!» — oto pogląd, który podobno wśród Rosyan mocno jest rozpowszechniony.

Z drugiej strony słyszy się niemniej często o objawach

mocnego niezadowolenia z wojny wśród Rosyan. Niezadowolenie to robi wszakże raczej wrażenie niezadowolenia niedźwiedzia, który nie lubi, by mu naruszano spokój. Co jednak jest absolutnie pewnem, to fakt, że entuzyazmu dla wojny w żadnej sferze społeczeństwa rosyjskiego spotkać nie można. Nie zachwycają się tą wojną ani ci, którzy wierzą w ostateczny pogrom Japonii, ani ci, którzy spodziewają się klęski Rosyi.

Wśród polskiego społeczeństwa daje się odczuć instynktowne raczej niż wyrozumowane zrozumienie sytuacyi. Małe wyrobienie z jednej strony, z drugiej zaś zupełna apatya w stosunku do prawdziwych aspiracyj politycznych wytwarzają opinię nader słabo wyklarowaną. Ludzie cieszą się z klęsk Moskali, bo to klęski Moskali, a nie dlatego, że widzą w nich możliwy punkt wyjścia dla osiągnięcia jakichkolwiek zdobyczy narodowych.

W tych sferach, gdzie polityczne pojęcia jako tako są wyrobione, spotkać się można z łagodnym optymizmem na gruncie reform w kierunku autonomii gospodarczej. Mówi się o wprowadzeniu ziemstw i rad miejskich i wzdycha się do tego surogatu reform politycznych. Strach przejmuje na samą myśl, czego się jeszcze musimy bezpośrednio z doświadczenia własnego nauczyć, zanim dojdziemy do pełnego zrozumienia postulatów narodowych i środków do ich osiągnięcia. Kaliber naszych żądań jest tak drobny, miara wymagań tak nikła, iż nawet i to pierwotne poczucie w nas zamarło, że trzeba żądać wiele, by trochę uzyskać.

A swoją drogą czuć w powietrzu pewien orzeźwiający powiew. Często ma się wrażenie, że ludziom wolno ale konsekwentnie jakaś mgła z przed oczu opada.

W życiu zewnętrznem panuje spokój niezamącony. Było znów trochę aresztowań podobno z pośród socyalistów. Od czasu do czasu opowiadają sobie ludzie o demonstracyach, lecz wszystko to nie przekracza zwykłej normy codziennego życia. Jak owe «demonstracye» są śmieszne i nikłe, świadczyć może choćby ta, którą urządzono któregoś wieczora w Alejach Ujazdowskich koło mleczarni Nadświdrzańskiej. Odwróciwszy się ku ulicy, spostrzedz było można 20—25 wyrostków, jakiś czerwony znak, papier czy płótno. Czy napis na tem był, trudno było dostrzedz. Szli sobie spokojnie chodnikiem i śpiewali «Czerwony Sztandar». Gdy dochodzili do Pięknej, zjawiło się z za węgła trzech

stójkowych. I oto, natychmiast cała grupa się rozpierzchła, tak że nawet nie doszło do interwencyi organów porządku. Ciekawe były «manifestacye» wieczorem, w dzień morderstwa Plehwego, w dzielnicy żydowskiej. Żydzi rzucali się sobie w objęcia, ściskali się i całowali przed oczyma policyi, która osłupiała wobec tej dotąd niepraktykowanej formy manifestowania swych uczuć. Nikomu nic nie zrobiono, boć i trudno za objawy radości «między znajomymi» pociągać do odpowiedzialności.

Kiedy już mowa o tutejszej policyi, wspomnę słów kilka o nowym jej zwierzchniku, baronie Nolkenie. Jest to człowiek niezmiernie elegancki i wytworny. Dostał się tu podobno dzięki grubym plecom w Petersburgu. Wszędzie się pcha i udaje ogromnie czynnego i przychylnego. Swego czasu tak samo się zachowywał Kleigels, który dziś ma pono zostać ministrem policyi po oddzieleniu wydziału żandarmeryi i policyi od ministeryum spraw wewnętrznych.

Przed niedawnym czasem okoliczności tak się złożyły, że p. Nolken był najwyższą figurą w Warszawie. Czertkow bawił u siebie na wsi, pomocnik jego Podgorodnikow był na urlopie, następca Puzyrewskiego Łaskowskij również wyjechał, a nawet i gubernator warszawski Martynow przebywał za granicą na kuracyi. Istotnie sytuacya niesłychana: państwo prowadzi wojnę, a w tej jego części, która politycznie bodaj że pierwszorzędną gra rolę dzięki swemu położeniu, niema literalnie żadnego przedstawiciela władzy miejscowej! Kancelarya Generał-Gubernatora odprawiała petentów i interesantów, mówiąc wprost, że spraw się nie załatwia, bo tylko najważniejsze z nich przesyła się Czertkowowi! O tym stanie rzeczy była nawet urzędowa wiadomość w pismach.

Otóż podczas tego «bezkrólewia» p. Nolken grał rolę wielkiej figury i nawet robił aluzye, że w obecnej chwili on jest najwyższą osobą w Królestwie. Ta anarchia biurokratyzmu, to niesłychane nieskoordynowanie władzy administracyjnej z wymaganiami politycznego położenia stanowią wprost nieoceniony obrazek rządów rosyjskich. *Kraj* nie opuścił dogodnej sposobności, by w tej niemożliwej w żadnym cywilizowanym organizmie państwowym sytuacyi dopatrzyć się zupełnego zaufania rządu i władzy miejscowej do społeczeństwa polskiego.

«Bezkrólewie» zakończyło się nagłym powrotem przedterminowym z kuracyi gubernatora warszawskiego Martynowa.

Dawał on do zrozumienia zadziwionym z tego powodu, że musi robić przygotowania na przyjazd cesarza, który miał wówczas przybyć do Piotrkowa z błogosławieństwem dla wyprawianych na wojnę pułków. Cesarz nie przybył, zapewne śmierć Plehwego pokrzyżowała dawne plany, sprowadziła nam za to znowu do Warszawy Czertkowa, z którym mieliśmy nadzieję rozstać się już na zawsze. Uważać to można za niewątpliwy symtomat, że rząd ze ślepym uporem utrzymać pragnie nadal dotychczasowy wysoce krańcowy system polityki wewnętrznej.

Wpadł mi w ręce list żołnierza, wysłany do ojca z Haiczengu w pierwszej połowie lipca. Pisze w nim, że chodzi bez butów i koszuli i prosi o przysłanie choćby paru złotych. Mówi dalej, że «podobno wojna ma się jeszcze w tym roku skończyć i że będzie już tylko jedna wielka bitwa».

Listów polskich nie spotyka się wcale w Warszawie. Czyżby tym razem kompromis p. Piltza z żandarmami nie doszedł do skutku?

Przygodny.

II.

Warszawa w sierpniu.

Narodziny następcy tronu Aleksego dały bodźca różnym domorosłym politykom do snucia marzeń na przyszłość. Aleksy — to zwrot w rządzeniu, to — zmiana systemu. Młoda carowa nabierze obecnie większego znaczenia, jako matka przyszłego monarchy, a że wychowana była jak wiadomo po angielsku, będzie się więc starała wszczepić w społeczeństwo rosyjskie i przeprowadzić zasady i pojęcia, jakie uzyskały prawo obywatelstwa w Anglii. Reformy będą na całej linii. Zacznie się bezwątpienia od manifestu, który będzie poniekąd zwiastunem promiennej przyszłości. Wielcy nasi panowie pojechali z lubością do Petersburga, aby stać w przedpokojach carskich i być milczącymi świadkami chrztu nowonarodzonego. Nasi panowie lubią jeździć na pokoje dworskie, bo to jedyne miejsce, gdzie czują się moralnie, jeżeli nie wyżsi — to przynajmniej nie ostatni.

Stara jedynie gwardya t. j. ludzie, którzy pamiętają powstanie lub brali w niem czynny udział, i pokolenie najmłodsze, które najmniej może ze wszystkich pokoleń po rozbiorze i upadku

Polski wierzy w jakiekolwiek dobre chęci Rosyi i skłonności w kierunku istotnych, szerszych reform, śmieje się z tych zapaleńców, o których mówi co prawda silniej, nazywając ich poprostu obłudnikami. Według zdania najstarszej i najmłodszej generacyi na urodzinach następcy tronu mogą zyskać jedynie, jak zawsze, urzędnicy wszelkiego gatunku, zwłaszcza wyżsi.

Charakterystyczny fakt, że Rosyanie w Warszawie obawiają się zwiększenia wpływów młodej carycy i owej nigdy niewidzianej w państwie rosyjskiem zmiany systemu. Tak im dobrze z łupieżczym rządem, mającym tę olbrzymią dla nich zaletę, że pozwala wszelkim prawosławnym łupić i obdzierać dowoli, iż nie życzą sobie zgoła reform a niezadowolenie z owych narodzin i niechęć do młodej carowej wyrażają bardzo dobitnie, insynuując, że młody carewicz winien się nazywać Aleksy Michajłowicz. Co prawda jest to zwykła śpiewka Rosyan, przywykłych od wieków do wszelakich brudów w najwyższym domu. Niema śmierci cara, żeby nie posądzono go o otrucie, niema narodzin, żeby nie podejrzewano ubocznej filiacyi.

W Warszawie śród Rosyan radość z następcy jest ściśle urzędowa. Entuzyazmu zgoła niema. Wszelkie obchody rosyjskie są chłodne jak nigdy przedtem. Co prawda panów tych nawet wojna nie wzruszyła, rachowali cynicznie, ile zdołają zarobić na różnych dostawach i drżeli na myśl, że mogą im rozkazać czynnie pokochać ojczyznę, bić się za nią na Wschodzie. Ten brak patryotyzmu u Rosyan jest tak obrzydliwy, że największego filistra Polaka razi, a sam fakt ów zaniku uczuć narodowych byłby zdolny wzbudzić dla tej nacyi pogardę w oczach każdego uczciwego cudzoziemca.

Patryotyzm rosyjski wykazuje się obecnie w Królestwie jedynie w tem, że Moskale podsłuchują rozmowy i skarżą nieoględnych gawędziarzy za obrazę armii rosyjskiej, rozszerzanie fermentu i brak uczuć patryotycznych u nas Polaków dla armii moskiewskiej. A najmiłościwsze rządy wydały tajny cyrkularz, nakazujący baczne śledzenie, aby w miejscach publicznych nie rozmawiano a zwłaszcza nie krytykowano obecnej wojny, upoważniając władze administracyjne do nakładania kar pieniężnych do wysokości 500 rb. i odpowiedniej dozy aresztu. Jednocześnie wzmocniono szeregi tajnej policyi i ochranę.

Warszawa roi się od różnych obieżyświatów, którzy w istocie są panami życia i śmierci naszej. Policya ta bowiem jest

w znacznej części mistrzowsko głupia i przez to mamy ciągle fałszywe i nieuzasadnione niepokojenie publiczności warszawskiej.

Również ogromną kontrolę rozciągnięto nad przyjeżdżającymi z zagranicy, tak iż niema prawie dnia, aby nie pociągano kogo do osobistej rewizyi, a na porządku dziennym są masowe rewizye na kolejach (niedawno zdarzył się wypadek, że zrewidowano cały pociąg). Nawet dworzec w Warszawie nie jest wolny od tych miłych niespodzianek.

A są to dopiero początki — oczekujemy bowiem w roku obecnym bardzo silnych prześladowań i szykan ze strony rządu, który będzie nas chciał oddać na łup urzędników moskiewskich, aby w ten chociaż sposób wynagrodzić tych panów za to, że muszą czytać i słuchać napaści na Moskali. «Nas bjut — mówią Rosyanie — no po wojnie wy uwidite, my wam, Poliaki, zadadim piercu (pieprzu)».

Zresztą jest bardzo możliwe, że rząd rosyjski, nie tylko sam z siebie ale i z namowy sąsiednich Prus, zechce nas jeszcze więcej przycisnąć do ziemi, widząc, że pierś się nam rozrasta i dąży do wolnego oddechu. A że Prusom też nie do twarzy, gdy Polak ma się lepiej — więc ci dwaj przyjaciele mogli na tym punkcie bardzo rychło przyjść do porozumienia.

Warszawa z drżeniem serca oczekuje zdobycia Portu Artura i osaczenia Kuropatkina, a tymczasem rozgląda się w owej zapowiadanej jutrzni — Najwyższym Manifeście. Zdawałoby się, że w takiej strasznej chwili, gdy tyle tysięcy ginie li tylko z winy rządu na Wschodzie, gdy dzięki niedbalstwu rządowemu i lekceważeniu przez państwo własnych poddanych, z powodu braku odzieży, żywności i broni, tyle żołnierzy mrze i przeklina cara, pozostawiając rodziny na głód, chłód i śmierć z nędzy, zdawałoby się, że w takim czasie mógł rząd zdobyć się na jakiś równoważnik i choćby dla pozyskania serca swego ludu i ulżenia mu w doli, zrobić krok ku ulepszeniu warunków istnienia obywateli państwa. Ale carat jest zawzięty i uparty, chce istnieć w całej swej rozciągłości (zresztą *de nomine*, bo *de facto* samowładną jest wyższa biurokracya dygnitarska) choćby nawet cała Rosya miała mrzeć z głodu i niknąć powoli. Może to dla nas i lepiej, niech się wróg sam zjada i zwyradnia. Zresztą takie lekceważenie doli chłopów, wogóle ludu rosyjskiego, wpłynie znakomicie, przynajmniej w południowych guberniach Cesarstwa i w paru przemysłowych, na wzmożenie się niena-

wiści do rządu i może wywołać nie rewolucyę, ta bowiem na długo wydaje się być jeszcze mrzonką, ale mniej lub więcej poważne zamieszki, dość kłopotliwe dla rządu, a tem samem zmuszające go odwrócić choć na chwilę uwagę od kresów zachodnich.

Owa zwrotnica w dziejach Rosyi, jak nazywano z góry Manifest z powodu narodzin następcy tronu, jest poprostu pusty, czczy i banalny.

Zniesiono chłostę. Aleć rzecz taka nie nadaje się przecież do ogłaszania w manifeście, czytanym na całym świecie. Fakt istnienia w Rosyi chłosty jest rzeczą bardzo smutną i urągliwą dla państwa cywilizowanego i powinna być ona zniesiona w ciszy, bez hałasu. Umieszczenie jej na pierwszym planie w manifeście oznacza, że rząd choćby, czego nie przypuszczamy, nosił się z zamiarem reform nie ma żadnego pod tym względem planu, sam nie wie co i jak przedsiębrać, powtóre zaś oznacza, że chłosta musiała być w Rosyi w bardzo wielkiem użyciu, skoro jest to jedyne rzekome dobrodziejstwo, jakie znajdujemy w manifeście. Mówimy rzekomo, bo dobrodziejstwem byłoby ono dopiero wtedy, gdyby rząd uszanował wydawane przez siebie prawa i nie gwałcił ich sam na każdym kroku. Aczkolwiek już dawno zniesiona została chłosta dla obywateli pewnych kategoryj, a jednak jak niemiłosiernie skatowano więźniów politycznych w Kaliszu, jak bito w roku zeszłym w Wilnie, jak zresztą baron Nolken uśmierzał ludność robotniczą, przyglądającą się wiankom, gdy z pomiędzy niej padło kilka kamieni na policyę.

Poza tą domniemaną łaską, bo czyż można zresztą choćby na chwilę jednę wyobrazić sobie Rosyę bez nahajki i chłosty, nie znajdujemy w manifeście nic. Trochę ulg co do różnego rodzaju opłat (np. za przetrzymanie paszportu zagranicznego) i kar pieniężnych, jak również darowizn zaległych podatków, z których co najmniej 90% nigdy nie byłyby i tak ściągnięte, trochę ulg dla przestępców zarówno kryminalnych, jak i państwowych, traktowanych w Rosyi jednakowo z pierwszymi, i — *finita la comedia.*

Zwiastun lepszej przyszłości pokpił sprawę, ale niepoprawni obłudnicy powiadają, że Rosya tak jest obecnie zajęta wojną, że nie przygotowała żadnych projektów całkowicie, ale jak zapewniają ma już je w zanadrzu. *Eli.*

Z ROSYI.

»Sebastopol upaść powinien, aby na nim widocznym był palec Boży, to jest zdemaskowanie całej zgnilizny systemu rządowego, wszystkich następstw zabójczej zasady«. Tak pisał dnia 14 października 1855 Iwan Aksakow, wybitny literat i publicysta o tendencyi słowianofilskiej, w liście do swego ojca. Słów tych używa obecnie Struwe, jako motto, do artykułu pod tytułem: »Zdemaskowanie zgnilizny« w ostatnim numerze *Oswobożdienia*.

»Krwawe losy Portu Artura — pisze p. Struwe — którego dni już są policzone, wskazują nie na Tokio, lecz na Petersburg. Tam szukać należy załatwienia rachunku, tam szukajcie odwetu! Nie do gwałtów na tem miejscu wzywamy, nie krwi pragniemy. Skoro opinia publiczna zrozumie swe zadanie, moralnie się podniesie, zrzuci ze siebie pęta kłamstwa i niewoli, wówczas nie będzie potrzebować pomocy. Przed nią bez przemocy i krwi runie bałwan samodzierżawia«.

»Jeżeli teraz kraj wejdzie nareszcie na drogę wolnego, pokojowego rozwoju, będziemy w przyszłości wolni od tych rzek krwi, które się przelewały i przelewają w wojnie zewnętrznej i wewnętrznej, dzięki samodzierżawiu. Bardzo być może, iż stanie się to teraz lub nigdy. Jeżeli teraz społeczeństwo rosyjskie — w imię interesów i honoru narodowego — nie zażąda reform radykalnych, otwarcie zapowiedzianych i przeprowadzonych, to będzie to takiemże bankructwem warstw kulturalnych Rosyi, jak losy Portu Artura są bankructwem carskiej polityki i carskich generałów«.

»Mówiąc: teraz lub nigdy! — nie mamy, naturalnie, na oku ani dnia dzisiejszego, ani jutrzejszego w literalnem znaczeniu tego wyrazu. Lecz jeżeli — po tem wszystkiem, co Rosya przeżyła w ostatniem półroczu — w rządzie rosyjskim wezmą przewagę teroryści z *Moskow. Wiedomosti* i jeżeli ogół rosyjski teraz znowu, jak w r. 1881, podda kornie kark swój pod jarzmo — wówczas Rosya pójdzie do ziemi obiecanej wolności przez nowe i nowe potoki krwi«.

»Jakie obowiązki wkłada na Rosyan ważna, a pełna grozy chwila historyczna? Należy głośno występować przeciwko rządowi, należy skupiać pracę umysłów przeciwko niemu, należy zawsze i wszędzie twierdzić, że rząd nieodpowiedni, że nie zasługuje na nasze zaufanie, że winien ustąpić. Potrzeba, aby cała atmosfera społeczna przesiąkła jedną myślą, jednym postulatem: samodzierżczy rząd Portu Artura i Mandżuryi powinien podać się do dymisyi«.

»Piewcy i ajenci samodzierżawia obiecywali narodowi rosyjskiemu tryumfalny pochód do Tokio i pokój, podyktowany tamże, w Japonii. Myśmy nigdy nie wierzyli temu samochwalstwu na cudze konto. Oni obiecywali, że Port Artura nigdy nie będzie odcięty, jak i obecnie jeszcze łudzą, że nie będzie wzięty. Lecz wy, którzyście wierzyli tym obietnicom, ażali w was nie zakipi gniew na oszustów, ażali was nie pali wstyd za waszą łatwowierność? Czyż wy nie pojmujecie, że was oszukiwali i oszukują nie zwyczajni oszuści, lecz kłamliwi aż do cynizmu służalcy obecnego systemu politycznego? Czyż wy tego nie odczuwacie, że stoi przed wami fałsz pań-

stwowy? Ażali moralna zniewaga, poczucie obywatelskie, ból patryotyczny nie zespala się w duszach waszych w jeden pełny nastrój, przejęty jedną myślą i skierowany do jednego celu? Ażali ciosy, które na nas już spadły, i te, które jeszcze spaść mają, pozostawią was jak masę galeretową, nie wykują z was nic, nie zapalą szlachetnym ogniem oburzenia, wiodącym do czynu?«

»Mamy wszelki obowiązek moralny stawiania wam przed oczy tych kwestyj. Myśmy przed wojną przewidywali i przepowiadali los drugiego Sebastopola — Portu Artura. Myśmy jasno wiedzieli, do czego wiedzie niemądra polityka wschodnio-azyatycka i przestrzegaliśmy. My w pierwszym numerze *Oswobożdienia* po wypowiedzeniu wojny, napiętnowaliśmy należycie port-arturskiego Baltazara — Aleksiejewa, który, jak się wyrażali tameczni marynarze, »zdemoralizował« flotę Oceanu Spokojnego Na nas oburzył się wówczas lojalny publicysta, narzędzie von Plewego (A. Stołypin, redaktor *S. Pieterb. Wiedomost.* Przyp. red.), a w odpowiedzi napisał panegiryk na cześć Aleksiejewa, panegiryk, w którym głupota walczyła o lepsze z lokajstwem i kłamstwem. Nam, nareszcie, wymyślali od zdrajców, nędzni epigonowie Katkowa...

»Tak! my mamy prawo stawiać podobne kwestye, które ostrością swą palić powinny wszelką nieprzytępioną samowiedzę. Lecz jest to nietylko naszem prawem, to nasz obowiązek«.

LISTY CZYTELNIKÓW.

»WSKAZANIA POLITYCZNE NA DOBĘ DZISIEJSZĄ«.

Od jednego z działaczy praktyków na polu pracy narodowej otrzymujemy następujące uwagi z powodu zamieszczonych w *Listach Polskich* wskazań programowych.

Pierwsza próba sformułowania »wskazań politycznych na dobę dzisiejszą« ze strony żywiołów, które dotąd obejmowane były jedną nazwą »ugodowców«, jest owocem widocznego kompromisu między bezwzględnymi lojalistami, a t. zw. dziś »umiarkowanymi«. Kompromis ten nie zdołał zatrzeć zasadniczych sprzeczności, wynikających z coraz większego różniczkowania się ugodowego obozu i prawdopodobnie, jak wszelki kompromis, oparty na wykluczających się podstawach, rozpaść się musi, przyspieszając wyeliminowanie się zdrowszych żywiołów umiarkowanych z pod kierownictwa bezwzględnych lojalistów. Nastąpi to prędzej czy później. Zasadnicze sprzeczności występują we »Wskazaniach« tak jaskrawo, że każdy, nawet słabo oryentujący się w politycznych zagadnieniach, spostrzedz je musi — to też naturalnym myślowym odruchem po przeczytaniu tych wskazań, musi być zdanie: »ależ panowie, wy sami z sobą zasadniczo nie jesteście w zgodzie — gdzież wam wskazania polityczne, odpowiadające kierunkowi myślenia znacznej większości inteligencyi polskiej — jak piszecie — układać«.

Ci, którzy sformułowali owe 11 punktów »Wskazań«, złą usługę wyświadczyli swemu obozowi, gdyż go tym naprędce skleconym programem ośmieszyli, a śmieszność często zabija nawet i to, co godnem byłoby życia. A należy przyznać, że w owych wskazaniach są punkty, które z radością po raz pierwszy spostrzegamy w programie umiarkowanych, obok twierdzeń albo ze stanowiska polskiej racyi stanu nie wytrzymujących krytyki, albo bezwzględnie naiwnych, albo też niczem nie umotywowanych. Jako praktyczny działacz, chciałbym je tutaj rozpatrzyć ze stanowiska polityki praktycznej, doszukując się owych gorczycznych ziarnek prawdy, odnajdując to, coby mogło wszystkich (przynajmniej olbrzymią większość) polaków łączyć do wspólnej pracy o przyszłość narodu, jednakże potępiając i odrzucając to, co z myślą polską jest niezgodnem. Jakkolwiek układ tych 11 punktów jest bezładnym — jednakże dla lepszej oryentacyi trzymać się będę przy omawianiu porządku tego, w jakim te punkty zostały jedne po drugich pomieszczone.

Pierwsze wskazanie podnosi prawie w identycznych słowach, jak 5 miesięcy temu odezwa Komitetu Centr. Ligi Narodowej (z Lutego), że wojna obecna nie zapowiada zmian na karcie Europy, któreby nas dotyczyć miały. Ale gdy odezwa Ligi wskazuje, że zmiana naszego położenia zależeć będzie od tego, jaką siłę polityczną w krytycznej chwili przedstawiać będziemy, to według «Wskazań» «polityk praktyczny może spodziewać się polepszenia losu narodu naszego tylko od zmiany systematu rządowego Rosyi, która zajść może jedynie za wolą i współudziałem społeczeństwa rosyjskiego». Różnica w poglądach zasadnicza i znaczna. Ugodowcy nie mogą się pozbyć dotąd jakiejś mitycznej wiary w pomoc i współudział społeczeństwa rosyjskiego, które samo sobie pomódz nie może i które w rękach rządu swego jest bezkształtną bryłą, dającą z siebie odciskać wszystko, czego ten rząd w danej chwili pragnie. Ci sami ludzie, którzy najrozumniej zwalczali liczenie na współudział innych obcych ludów, mających nawet pewien interes w niepodległości Polski, którzy w drugiej naszej dzielnicy, w zaborze pruskim, słusznie wyrzekli się już myśli współudziału w zmianie systemu rządowego ze strony społeczeństwa niemieckiego, mającego istotny wpływ na swój rząd, ci sami ludzie bez zająknienia usiłują wmówić w nasz ogół swoje złudne marzenia o społeczeństwie rosyjskiem, którego widocznie nie znają, które przedstawiają sobie jako rzesze duchowe typu Tołstoja i Gorkiego, nie wiedząc, że ci pisarze sami niesłychanie wątpią, czy jest wogóle to coś, coby można było nazwać społeczeństwem rosyjskiem. Ci realiści w polityce, za jakich chętnie chcą uchodzić, czepiają się jak deski zbawienia rzeczy tak nierealnej, nieuchwytnej wogóle, a w danym razie wprost niemożliwej, jak współudział w polepszeniu naszego losu nietylko obcego narodu, (przeciw czemu gdzieindziej słusznie protestują), ale narodu, zainteresowanego od przeszło stu lat w pogorszeniu naszego losu, ciągnącego z tego zupełnie realne dla siebie zyski, narodu, który wydał i podtrzymuje ów system rządowy. Czyż powoływanie się z naszej strony na jakoby zagrożone przez ten system interesy państwa rosyjskiego, może wywołać co innego z tamtej strony, jak uśmiech niewiary i ironii, bo czyż można wierzyć bitemu, gdy błaga o zaprzestanie bicia w imię interesu bijącego? Czyż niesłusznem może być

wtedy podejrzenie u bijącego, że bity być może sam na tem więcej skorzysta, że może niema istotnej koniecznej potrzeby z własnej woli chwilę tę przyspieszać? Są to rzeczy tak jasne w stosunkach ogólno-ludzkich i stosunkach międzynarodowych, że ugodowcy te prawdy psychologiczne gdzieindziej widzieś muszą i widzą, ale niestety, nie chcą widzięć wobec Rosyi. Nie mogą zrozumieć tej prawdy, którą na szczęście zdobyliśmy w ciężkim trudzie, że tylko o tyle swój los poprawić będziemy mogli, o ile go sobie wywalczymy, o ile ustępstwa na wrogu w ten lub inny sposób wymożemy, a nie wyprosimy; nie pamiętają również o tej oczywistej prawdzie, że każde osłabienie wroga jest krokiem naprzód ku naszemu wyzwoleniu. Po zwycięskiej wojnie prusko-francuskiej zaczyna się ciężka, dotąd trwająca zmiana polityki Prus wobec polskich dzielnic, po przegranej przez Rosyę kampanii krymskiej idą ulgi dla nas. Słusznie więc, jak mówi odezwa Ligi, «w klęskach rosyjskich obecnej wojny naród nasz wita zwiastuny lepszej swej przyszłości». Ten instynkt polityczny jest prawie ogólnym — nie czują go tylko bezwzględni lojaliści, gdyż nawet «umiarkowani» w obozie ugodowym ulegają ogólnemu prądowi.

To też tłómaczenie, jakie «Wskazania» w punkcie drugim dają, dlaczego Polacy nie mogą z powodu obecnej wojny «manifestować tych uczuć, które naturalny (!) swój wyraz w innych częściach państwa znajdują» — jest najzupełniej wykrętnem i z prawdą niezgodnem. Uczucia te nie są jedynie spowodowane obecnym systemem rządowym, jakkolwiek przez niego spotęgowane, lecz tem głębokiem przeświadczeniem, tkwiącem w duszy narodu, że każda klęska Rosyi jest w naszem teraźniejszem podległem położeniu krokiem ku lepszej przyszłości. Obawy we «Wskazaniach» zamieszczone, że ucisk rosyjski wzmoże się nawet, jeżeli się cieszyć będziemy z niepowodzeń oręża rosyjskiego, są wprost dziecinne, zapoznają bowiem zupełnie właściwe przyczyny ucisku, a sprowadzają stosunki wzajemne między narodami do jakichś nerwowych podrażnień ambicyi, z pominięciem istotnych realnych interesów. To też uczciwi i światli Rosyanie, do których »Wskazania« zwracają się, powinni i mogą zrozumieć nie nasze milczenie, bo i to, o ile są światli, tylko za obłudę w naszem położeniu wziąć powinni, ale właśnie naszą radość.

W tym samym punkcie »Wskazań« widzimy jeszcze następującą sprzeczność: ugodowcy wierzą w społeczeństwo rosyjskie od »usposobienia którego, według nich, losy nasze w wielkiej mierze zawisły« — i które »zajmuje coraz bardziej wpływowe w państwie stanowisko«. Zdawałoby się, że koła rewolucyjne rosyjskie, jako najdalej idące co do zmian systemu rządowego, jako najbardziej energiczne i zdecydowane, powinnyby nie być przez nich wyłączane ze społeczeństwa rosyjskiego i traktowane przynajmniej z pewną tolerancyą, jako możliwi sojusznicy. Tymczasem następuje tu nieoczekiwana wolta: »Klęska rosyjska, o ileby do niej przyszło, może łatwo biurokratyczny ucisk spowodować (i to po osłabieniu przez klęskę biurokracyi!), albo sprowadzić zwycięstwo prądów rewolucyjnych rosyjskich, gotowych kraj nasz we krwi zatopić (!?), a siekierę do podstaw naszego życia narodowego przyłożyć(!)« Gdzież więc podziało się to dobrze usposobione dla nas społeczeństwo rosyjskie, którego najbardziej liberalnie usposobione, nie skłonne do żadnych kompromisów z rządowym obecnym

systemem koła mogą nam takie krzywdy poczynić? Cóż wobec tego mniej liberalne, bardziej skłonne do kompromisu z rządem koła społeczeństwa rosyjskiego z nami uczynić zechcą? I to ma być polityczny realizm — ta histerya, która w jednej chwili gotowa oczekiwać zbawienia od części społeczeństwa rosyjskiego, a w tejże chwili widzi już zniszczenie od tegoż społeczeństwa, a wszystko tylko dla tego, żeby z właściwym histeryi uporem udowodnić, że radość z klęsk rosyjskich jest uczuciem zdrożnem.

Dla zadokumentowania uczuć wprost przeciwnych, pospieszono z pomocą dla rannych i chorych żołnierzy rosyjskich na dalekim Wschodzie. Większość społeczeństwa naszego widziała w tem słusznie prowokacyę moskalofilską, uznała to za akt polityczny, pomimo wykrętnych tłómaczeń ze strony ugodowych organów państwowych i obecnie we «Wskazaniach», że jest to jedynie akcya humanitarna. Gdyby to bowiem było tylko akcyą humanitarną, nakazującą społeczeństwu «bez żadnej ukrytej myśli politycznej, a z obowiązku ludzkości z wszelką spieszyć pomocą rannym i chorym żołnierzom, b e z w z g l ę d u n a i c h n a r o d o w o ś ć i w y z n a n i e», to można było ten cel osiągnąć, tworząc ambulans również i dla Japończyków. Dlaczego go nie utworzono, a tylko wysłano ambulans dla rosyjskich żołnierzy? Jeżeli słowa sympatyi dla Japonii uważają ugodowcy za prowokacyę Rosyi, jakżeby inaczej uważali ambulans dla Japończyków! I ta drażliwość nadmierna, gdy chodzi o Rosyę, nie ma dla nich najmniejszego znaczenia, gdy chodzi o polskie uczucia. Dziś ugodowcy chcieliby się z tej dwuznacznej pozycyi wycofać wobec braku współczucia większości społeczeństwa naszego dla tej poronionej akcyi.

Gra była podwójna: rozgoryczonym rodakom ugodowcy mówili: «to tylko akcya humanitarna — żadnej polityki», zwróceni zaś do Rosyi, wołali: «patrzcie i my z wami w tych ciężkich dla was chwilach». Ale akcya ta, jak każda obłudna rzecz, wywołała zupełnie odmienny od zamierzonego efekt: rodaków własnych jeszcze bardziej rozgoryczyła, Rosyan zaś nie przekonała, tak jak i ambulans finlandzki nie odwrócił mimo to od Finlandyi ciosów, zadanych przytem w najprzykrzejszy sposób. Żałować więc należy, że ugodowcy, przekonawszy się dowodnie po półrocznem doświadczeniu o zupełnem fiasco w obu kierunkach tej swojej humanitarno-politycznej akcyi, obecnie mają jeszcze śmiałość we «Wskazaniach» przy tej akcyi obstawać, zamiast ją do archiwów swych poronionych działań złożyć.

W czwartym punkcie widocznym jest szczery ich żal, że nie mogą pociągnąć społeczeństwa do moskalofilskich manifestacyj politycznych z powodu obecnej wojdy. Wprawdzie łudzą się jeszcze trochę, że «usiłowanie pociągnięcia społeczeństwa w tym kierunku mogłoby się udać tylko wtedy, gdyby obudzono w tem społeczeństwie nadzieje, że wielkie zmiany na lepsze dla naszego narodu zajdą w państwie rosyjskiem». Ale dodają wnet z żalem: «nic nas do takiej nie uprawnia nadziei, budzić jej nie należy, dopiero wyraźne kroki rządu rosyjskiego w celu polepszenia doli naszego narodu mogłyby zmienić uczucia społeczeństwa i wywołać usposobienie, jakie dało początek manifestacyom za pierwszych lat Mikołaja II». Innemi słowy: bądź dla nas dobrym rządzie rosyjski, a my wówczas tej miłości, którą w głębi dla ciebie chowamy, damy wspaniały wyraz. A rząd rosyjski głuchy na to czułe wezwanie. Tam, gdzie może przemówić tylko siła,

nie wystarcza naiwna a korna prośba. Tego ugodowcy nie rozumieją, zrozumieć nie mogą i nie chcą, chociaż znać pod tym względem większe polityczne otrzeźwienie, szczególniej wśród umiarkowanych.

Zupełną zgodę wyrazić można na piąty punkt «Wskazań», że o zabezpieczenie przyszłości narodowej powinni się Polacy starać za pomocą skrzętnej a powszedniej pracy. Ale nie może być już zgody, gdy za cel tej pracy stawiają tylko «równouprawnienie» Polaków z Rosyanami i gdy legalność uważają za jedyny środek, prowadzący do zadośćuczynienia potrzebom narodowym. Równouprawnienie z Rosyanami i to takie, któreby nie uwłaczało stanowisku języka rosyjskiego, jako państwowego, jakkolwiek pożądane jako najbliższe stadyum naszych dążeń, nie może być nigdy celem samo w sobie, nie może być nigdy zabezpieczeniem naszego narodowego rozwoju, nie mogłoby być nigdy aktem, wyrównywającym nasze wiekowe spory z Rosyą. Tem bardziej nie podobna się zgodzić i na środek jedynie jakoby do tego celu prowadzący, na legalność. Widać jednak, że tę zasadę tylko teoretycznie postawiono, nie bardzo w nią wierząc, gdyż w 9-ym punkcie wbrew tak wyraźnie i bezwzględnie postawionej zasadzie, «Wskazania» bez ogródki stwierdzają w pewnych granicach konieczność nielegalnej roboty. Ustęp ten, jak gdyby wyjęty z «Programu Stronnictwa narodowo-demokratycznego», mówi: «Dopóki w Rosyi trwa wrogi nam system rządowy dzisiejszy, muszą Polacy potajemnie spełniać pewne zadania, których dokonanie bywa przy sprawiedliwym ustroju państwowym jawnym a powszechnym obowiązkiem obywatelskim». Ograniczają wprawdzie tę nielegalną pracę tylko do pracy nad oświatą ludu oraz uprawiania znajomości języka i dziejów ojczystych, ale już ten sam zakres jest tak olbrzymi i tak niesłychanie ważny, że niechby tylko ugodowcy, a raczej umiarkowani, chcieli tylko nie poprzestać na słowie, lecz zabrać się do czynu, przynieśćby mogli sprawie narodowej istotny pożytek.

Zadać sobie musi jednak każdy pytanie, dlaczego istnieje ta sprzeczność we »Wskazaniach«? Jak można na jednej stronicy w nielegalnem piśmie zasady legalności bezwzględnie stawiać, a na drugiej konieczność nielegalnej pracy uznawać? Otóż i tu zachodzi prawdopodobnie tasama dwulicowość, to przyjęcie odmiennych stanowisk wobec dwóch frontów: polskiego ogółu i Rosyi. Wobec Rosyi wystawia się zasadę legalności, wobec rodaków konieczność w danych warunkach również i nielegalnej pracy. Tak postawiona dwoistość nazywa się sprzecznością. Program wszechpolski rozwiązuje tę kwestyę w jedyny możliwy, odpowiedni do praktyki życiowej sposób, uznając równorzędność obu akcyj, legalnej i nielegalnej. Tam gdzie można, należy wyzyskać istniejące przepisy, gdzie zaś zamykają nam one drogę do pracy, ominąć je i robić swoje.

Pozostałe punkty wskazań są już mniejszej wagi, gdyż albo, jak punkt 6-ty, wypowiadają ogólnie uznane formuły co do konieczności wzmocnienia uczuć i świadomości narodowej i podźwignienia ludu polskiego, albo jeszcze raz omawiają szerzej konieczność, ze swego punktu widzenia, zawiązania przyjaznych stosunków ze społeczeństwem rosyjskiem. Odporne stanowisko zajęte przez większość naszego społeczeństwa co do udziału w Zjazdach zwoływanych w celach naukowych lub innych jest zupełnie usprawiedliwionem obecnemi stosunkami. Dziś żaden z postulatów naszych

na tych Zjazdach, przypuszczając najprzychylniejszy nawet dla nas ich skład, nie mógłby być przeprowadzonym. Brać więc w nich udział, zgodzić się tem samem dobrowolnie na uznanie się za cząstkę organiczną państwowej rosyjskiej całości, słowem zapłacić bardzo drogo a zyskać za to kilka frazesów obłudnych, lub choćby nawet szczerych, sympatyj dla nas — to za mało. I dla tego niech się nie dziwią, że wszystkie ich usiłowania wciągnięcia ogółu polskiego w tę bezcelową a szkodliwą zabawę musiały spełznąć na niczem.

Pominę tu milczeniem punkt 10, występujący przeciw agitacyi rewolucyjnej, gdyż »Wskazania« nie dają żadnych wskazówek, co należy rozumieć pod nazwą rewolucyjnej. Jeżeli tu idzie o warcholskie demagogiczne usilowania, to naturalnie nic przeciw temu mieć nie można. Ale właśnie tembardziej dziwić się należy wobec tego potępieniu przez »Wskazania« pracy organizacyjnej. Jeżeli bowiem uczciwym ludziom z obozu ugodowców istotnie chodzi o przeciwdziałanie takim warcholskim zakusom, któreby przyszłość narodową narazić mogły, to jedynym środkiem przeciw temu nawet z ich stanowiska powinna być dobra, sprężysta organizacya, obejmujaca możliwie najszersze koła. Tylko bowiem świadoma swych celów organizacya, która rozkłada pracę narodową na długi okres czasu, może utrzymać w karbach bezcelowe odruchy. Ale nierównie większe jest znaczenie pozytywne organizacyi, bez niej bowiem niepodobna prowadzić celowo według jednolitego planu pracy narodowej na żadnem polu. Gdy dążeniem rządu rosyjskiego jest rozluźnić do możliwych granic wszelkie węzły łączące społeczeństwo nasze w spójną całość, obowiązkiem naszym jest temu przeciwdziałać, na jedynej dostępnej nam drodze — organizacyi tajnej. Czyż te prace nad oświatą ludu i t. d., które ugodowcy uznali za konieczne do spełnienia w tajny, nielegalny sposób mogą być przeprowadzone skutecznie, jeżeli ma chodzić o objęcie całości narodowego życia, bez organizacyi?

Starałem się *sine ira et studio* ocenić nową ewolucyę w obozie ugodowym, pamiętając o tej słusznej po wszystkie czasy zasadzie, że i u przeciwników należy zawsze doszukiwać się prawdy. Starałem się też pominąć wszelkie partyjne aluzye, przeciw wszechpolskiemu kierunkowi wprost zwrócone, nie chcąc schodzić na teren partyjnych rekryminacyj. Zakończyć muszę tylko wyrażeniem nadziei, że umiarkowany kierunek w obozie ugodowym, nie oparty na bezwzględnym legalizmie, siłą rzeczy górę weźmie, o ile uznana przez niego konieczność nielegalnej pracy nie pozostanie tylko czczym frazesem, rzuconym dla jednania szczerych serc polskich, lecz stwierdzoną zostanie czynem.

KRONIKA.

☐ W dniu 27 kwietnia, kiedy policya wtargnęła do drukarni socyalistycznej, dwóch oficerów i trzech policyantów padło z ręki broniących się socyalistów. Sąd wojenny, przed którym stanęli winni oporu zbrojnego, odłożył stanowczą rozprawę, oddając jednego z oskarżonych Mar-

cina Kasprzaka pod obserwacyę lekarską, jako zdradzającego nienormalny stan umysłowy. Drugi oskarżony podobno znalazł się w mieszkaniu zupełnie przypadkowo; zostanie więc prawdopodobnie uwolniony.

Kasprzak znanym był oddawna ze swych zatargów z Polską Partyą Socyalistyczną i ze swej antypolskiej działalności na Śląsku razem z osławioną Różą Luksemburg. Organy P. P. S. niejednokrotnie nazywały Kasprzaka szpiegiem rosyjskim. Z powodu rozprawy sądowej «Zarząd główny socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy» wydał w Warszawie odezwę, w której w nader gwałtowny sposób napada na P. P. S. za oszczerstwa względem Kasprzaka. Oto ustęp z tej odezwy: «Robotnicy! Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele socyalpatryotycznej P. P. S. Dziś, gdy ofiara ich zbrodni znajduje się w szponach caratu, należy podnieść głos i zawołać tych opryszków przed sąd polskiej klasy robotniczej, przed sąd wszystkich socyalistów i wszystkich uczciwych ludzi. Inteligenci — socyalpatryoci ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policyą. Chcieli go w ten sposób zabić moralnie, odciąć mu dostęp do ruchu robotniczego. Za pomocą haniebnego oszczerstwa, za pomocą sposobu godnego carskich opryszków, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energię. Niedawno jeszcze, gdy Kasprzak właśnie pojechał do Warszawy, aby jeszcze raz stawić czoło caratowi, obrzucili go znowu w pismach galicyjskich błotem, nazywając go złodziejem. A jeszcze cztery dni przedtem, zanim Kasprzak z bronią w ręku został ujęty przez żandarmów, jako bojownik za ideały socyalizmu, jakiś łotr pisał w burżuazyjnej *Prawdzie* warszawskiej, że Kasprzak uciekł z Poznania z powodu nieuczciwych sprawek».

⌗ *Times* donosi o częstych samobójstwach wśród wojsk mających wyjść do Azyi. Niedawno temu, 25 z. m., kiedy oddział wojska wsiadał do pociągu na stacyi Peterhof, jeden z żołnierzy nagle wystąpił z szeregów i rzucił się pod przechodzącą lokomotywę. To samobójstwo sprawiło przygnębiające wrażenie, tem okropniejsze, że zaszło tuż obok pałacu, w którym car właśnie przebywał. Parę dni potem trzej żołnierze w Schlüsselburgu, mający rozkaz wyruszenia z pułkiem na Daleki Wschód, powiesili się.

⌗ Jako ilustracya, do czego dochodzi blaga rosyjska i bezczelność w ukrywaniu klęsk, posłużyć może wyjątek ze specyalnego czasopisma *Wiestnik mandżurskoj armii*, organu generała Kuropatkina:

»Przez całe pięć miesięcy Japonia spełnia wobec całego świata zaszczytne samobójstwo z nieugiętym uporem. Japonia nie przestaje wysyłać swoje okręty i dywizye na zniszczenie, bo woli tracić krew do ostatka i ginąć z głodu w Mandżuryi raczej, aniżeli u siebie w kraju. Cóż Japonia zyskała w ciągu ubiegłych 5 miesięcy? Czego dokazała? Absolutnie nic! Nie jest ani o włos bliższą zwycięstwa, ale straciła prawie połowę swej floty i dalszą jest niż kiedykolwiek od ostatecznego tryumfu.

»A nadto Japonia czyni, co tylko może, ażeby przeprowadzić przewidziany przez nas plan kampanii. Przebija się naprzód coraz dalej przez Mandżuryę, idzie na zniszczenie, które ją czeka w ciasnych wąwozach i stromych jarach tych okolic. Generałowie Kuroki i Oku ponawiają fatalne błędy Karola XII i Napoleona, idąc dalej i dalej w głąb kraju — błędy, za które straszliwie zostaną ukarani«.

Takiemi to niesmacznemi bredniami zbywa organ wojskowy utratę południowej Mandżuryi i szereg porażek lądowych i morskich.

⌗ Na żądanie posła rosyjskiego policya w Kopenhadze wytoczyła proces redaktorowi pisma wychodzącego w tem mieście *Klokken XII* (punkt 12) Obfferowi. Redaktor Obffer ogłosił 7 artykułów poświęconych stosunkom finlandzkim, gdzie w sposób prawdziwy przedstawił postępowanie Rosyi i przestrzegał Rosyę, aby nie wychowywała nowych Schaumanów, gdyż jeżeli będzie postępowała nadal tak jak do tej pory, to każdego następcę Bobrikowa spotka niezawodnie ten sam los, jaki spotkał Bobrikowa. Policya oświadczyła z żalem Obffe-

rowi, że na żądanie posła rosyjskiego musi mu stanowczo wytoczyć proces karny.

Z powodu urodzin następcy tronu posypały się do Petersburga adresy wiernopoddańcze z różnych stron Rosyi. Charakterystycznem jest w tych adresach to, że czytamy w nich prawie wszędzie o ofiarowaniu przez gubernię, powiat, miasto lub gminę sumy jakiejś na otwarcie szkoły, na zbudowanie przytułku lub t. p. na pamiątkę »szczęśliwego zdarzenia«, albo o umorzeniu zaległych ciężarów — prawie nigdzie natomiast nie spotykamy się z ofiarami na cele wojenne. Objaw ten można nazwać prawie demonstracyjnym, a dowodzącym zarazem, jak dalece nieszczęśliwa wojna jest niepopularną.

Wiedeńska *Wiener Allgemeine Zeitung* wyszydza w następujący sposób carski manifest z okazyi urodzin następcy tronu:

»Już dzisiaj możemy ogłosić »najwyższy« manifest, który przyszły car rosyjski Aleksiej Nikołajewicz — dzisiaj jeszcze szczęśliwe niemowlę — wyda z okazyi narodzin swojego pierworodnego. Manifest ten będzie brzmiał:

»Tortury w więzieniach rosyjskich znoszą się niniejszem po raz trzydziesty szósty od czasu mego wstąpienia na tron pradziadowski. Gdyby się jeszcze coś podobnego tu i ówdzie zdarzyło, baczyć należy, aby pokaleczeni i poranieni podczas torturowania znajdowali natychmiast pomoc i opiekę lekarską.

»Kozaków rozkazujemy pouczyć, że gwałcenie kobiet, szczególniej za granicami naszego państwa, uchodzi za nieprzyzwoitość. Należy zatem przestrzegać ich, aby, jeżeli już to konieczne, wykonywali w najściślejszej dyskrecyi.

»Żydom zmasakrowanym w ciągu ostatnich lat dziesięciu do dnia urodzenia naszego najukochańszego syna, następcy tronu i cesarzewicza, darowuje się skutki prawne.

»Ci z naszych wiernych poddanych, którzy w sybirskich kopalniach i więzieniach wytrzymali dłużej, niż lat dwadzieścia, otrzymają nagrody pieniężne. Naturalnie odnosi się to nie do znajdujących się tam zbrodniarzy, ale do zarządców i dozorców. Na szczególniejsze uwzględnienie zasługują ci, którzy przy ciągłem wymierzaniu kar cielesnych ponieśli szkody na zdrowiu i nie mogą już więcej pełnić swych pełnych odpowiedzialności obowiązków.

»Polityczni zbrodniarze, którzy już odbyli piętnastoletnią karę, mają być natychmiast uwolnieni, o ile się okaże, że zostali niewinnie zasądzeni.

»Grzywny pieniężne do wysokości 10 rubli, nałożone przed wybuchem rewolucyi francuskiej, których dotąd nie zdołano ściągnąć, rozkazuję skreślić, o ile prowadzenie się potomków zasądzonych było cały czas zupełnie nienaganne.

»Zbiegom z więzień, szczególniej politycznym, którzy za granicą zdobyli już stanowisko i zarobek, ma być powrót do cel ich bez wszelkich zastrzeżeń dozwolonym.

»Wszystkie prośby ludności finlandzkiej o jeszcze ściślejsze zespolenie z państwem naszem, mają być rozpatrywane ze szczególną życzliwością.

»Oficerom i podoficerom, którzy padli na wojnie, darowuje się nie odcierpiane jeszcze wojskowe kary dyscyplinarne.

»Dla nawiedzonych głodem terytoryów naszego państwa, rozkazujemy potworzyć centralne biura pomocy, w których codzień mają być bezpłatnie rozdawane obrazki świętych.

»Żonom i dzieciom poległych na wojnie oficerów i żołnierzy, pozwalamy płakać, o ile się to nie odbywa na placach publicznych i ulicach.

»Celem sprawienia rosyjskiej młodzieży uczącej się szczególnej radości i zaszczytnego odznaczenia jej, mianujemy naszego najukochańszego nowonarodzonego syna Następcę Tronu Cesarzewicza — honorowym doktorem wszystkich ojczystych uniwersytetów«.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.